MAGAZYN

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 *lat*

Nr 87 (2598)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 30.10–1.11.2026

www.i.pl

P a m i ę t a m y !



BT/GETTY IMAGES

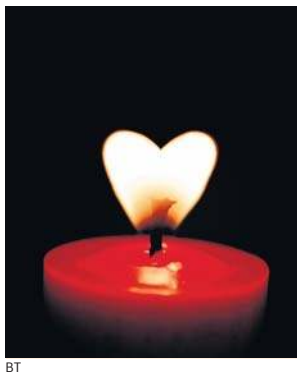
Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

9 771898 308059 44

dziś TELEMAGAZYN
● Z programem TV
i omówieniem filmów,
seriali i programów

eprasa.pl 862e1bbb20

Na okładce



BT

Żegnamy tych, którzy odeszli w tym roku, wspominamy swoich bliskich. To wyjątkowy dzień w roku, kiedy dwa światy zbliżają się do siebie

s.6

Suma wszystkich kłopotów prezydenta Karola Nawrockiego. Zwłaszcza tych wizerunkowych

s. 10

Aleksander Kwaśniewski o Donaldzie Trumpie, Władimirze Putinie oraz o tym, czy wojna może się wreszcie skończyć

s.14

Wiera Politkowska: Władimir Putin będzie sprawował władzę aż do końca. Tak jak w ZSRR, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci

s. 18

Aleksandra Seliga o tym, że Mickiewicz trochę poprzekręcał, pisząc „Dziady”

s.22

Uratował wiele osób, ale swoje bohaterstwo przypłacił nieuleczalną chorobą

WARSZAWA STR. 30
SPORT STR. 31

Aleksander Kwaśniewski
Były prezydent, swój urząd sprawował w latach 1995–2005.





Aleksandra Seliga
pisarka, dziennikarka, literaturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych.

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: W Polsce kwitnie kultura gwałtu

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

30.10.2026. Dzień dobry

Jadąc odwiedzić zmarłych, starajmy się dojechać żywi

W niedzielę przypada święto, które jedni nazywają Dniem Zmarłych, inni dniem Wszystkich Świętych, a w wierzeniach przedchrześcijańskich w Polsce odpowiadała temu uroczystość określana jako Dziady. Jakkolwiek by tego święta nie nazwać - jest to ważny dzień, w którym przywołujemy pamięć tych wszystkich, których już z nami nie ma, i na dowód, że wciąż o nich pamiętamy - wyruszamy na cmentarze, gdzie porządkujemy i zdobimy ich groby, zapalając przy tym znicze, ponieważ myślami jesteśmy nadal z nimi.

Jesteśmy narodem ruchliwym i wiele osób zamieszkuje obecnie w miastach odległych od tych, w których pochowali swoich najbliższych - więc przed świętem Wszystkich Świętych ogromna liczba Polaków wsiada w samochody i jedzie do mniej lub bardziej odległych miejscowości. To ładnie, że jesteśmy gotowi do takich poświęceń, ale wzmożony ruch samochodowy na naszych - i tak najczęściej mocno obciążonych - drogach powoduje, że w okolicy dnia Wszystkich Świętych może zdarzyć się więcej niż przeciętnie wypadków.

Na szczęście jest ich z roku na rok coraz mniej. W roku ubiegłym w okresie 3 dni poprzedzających Wszystkich Świętych w samo święto i w okresie dwóch dni po święcie zdarzyły się 334 wypadki. To dużo, ale to o 130 mniej niż rok wcześniej (w 2024 roku). Wypadki te spowodowały śmierć 31 osób. To wielka tragedia dla rodzin tych nieszczęsnych osób, ale to o 10 ofiar śmiertelnych mniej, niż rok wcześniej. W wypadkach w 2025 roku ranne były 373 osoby, ale to o 164 osoby mniej, niż rok wcześniej,

Po co przytaczam te liczby? Żeby gorąco zaapelować do wszystkich Czytelników i do osób, którym Czytelnicy mogą przekazać ten apel: Nie pogorszmy tego korzystnego trendu!

Jest coraz lepiej. Jeździmy coraz lepszymi i bezpieczniejszymi samochodami. Mamy coraz lepsze drogi. Kierujący pojazdami potrafią jechać ostrożniej i rozważniej, nawet jeśli inni użytkownicy dróg popełniają błędy. Niech statystyka, jaką opublikuje policja drogowa po 1 listopada 2026 roku, będzie znacznie korzystniejsza niż ta z poprzedniego roku. Niech wpisze się w tendencję spadkową, jaką obserwujemy już od kilku lat.

Największą liczbę wypadków zanotowano w 1997 roku. Było ich dokładnie 66586, podczas gdy samochodów zarejestrowanych w tym czasie było w Polsce niespełna 12 milionów. Jak pisałem wyżej, w zeszłym roku zdarzyły się 334 wypadki. Pawie 200 razy mniej, chociaż samochodów osobowych jeździ obecnie 23 miliony, a wraz z innymi pojazdami (ciężarówkami, autobusami, traktorami) na polskich drogach jest prawie 25 milionów pojazdów. Pojazdów dwa razy więcej - a wypadków dwieście razy mniej!

Nie pogorszmy tego korzystnego trendu. Niech dzień Wszystkich Świętych, który obchodzić będziemy pojutrze, będzie dniem smutnej zadumy nad tymi, których już z nami nie ma, ale też radości z obecności tych wszystkich, którzy bezpiecznie do nas dotarli.

Cieszmy się z rodzinnych spotkań, starajmy się okazać naszym bliskim prawdziwą staropolską gościnność. Niech po powrocie z cmentarza, a przed powrotną jazdę czeka na każdego ciepły posiłek. Jednak pamiętając o czekającej przyjezdnych drodze powrotnej, nie nadużywajmy alkoholu. Jeden wskaźnik policyjnych notowań stale się bowiem pogarsza: W 2025 roku policja w okolicy Wszystkich Świętych zatrzymała 1906 nietrzeźwych kierowców. Rok wcześniej było ich też wielu, ale prawie o dwustu mniej: 1717. Nie dążmy do ustanowienia w tej dziedzinie kolejnego rekordu!

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

FOT. (C) BRATKI STUDIO, ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 862e1bbb20

Z CZEGO JUTRO ...?

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha



Polski standard wolności gospodarczej, czyli jak zasada ustawy Wilczka zmienia Indie

W roku 1976 w Polsce i w Indiach ówczesne władze zmieniają konstytucje swoich państw, które od tego momentu stają się socjalistyczne. Indie w preambule konstytucji są „suwerenną, socjalistyczną, świecką, demokratyczną republiką", a w konstytucji Polska przestaje być „państwem demokracji ludowej" stając się „państwem socjalistycznym" z monopolem władzy partii rządzącej PZPR jako „przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowie socjalizmu", który to przywilej gwarantowało jej „umacnianie przyjaźni i współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich" zapisane w artykule 6 tejże konstytucji.

Kiedy socjalistyczna Polska nieodwołalnie stała się bankrutem w latach 80. wieku XX, reżim postanowił w roku 1988 przywrócić wolność gospodarczą za sprawą ustawy Wilczka. Socjalistyczne Indie wiosną roku 1991 były o krok od niewypłacalności, bowiem rezerwy walutowe tego państwa spadły do około 1,2 miliarda dolarów, co wystarczało zaledwie na dwa do trzech tygodni importu. Na początku lipca tego roku po przeprowadzeniu dwustopniowej dewaluacji rupii rząd zlikwidował system bezpośrednich subsydiów eksportowych. Dotychczasowe licencje importowe zastąpiono systemem zbywalnych uprawnień do importu przyznawanych eksporterom proporcjonalnie do wartości eksportu. Mechanizm ten zwiększał opłacalność eksportu, ograniczał uznaniowość administracyjną i stanowił etap przejściowy w kierunku liberalizacji handlu oraz urynkowienia kursu rupii. Pod koniec miesiąca rząd ogłosił „Nową Politykę Przemysłową", która demontowała „License Raj", czyli indyjski system biurokratycznej kontroli gospodarki z lat 1950–1990.

Zniesiono obowiązek uzyskiwania licencji dla większości działalności przemysłowej, a zmiany objęły około 80 proc. przemysłu. Zmniejszono liczbę dziedzin zastrzeżonych dla sektora publicznego z 17 do 8, otwierając znaczną część gospodarki na inwestycje prywatne. Zniesiono wynikający z „Monopolies and Restrictive Trade Practices Act", czyli ustawy o monopolach i praktykach ograniczających handel wymóg uzyskiwania przez duże przedsiębiorstwa wcześniejszych zgód na ekspansję i dywersyfikację działalności, ograniczając administracyjne bariery wzrostu firm, przy zachowaniu regulacji dotyczących praktyk monopolistycznych i nieuczciwych praktyk handlowych. Wprowadzono procedurę automatycznego zatwierdzania bezpośrednich inwestycji zagranicznych do 51% kapitału w 34 priorytetowych branżach, pod określonymi warunkami dewizowymi.

Ponad trzy dekady później rząd w Indiach postanawia zmienić dotychczasową relację między władzą a przedsiębiorcami. W maju 2026 roku Rajiv Gauba, członek rządowego ośrodka analitycznego Indii NITI Aayog powstałego w miejsce Komisji Planowania Indii, podczas dorocznego szczytu Confederation of Indian Industry wskazał zmiany nowej generacji, czyli przejście od zasady „zakazane, o ile nie dozwolone" do zasady „dozwolone, o ile nie zakazane". Wszelkie nasuwające się spontanicznie skojarzenia z fundamentalną zasadą ustawy Wilczka są w tym przypadku jak najbardziej uzasadnione. Urzędnik państwowy wezwał do zmiany sposobu myślenia państwa o gospodarce, co ponowił we wrześniu podczas Global Fintech Fest w Mumbaju stwierdzając, że architekturę kolejnych zmian musi definiować jedno słowo - deregulacja.

Na początku kwietnia 2026 parlament Indii przyjął ustawę „Jan Vishwas", czyli „zaufanie obywateli", obejmującą 784 zmiany przepisów w 79 ustawach podlegających 23 ministerstwom. Z tej liczby 717 dotyczyło depenalizacji, a 67 pozostałych zmian ma ułatwić codzienne życie obywateli. Zmiana polega między innymi na zastępowaniu sankcji karnych karami administracyjnymi, znoszenie części sankcji oraz wprowadzanie ostrzeżeń i nakazów poprawy. Minister handlu i przemysłu, broniąc ustawy w izbie wyższej, przekonywał, że państwo rozwija się dzięki zaufaniu, a nie dzięki strachowi.

Państwo indyjskie, które przez dekady było synonimem biurokracji spod znaku License Raj, czyli rządów zezwoleń za zgodą urzędników, odwołuje się dziś do zasady z ustawy Wilczka, która stała się światowym standardem przywracania wolności gospodarczej pod każdą szerokością i długością geograficzną. W porównaniu z Polską Indie przeprowadzają deregulację bardziej strukturalną, w przeciwieństwie do jedynie szeregu punktowych drugorzędnych uproszczeń.

Doświadczenie Polski jest dla Indii ostrzeżeniem, a doświadczenie Indii dla Polski lekcją. Zasada wolności gospodarczej, nawet zapisana w ustawie, nie obroni się sama, jeżeli nie ma mechanizmu pilnującego jej przy stanowieniu każdego nowego przepisu, nawet kiedy ustawowo wpisany jest algorytm jeden za jeden. Ten sam wysiłek i czas, który dziś warstwa panująca wkłada w ordynowanie kolejnych przepisów ograniczających wolność gospodarczą można wykorzystać dla stworzenia w Polsce najkonkurencyjniejszych warunków dla „human action".

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011601716

ORLEN planuje inwestycje za 380 mld zł.
Polskie firmy mogą być ich częścią

Setki miliardów złotych na nowe projekty i duże zapotrzebowanie na wykonawców, technologie oraz specjalistyczne kompetencje. ORLEN chce do 2035 roku przeznaczyć na inwestycje około 380 mld zł i coraz mocniej włączać krajowe przedsiębiorstwa w ich realizację. O możliwościach współpracy rozmawiano podczas Forum Dostawców „CAPEX. Strategiczne inwestycje" w Łodzi.

Do łódzkich Ogrodów Geyera przyjechało około 400 przedstawicieli firm zainteresowanych nawiązaniem współpracy z Grupą ORLEN lub jej rozszerzeniem. Uczestnicy mogli zapoznać się z planowanymi inwestycjami, harmonogramami kluczowych projektów oraz zasadami udziału w procesach zakupowych. Forum zostało zorganizowane w ramach cyklu „Partnerzy Energii Jutra", które buduje długoterminowe relacje koncernu z rynkiem dostawców.

Jak podkreśliła Diana Batko, wiceprezes zarządu ds. logistyki i zakupów w ORLENIE, spotkanie w Łodzi dotyczy jednego z najistotniejszych elementów – szeroko pojętych inwestycji ORLENU. – Przeznaczymy 380 mld zł do roku 2035, więc rozmawiamy o potężnych pieniądzach i inwestycjach, które są budowane w Polsce, w ORLENIE.

Sporo miejsca na forum poświęcono podejściu local content, czyli postulacie zwiększania udziału polskich przedsiębiorstw w łańcuchu dostaw, zwłaszcza dla spółek strategicznych i z udziałem Skarbu Państwa.

Wiceprezes Diana Batko zaznaczyła, że dla ORLENU local content ma szczególne znaczenie. – Nie jest dla nas jedynie hasłem. Ono stanowi dla nas realną wartość, która zostaje w ORLENIE i polskiej gospodarce. To rozwój kompetencji krajowych firm, nowe miejsca pracy, podatki i wzmacnianie polskich przedsiębiorstw – mówiła.

Wiceprezes zaznaczyła, że silne krajowe zaplecze wykonawcze przekłada się również na odporność naszej gospodarki i bezpieczeństwo samego ORLENU. Krajowi wykonawcy zdobywają wiedzę o realizowanych projektach i mogą wspierać nas również po ich zakończeniu. To kompetencje, które pozostają w Polsce i są dostępne wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne – mówiła Diana Batko.



Zgromadzeni mogli poznać plany inwestycyjne ORLENU z różnych obszarów jego działalności – od projektów dotyczących energii konwencjonalnej, np. wychwytu i magazynowania dwutlenku węgla, przez rozwój recyclingu tworzyw sztucznych, aż po projekty związane z transformacją energetyczną i biopaliwami. Sekcja ta wzbudziła duże zainteresowanie obecnych. Ale nie zabrakło też porad praktycznych dotyczących współpracy, na przykład zasad działania i funkcji platformy zakupowej ORLEN Connect.

Przedstawiciele Grupy ORLEN przekonywali, że nawet przy strategicznych inwestycjach jest miejsce dla mniejszych firm, na przykład przez tworzenie konsorcjów z większymi podmiotami. Dominika Żwirbla-Kalman, dyrektorka Centralnych Zakupów CAPEX, zwraca uwagę, że spotkania takie jak w Łodzi to także okazja do postawienia diagnozy na temat barier, jakie mogą napotykać mniejsze przedsiębiorstwa przy nawiązywaniu współpracy z ORLENEM.

– Jesteśmy dużym podmiotem, nasze kontrakty są wielostronicowe – przyznaje Dominika Żwirbla-Kalman. – Ważne jest, żeby te mniejsze podmioty mówiły nam: „tego nie przejdę", „to mi przeszkadza", „tego zabezpieczenia nie mam". Jesteśmy w stanie w jakiś sposób pokierować te firmy, także do nawiązywania konsorcjów – wyjaśnia. Jak zaznacza, Forum Dostawców to właśnie taka okazja do wymienienia się wizytówkami między dużymi i małymi firmami.

Wśród uczestników była Anna Bystry ze spółki MTM z Gdyni, świadczącej usługi z zakresu robót budowlanych w rejonie Trójmiasta.

– Celem mojego udziału jest zapoznanie się z planowanymi przez ORLEN inwestycjami, które mogłyby być przedmiotem naszego zainteresowania – wyjaśnia Anna Bystry. – ORLEN jest dużym przedsiębiorstwem, ze stabilnym finansowaniem, z udziałem Skarbu Państwa, a to gwarancja terminowych płatności – podkreśla.

To kolejne tematyczne Forum Dostawców „Partnerzy Energii Jutra". Wstępem do cyklu było wiosenne spotkanie w Płocku z branżą budowlaną i remontową, następnie w Katowicach ORLEN opowiadał o planowanych inwestycjach z zakresu IT i nowych technologii, a ostatnio w Żninie mówiono o transporcie i logistyce.

eprasa.pl 862e1bbb20

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



25.10 NIEDZIELA

Mieszkańcy Częstochowy w referendum odwołali prezydenta tego miasta Krzysztofa Matyjaszczyka, a także całą radę miasta. Frekwencja wyniosła ponad 32 proc., a więc referendum było ważne, gdyż próg frekwencyjny był na poziomie 30 proc.

Wywodzący się z SLD Matyjaszczyk rządził Częstochową od 2010 r. Od ośmiu miesięcy i tak nie sprawował swej funkcji, gdyż postawiono mu zarzuty korupcyjne. Nie jest jeszcze znana data wyboru jego następcy



27.10 WTOREK

Agnieszka Bartol, dotychczas pełniąca funkcję Stałej Przedstawicielki Polski przy Unii Europejskiej, zostanie nową minister funduszy i polityki regionalnej. Zastąpi na tym stanowisku Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, która zrezygnowała z rządowej teki w poprzednim tygodniu. Bartol ma już doświadczenie rządowe, w 2023 r. przez rok pracowała w kancelarii premiera Donalda Tuska. W 2024 r. wyjechała do Brukseli.

Pełczyńska-Nałęcz po rezygnacji z teki ministra została pozbawiona funkcji przewodniczącej partii Polska 2050. Zapowiada, że utworzy nowe stowarzyszenie

27.10 WTOREK

W okupowanym przez Rosję ukraińskim mieście Ołeszki wprowadzono zawieszenie broni. Wszystko po to, żeby udzielić jego mieszkańcom pomocy humanitarnej. Zawieszenie – według doniesień mediów – zostało wynegocjowane przez żonę prezydenta USA Melanię Trump. Obie strony go przestrzegają



29.10 CZWARTEK

Szefowa Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde odchodzi ze stanowiska.

Lagarde ustąpi w lutym przyszłego roku, osiem miesięcy przed końcem kadencji. Spekuluje się, że jej decyzja ma mieć związek z zaplanowanymi na wiosnę wyborami prezydenckimi we Francji



25.10 NIEDZIELA

Niespodzianka w Brazylii. Urzędujący prezydent Luiz Inacio Lula da Silva wygrał kolejne wybory i będzie rządził krajem przez kolejną (czwartą już) kadencję. Dlaczego niespodzianka? Bo wyraźnie przegrał w pierwszej turze wyborów z Flavio Bolsonaro.

Sam Bolsonaro – na wieść o wynikach drugiej tury – wyjechał od razu do USA

26.10 PONIEDZIAŁEK

Duży sukces polskiej piłkarki Ewy Pajor. Gwiazda żeńskiej drużyny FC Barcelona zajęła drugie miejsce w plebiscycie Złotej Piłki. Wyprzedziła ją jedynie Hiszpanka Alexia Putellas, również zawodniczka Barcelony. W poprzednim sezonie obie zdobyły ze swoim klubem cztery trofea, w tym wygrały Ligę Mistrzów. Wśród mężczyzn Złotą Piłkę zdobył angielski piłkarz Harry Kane. Wyprzedził on Francuza Kyliana Mbappé i Hiszpana Lamine'a Yamala. Czwarty był jego rodak Rodri, a piąty – kończący karierę reprezentacyjną – Lionel Messi





27.10 WTOREK

Prezydent Finlandii Alexander Stubb (na zdjęciu) i premier Norwegii Jonas Gahr Stoere rozmawiali telefonicznie z Władimirem Putinem. Następnie wykonali telefon do Wołodymyra Zełenskiego. Te rozmowy były próbą wprowadzenia Europy do negocjacji pokojowych, które do tej pory prowadzili przede wszystkim Amerykanie. Nie wszystkim to się jednak spodobało. Mette Frederiksen, premier Danii, krytykowała te działania

29.10 CZWARTEK

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że jego spotkanie z szefem Pentagonu Pete'em Hegsethem odbędzie się po zakończeniu wyborów uzupełniających w USA, które zaplanowano na 3 listopada.

Początkowo obaj politycy mieli się spotkać we wrześniu, ale zostało ono w ostatniej chwili odwołane przez Hegsetha. Rozmowa ma dotyczyć bazy wojsk USA w Polsce. Temu tematowi będzie też poświęcona Rada Bezpieczeństwa Narodowego 3 listopada

FOT. PAP/EPA (3), EAST NEWS, MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

eprasa.pl 862e1bbb20

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011567155

Ropa i gaz, to nie tylko surowce. Jak ORLEN wspiera regiony wydobywcze i co mówią o tym mieszkańcy?

Ponad 245 milionów złotych dla samorządów w 2025 roku, wsparcie dla lokalnych projektów, strażaków, klubów sportowych i instytucji kultury objętych pomocą. Obecność ORLEN w regionach wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego ma wymiar znacznie szerszy niż sama produkcja surowców. A jak tę działalność oceniają ludzie mieszkający najbliżej instalacji? Większość dostrzega korzyści płynące z sąsiedztwa branży wydobywczej.



Instalacje gazowe ORLENU często sąsiadują z osiedlami mieszkaniowymi. Na zdjęciu Kopalnia Gazu Ziemnego Przemyśl-Zachód (na pierwszym planie)

Od Podkarpacia po zachodnią Polskę

Lądowe aktywa wydobywcze ORLEN są rozsiane po znacznej części kraju. Działalność związana z poszukiwaniem, wydobyciem i magazynowaniem węglowodorów obejmuje jedenaście województw, ponad sześćdziesiąt powiatów i około dwieście gmin. Można przy tym mówić o dwóch głównych obszarach działalności. Pierwszy obejmuje zachód oraz północny zachód kraju. Działalność koordynuje tam Oddział Upstream Polska z siedzibą w Zielonej Górze. Złoża znajdują się przede wszystkim w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa spółki znajdują się również na Pomorzu oraz w województwie kujawsko-pomorskim. Drugim kluczowym obszarem jest południowo-wschodnia część kraju, gdzie działa Oddział Upstream Polska w Sanoku. Tutaj wydobycie ma szczególną historię. Region związany jest z tą działalnością od blisko 170 lat i właśnie te tereny uznawane są za kolebkę światowego przemysłu naftowego. Należy pamiętać także o wydobyciu ropy naftowej i gazu ziemnego na Bałtyku, realizowanym przez ORLEN Petrobaltic.

Lokalne złoża mają strategiczne znaczenie

Aż 74 procent osób zamieszkujących regiony, w których znajdują się instalacje wydobywcze ropy i gazu, uważa, że krajowe wydobycie surowców jest kluczowe dla bezpieczeństwa energetycznego Polski, a 71 procent ocenia, że lokalna produkcja może wspierać stabilność dostaw energii i surowców. Tak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie Orlenu. Objęło ono łącznie 807 mieszkańców wybranych miejscowości znajdujących się najbliżej aktywów wydobywczych koncernu. Lokalny wymiar działalności łączy się z jej znaczeniem dla całej gospodarki. W 2025 roku krajowe wydobycie gazu ziemnego przekroczyło 3,7 mld m³, a ropy naftowej wyniosło ponad 812,4 tys. ton. Znaczenie tych węglowodorów wykracza poza regiony, w których znajdują się złoża i odwierty. Krajowa produkcja ogranicza część zapotrzebowania na import i stanowi element systemu bezpieczeństwa surowcowego państwa. Według ORLEN, blisko 20 procent gazu ziemnego wykorzystywanego w Polsce pochodzi z krajowego wydobycia, a spółka zakłada zwiększenie krajowej produkcji gazu do 4 mld m³ rocznie.

Miliony z wydobycia zasilają lokalne budżety

Kiedy mówi się o wydobyciu gazu ziemnego i ropy naftowej, pierwsze skojarzenia zwykle dotyczą bezpieczeństwa energetycznego, odwiertów, kopalń i wielkiej infrastruktury. Z perspektywy mieszkańców gmin, na terenie których prowadzone jest wydobycie węglowodorów, równie ważne może być jednak to, co pozostaje w regionie, a więc wpływy do samorządowych kas, miejsca pracy, zamówienia dla przedsiębiorców, inwestycje w infrastrukturę, a także pieniądze przeznaczane na sport, kulturę czy bezpieczeństwo. Skala tych przepływów jest znacząca. W ubiegłym roku podatki i opłaty związane z lądową działalnością wydobywczą Grupy ORLEN przekroczyły 262 mln zł. Blisko 245 mln zł z tej kwoty trafiło bezpośrednio do budżetów samorządowych. To pieniądze, które dla części gmin, powiatów i województw stanowią istotny element lokalnych finansów. Dla samorządów istotna jest nie tylko wysokość wpływów, ale również ich wieloletni charakter. Złoża są eksploatowane przez lata, a działalność wydobywcza może dzięki temu tworzyć stosunkowo trwałe źródło lokalnych dochodów.

Mieszkańcy dostrzegają te korzyści

Co ciekawe, mieszkańcy sami zwracają uwagę właśnie na ten aspekt. Potwierdzają to badania przeprowadzone na zlecenie ORLEN-u. 67 proc. ankietowanych uważa, że branża poszukiwania i wydobycia ropy oraz gazu może przynosić realne korzyści lokalnym społecznościom. Najczęściej wskazywaną korzyścią są właśnie wpływy do budżetu gminy. Obok pieniędzy trafiających do budżetów samorządowych mieszkańcy szczególnie mocno zwracają uwagę na rynek pracy. Według badania około dwóch trzecich mieszkańców rejonów objętych analizą dostrzega pozytywny wpływ działalności związanej z wydobyciem gazu i ropy na miejsca pracy w regionie. Badanie przynosi również interesujące informacje dotyczące społecznej akceptacji samej działalności. Łącznie 76 proc. ankietowanych deklaruje akceptację lub neutralną postawę wobec działalności upstream prowadzonej przez ORLEN. Warto przy tym pamiętać, że mowa o mieszkańcach terenów znajdujących się najbliżej instalacji. Blisko jedna trzecia badanych mieszka w odległości nie większej niż 10 km od infrastruktury ORLEN-u.

- Cieszę się, że nasze krajowe wydobycie postrzegane jest jako istotne dla bezpieczeństwa kraju, szczególnie przez tych, którzy mieszkają najbliżej naszych instalacji. To nasi pracownicy i sąsiedzi – często korzystamy z tych samych dróg, a obiekty ORLENU widać z ich okien – mówi Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN. Podkreśla przy tym, że zespoły działające w terenie dokładają starań, by ograniczyć do minimum uciążliwości wynikające z sąsiedztwa instalacji wydobywczych.

Ponad tysiąc lokalnych projektów

Finansowy wpływ działalności wydobywczej na samorządy to jednak tylko jedna strona relacji między koncernem a regionami. Drugą stanowią programy społeczne. Ich skala w latach 2025-2026 przekroczyła tysiąc przedsięwzięć, jeśli zsumować trzy duże programy realizowane na obszarach działania Oddziałów Upstream Polska w Sanoku i Zielonej Górze. W ramach „Sportowego ORLENU" wsparcie otrzymało 208 lokalnych przedsięwzięć. Pieniądze trafiają do inicjatyw promujących aktywność fizyczną i umożliwiających dzieciom oraz młodzieży rozwijanie sportowych zainteresowań. Program „Kulturalny ORLEN" objął 230 projektów. Korzystają z niego między innymi gminne i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, fundacje oraz stowarzyszenia. Finansowane są wydarzenia kulturalne, inicjatywy edukacyjne i projekty związane z ochroną lokalnego dziedzictwa. Największą liczbę beneficjentów spośród trzech wymienionych programów ma „ORLEN na straży". Wsparcie umożliwia zakup sprzętu ratowniczego czy organizowanie specjalistycznych szkoleń.

Jak takie działania oceniają mieszkańcy?

Już co dziesiąty respondent wskazuje społeczne zaangażowanie ORLEN jako jedną z najważniejszych korzyści dla lokalnej wspólnoty. Połowa uczestników badania uważa, że ma ono pozytywny wpływ na życie w regionie. To pokazuje, że z punktu widzenia mieszkańców znaczenie dużej inwestycji przemysłowej nie kończy się na samym zakładzie czy instalacji. Liczy się również to, co dzieje się wokół niej.

Za liczbami stoją konkretne korzyści

Co naprawdę zyskuje region, w którym wydobywa się gaz i ropę? Odpowiedź nie sprowadza się do jednej liczby. Dla samorządu najłatwiej policzyć wpływy podatkowe i opłaty. Dla mieszkańca znaczenie może mieć stabilne miejsce pracy niedaleko domu. Dla rodzica może to być natomiast dofinansowanie lokalnego klubu, w którym trenuje jego dziecko, a dla strażaka nowy sprzęt ratowniczy. Właśnie dlatego wpływ działalności wydobywczej na region należy rozpatrywać szerzej niż tylko przez pryzmat samej produkcji surowców.

eprasa.pl 862e1bbb20

POLITYKA

Karol Nawrocki. Wszystkie tajemnice prezydenta

Przeszłość ciągnie się za Karolem Nawrockim od czasów kampanii prezydenckiej. Dziwne znajomości, kibolskie ustawki, wątpliwe transakcje. Tym razem o tym, co robił w Grand Hotelu, zeznała pod przysięgą jego dawna koleżanka. Jak tłumaczyła, chce, „aby prawda była powszechnie znana. Nieukrywana, niezakopana pod dywan, tylko znana". Mocne słowa

Dorota Kowalska

To była ważna rozprawa. Dziennikarze słuchali, co świadkowie mówią o pracy Karola Nawrockiego w sopockim Grand Hotelu. Rzecz jasna, Nawrocki nie był wtedy jeszcze prezydentem, ale zwyczajnym ochroniarzem.

Jedna z jego ówczesnych koleżanek, Natasza Geldon, też pracowała w ochronie. To ona była jednym z informatorów Onetu, który w kampanii wyborczej napisał, że Nawrocki uczestniczył w procederze sprowadzania prostytutek dla hotelowych gości.

- Zauważyłam, że Karol wchodzi do hotelu wraz z kobietą i mężczyzną – mówiła przed sądem kobieta.

Nie miała wątpliwości, kogo na piętro z pokojami gości sprowadza Karol Nawrocki.

- Taka była moja pierwsza myśl, jako bardzo młodej dziewczyny, że to jest prostytutka z alfonsem wchodząca do hotelu - zeznała. Zapytała zresztą o to Nawrockiego.

- A Karol tylko odpowiedział, że można sobie dorobić, wprowadzając dziewczyny do gości i jeśli miałabym ochotę, to też mogę się przyłączyć, bo można na boku zarobić - zeznała pod przysięgą Natasza Geldon.

Świadek Karola Nawrockiego, też był ochroniarzem w Grand Hotelu. Mężczyzna twierdził, że Nawrocki nigdy o takim procederze nie wspominał, ale tak, prostytutki w hotelu bywały.

- Bywało tak, że byliśmy na przykład proszeni, żeby kogoś odprowadzić - stwierdził.

Nawrocki pozwał Onet za tekst o jego pracy w Grand Hotelu. Świadkowie się jednak nie przestraszyli. Przyszli i składali zeznania.

Żeby prawda była znana

Potem Natasza Geldon rozmawiała z Magdaleną Rigamonti z Onetu, tłumaczyła, dlaczego zdecydowała się zeznawać.

Pracowała w Grand Hotelu sezonowo, chciała dorobić podczas wakacji, po nich miała rozpocząć studia na Uniwersytecie Gdańskim. W tej samej agencji ochrony zatrudnił się Karol Nawrocki, student historii. Nawet się polubili. Zespół był niewielki, często spotykali się w pracy. Geldon powtórzyła to, o czym opowiedziała w sądzie: Nawrocki wchodził do budynku w towarzystwie kobiety i mężczyzny. Cała trójka pojechała windą na piętra, na których znajdowały się pokoje gościnne. Ona była tą sytuacją zaskoczona.

- W ramach naszych kompetencji nie leżało odprowadzanie gości do windy, tym bardziej jechanie z nimi gdzieś na jakieś piętra. Dla mnie to było mega podejrzane, bo nigdy tak nie robiliśmy - mówiła.

Kiedy Nawrocki wrócił w okolice recepcji, zapytała go o tę dwójkę.

- Karol tylko odpowiedział, że można sobie dorobić, wprowadzając dziewczyny do gości i jeśli miałabym ochotę, to też mogę się przyłączyć, bo można na boku zarobić - powtórzyła.

Nie chciała brać w tym udziału. Ma zasady.

- Byłam bardzo kategoryczna, że „chyba oszalałeś", „Karol, co ty gadasz". Karol zareagował normalnie, nie pamiętam, żebyśmy tam uskuteczniali jakąś scenę – wspomniała w rozmowie z Rigamonti.

Kiedy po latach zobaczyła dawnego kolegę z pracy w telewizji jako kandydata na prezydenta, doznała szoku.

- Pamiętam, że parsknęłam wręcz w stronę telewizora i mówię: nie do wiary, że to jest ten Karol, z którym ja kiedyś pracowałam w Grand Hotelu, byliśmy razem w agencji, która zajmowała się ochroną Grandu. Pamiętam go tak, jak go pamiętam, zrobił to, co zrobił, a dzisiaj jest kandydatem na prezydenta - mówiła. - Pomyślałam sobie: o kurczę, na jakim świecie my żyjemy - dodała.

Potem skontaktował się z nią Andrzej Stankiewicz z Onetu. Uznała, że powinna opowiedzieć o tym, co wie. Dlaczego? O co jej chodziło?

- O sprawiedliwość, o przyzwoitość przede wszystkim, o bycie dobrym człowiekiem, zwłaszcza jeśli się chce sprawować tak wysoko postawiony urząd – tak odpowiedziała.

Boi się? Karol Nawrocki jest przecież dzisiaj prezydentem RP.

- Nie chcę popadać w jakąś paranoję. Oczywiście jest troszeczkę strach – przyznała. Spodziewa się hejtu, prób podważania jej wypowiedzi.

- Liczę się z tym - podkreśliła.

Nie wie, czy Karol Nawrocki pojawi się w sądzie. Przez dwie dekady ludzie mogą się zmienić.

- Chciałabym wierzyć i chciałabym myśleć, że się stawi - powiedziała.

Co oznaczałaby dla niej sprawiedliwość w toczącym się procesie?

- Po tylu latach sprawiedliwość musi przybrać tylko jedną jedyną postać, czyli faktycznie tego, że ta prawda i to, co się działo, będzie powiedziane na głos - podsumowała. - Chciałabym, aby po prostu prawda była znana powszechnie. Nieukrywana, niezakopana pod dywan, tylko znana - podkreśliła.

Karol Nawrocki złożył w sądzie pisemne oświadczenie, w którym kategorycznie zaprzeczył zarzutom dotyczącym jego rzekomej działalności w sopockim Grand Hotelu.

- Najbardziej zabawne jest to, że pan prezydent zaprzecza w tym swoim oświadczeniu zeznaniom pani Nataszy, których nie mógł znać, bo one padły dzisiaj. Już zaprzecza – skomentował Andrzej Stankiewicz, współautor tekstu „Karol Nawrocki i tajemnice Grand Hotelu". - Wzywam pana prezydenta. Wszyscy są równi wobec prawa, nie może być jedynym świadkiem w tej sprawie, który zamierza zeznawać pisemnie albo zdalnie – zaapelował do Karola Nawrockiego.

Politycy żądają wyjaśnień

Wtorkowa rozprawa w procesie cywilnym Karola Nawrockiego przeciwko wydawcy Onetu była jawna dla opinii publicznej. Nic więc dziwnego, że w sieci zawrzało.

„Nie ma świętych krów. Wszyscy są równi wobec prawa. Przekonał się o tym dziś K. Nawrocki, który próbował unikać przesłuchania, wykpić się pisemnym oświadczeniem, albo spotkaniem sędzi w Pałacu. Nic z tych rzeczy, będzie przesłuchanie, Polska nie jest monarchią z królem Słońce, tylko demokracją z prawami i obowiązkami równymi dla wszystkich obywateli" – zauważył poseł KO Krzysztof Brejza.

Poseł Tomasz Trela z Lewicy zadał prezydentowi jedno pytanie, żądając odpowiedzi. „Karol Nawrocki w młodości dorabiał, przyprowadzając dziewczyny do gości hotelowych. Zeznanie świadka przed sądem. Prezydencie Nawrocki, żądam od Pan jasnego i zdecydowanego stanowiska, brał pan kasę za sutenerstwo? Proszę o konkret" - napisał na portalu X.

Łukasz Kohut przytoczył słowa świadka.

„Kluczowa świadek w procesie Nawrocki vs Onet: „Karol odpowiedział mi, że można sobie dorobić doprowadzając dziewczyny i zapytał, czy ja chcę też wziąć w tym udział". Strażnik Konstytucji, prezydent 40-milionowego kraju" - podsumował w mediach społecznościowych.

Roman Giertych napisał krótko: „Karol Nawrocki powinien podać się do dymisji".

Posłanka KO Gabriela Lenartowicz wspomina o „wstydzie".

„Świadkowie potwierdzają w sądzie ustalenia Onetu dotyczące kuplerskiej przeszłości Nawrockiego. Wstyd dla Polski" - czytamy na portalu X.

Dziennikarz Onetu Kamil Dziubka napisał z kolei: „Ciężka jest robota trolli. Najpierw mówią, że Onet nie ma świadków, bo się wycofali. A jak przychodzą do sądu i zeznają pod przysięgą, to piszą, że tylko idiota to łyknie. Zmartwię Was - to dopiero początek".

- To nie jest informacja medialna. Tu nie ma inicjałów, tu jest imię i nazwisko. To jest konkretna wypowiedź osoby, która widziała, była świadkiem, składa zeznanie pod przysięgą. To jest bardzo poważne oskarżenie i na to będzie musiał prezydent Nawrocki odpowiedzieć – mówił senator Grzegorz Schetyna w „Faktach po Faktach" w TVN24.

Kawalerka i apartament delux

Przeszłość Karola Nawrockiego ciągnie się za nim już od kampanii prezydenckiej. Jeszcze przed I turą wyborów wyszło na jaw, że kupił kawalerkę od Jerzego Ż., starszego pana, którym miał się opiekować. Tyle tylko że mężczyzna od miesięcy przebywał w DPS-ie, o czym Nawrocki dowiedział się z mediów. Politycy koalicji rządzącej, ale nie tylko oni, mówili o oszustwie notarialnym, przejęciu lokalu od schorowanego staruszka, o postępowaniu wątpliwym nie tylko moralnie. Sztab Nawrockiego i sam kandydat tłumaczyli się w sposób nieudolny, bo w tych tłumaczeniach zaprzeczali sobie nawzajem.

Potem okazało się, że weryfikując Karola Nawrockiego na stanowisko prezesa IPN w 2021 roku, służby specjalne gromadziły informacje o jego powiązaniach ze światem przestępczym. Mimo zastrzeżeń, Nawrocki dostał poświadczenie bezpieczeństwa. Decyzję podjął ówczesny szef ABW.

Z miesiąca na miesiąc było tylko gorzej. „Gazeta Wyborcza" napisała, że Karol Nawrocki jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej (w latach 2017-2021) przez ponad pół roku korzystał bezpłatnie z takiego właśnie apartamentu w muzealnym kompleksie hotelowym, choć mieszka zaledwie 5 km od niego.

Nawrocki przyznał, że jako dyrektor placówki podczas pandemii COVID-19 dwukrotnie spędził w apartamencie 10-dniową kwarantannę, pracując zdalnie.

- To nie jest prawdziwa informacja, że ja tam mieszkałem przez 200 dni. Słowo klucz - były one zarezerwowane przez tyle dni na moje imię i nazwisko, ale te apartamenty służyły też do spotkań służbowych z gośćmi z zagranicy oraz z kraju – mówił. Zadeklarował też, że „jeżeli sprawa będzie miała swój dalszy tok" i będzie dyskutowana, to jest gotów zwrócić kwotę należną za wynajem apartamentu. Dodał, że rezerwacja lokalu na jego nazwisko i okazjonalne z niego korzystanie nie wiązały się z żadnymi obciążeniami dla muzeum i że to on jako dyrektor placówki, skomercjalizował te nieruchomości, aby przynosiły dochód muzeum, bo pokoje można po prostu wynajmować.

eprasa.pl 862e1bbb20



FOT. JAKUB PIKULIK

Karol Nawrocki złożył w sądzie pisemne oświadczenie, w którym kategorycznie zaprzeczył zarzutom

Obecna dyrekcja muzeum w specjalnym oświadczeniu wypunktowała Nawrockiego. Napisała, że nie jest prawdą, iż apartamenty i pokoje gościnne usytuowane w gmachu muzeum powstały jako mieszkania przeznaczone dla poprzedniej dyrekcji. Zdaniem władz muzeum nie jest również prawdą, że to Karol Nawrocki zadecydował o udostępnieniu apartamentów i pokoi w celach komercyjnych – na wynajem zostały przewidziane już na etapie projektowania budynku muzeum.

Karol Nawrocki, zdaniem nowej dyrekcji muzeum, blokował apartament deluxe w sumie przez 200 dni. Wśród 15 rezerwacji, których dokonał, odnotowano 10 dziesięciodniowych lub krótszych oraz 5 na okres dłuższy niż 10 dni.

„W podanym okresach apartament nie mógł być dostępny dla innych osób. Stoi to w sprzeczności z twierdzeniem Karola Nawrockiego, który na konferencji w Zakopanem powiedział: „nigdy tam nie mieszkałem dłużej ciągiem niż 10 dni"" — napisano. I dodano: „Karol Nawrocki utrzymuje, że zajmował apartament deluxe w celu wypełniania obowiązków służbowych. Tymczasem pozostawał on do jego dyspozycji przez 16 dni jego urlopu wypoczynkowego, a więc w czasie, gdy nie świadczył on pracy".

Zespół Koalicji Obywatelskiej do spraw rozliczania PiS złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury.

Współpracownicy Nawrockiego też nie mieli o nim najlepszego zdania.

Dr Janusz Marszalec, historyk i zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, mówił, że wiele ich dzieliło, że „on był zawodnikiem wagi lekkiej, a Nawrocki wagi ciężkiej", że to „mistrz autoreklamy".

- Potrafi też zjednywać w sobie ludzi, szybko się uczy. To człowiek, który świetnie czuje się w sporze, najbardziej w bezpośrednim zwarciu. Niestety, wtedy się zapomina – stwierdził.

Mariusz Wójtowicz-Podhorski, były współpracownik Nawrockiego, podkreślał z kolei, że to człowiek „zdolny do wszystkiego".

- Szef stosujący mobbing, intrygant przypisujący sobie zasługi innych, wreszcie człowiek, który dla autopromocji zrobi wszystko – tak go scharakteryzował.

Dziwne znajomości

Nie jest też tajemnicą, że Nawrocki zna ludzi z półświatka, choćby przestępcę Patryka Masiaka, zawodnika freak fight, w przeszłości skazanego za porwanie. Mężczyzna siedział w celi dla niebezpiecznych więźniów, a prokuratura wiąże go z trójmiejskim gangiem sutenerów. Nawrocki tłumaczył, że poznali się z Masiakiem na sali bokserskiej, bo sam w młodości trenował pięściarstwo.

Używał pięści nie tylko na ringu. Kiedy podczas kampanii prezydenckiej był gościem u Sławomira Mentzena, ten zapytał go o kibicowskie ustawki.

- Co pan nazywa ustawką? - dopytywał Nawrocki.

- Na przykład jak w lesie spotykają się kibice jednej i drugiej drużyny i ze sobą walczą - tłumaczył Mentzen.

- Jeśli chodzi o sportowe emocje, czy to walka 1 na 1 w ringu bokserskim, czy 3 na 3 lub w jakichś większych liczbach, to towarzyszą temu te same emocje, bo to jest walka sportowa – mówił Nawrocki.

- Pan walczył w takiej ustawce 70 na 70 z tego co mi ludzie mówili, bo mamy wspólnych znajomych. Przyznaję, że to jest coś, co mi imponuje, bo mało który prezydent bije się w grupie kilkudziesięciu na kilkudziesięciu kibiców - powiedział później Mentzen.

Nawrocki oznajmił, że występował „w różnych modułach szlachetnych walk".

- Nie zawsze wychodziłem z nich zwycięsko, bo ten sport jak każdy inny wymaga determinacji i tego, żeby być do takich walk przygotowany. Lubiłem aktywność sportową i lubię dalej, cały czas trenuję - opowiadał.

I tak okazało się, że kandydat na prezydenta brał udział w kibicowskich ustawach, nie byle jakich, prawdziwych kibolskich wojnach, jak potem ustaliły media, był wtedy pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej.

Karol Nawrocki, to także Tadeusz Batyr, w każdym razie pod tym pseudonimem napisał biografię znanego gangstera „Nikosia".

I mocno ją promował, posuwając się do dość groteskowych chwytów. W 2018 roku Nawrocki - jako Batyr - wybrał się do TVP w kamuflażu. Zmieniono mu tam głos i zamazano twarz. W wywiadzie Batyr chwalił Nawrockiego, czy też raczej - Nawrocki chwalił sam siebie. W książce Batyr powołał się na „prace badawcze historyka, doktora Karola Nawrockiego".

Z kolei Nawrocki jako szef Muzeum II Wojny Światowej na konferencji prasowej zachwalał książkę Batyra. Potem wyszła sprawa Grand Hotelu.

Snusy wciągane podczas debaty z Rafałem Trzaskowskim, czy podczas wywiadu z Bogdanem Rymanowskim wydają się więc śmiesznostką.

Wyborcy o wszystkim tym wiedzieli, mimo to ponad 10 milionów z nich zagłosowało właśnie na Nawrockiego.

Prezydent od wetowania

Jako prezydent Nawrocki znany jest głównie z tego, że wetuje. W każdym razie w niecałe półtora roku swojej prezydentury zawetował już ponad 40 ustaw, najwięcej ze wszystkich prezydentów, nawet tych, którzy pełnili urząd przez dwie kadencje. Oprócz tego walczy z rządem, o wszystko, każdego dnia.

Ale, od czasu do czasu, głośno o Nawrockim nie z powodu polityki, a pieniędzy.

Swego czasu mnożyły się pytania, czy coś wiąże Karola Nawrockiego z firmą „Nowrocky" i dlaczego głowa państwa promuje jej ubrania. Nawrocki, kiedy już jako prezydent wybrał się do Włoch na otwarcie zimowych igrzysk w wiosce olimpijskiej, do zdjęć pozował w czapce i koszulce z charakterystycznym logo z napisem „Nowrocky". Taką samą czapkę nosił w styczniu podczas zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem. Założył ją również, gdy wybrał się przed świętami wycinać choinkę i gdy pozował do zdjęć podczas treningu ze sztangą. Potem te zdjęcia zamieścił oczywiście w mediach społecznościowych.

Identyczne czapeczki czy bluzy pojawiały się już podczas kampanii wyborczej ówczesnego kandydata na prezydenta, ale dziś, jak pisała WP, nazwa i logotyp marki są zastrzeżone. 5 listopada do Urzędu Patentowego trafił w tej sprawie wniosek od Niny Nawrockiej, siostry prezydenta Nawrockiego. Kilkanaście dni później - 17 listopada 2025 roku Spółka NowRocky złożyła wniosek o wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Prezesem firmy został 34-letni Maciej Bartasun, który wcześniej działał w branży deweloperskiej i tej związanej z nieruchomościami. Z kolei z Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej wynika, że od 2018 do 2025 roku prowadził jednoosobową działalność gospodarczą.

Co ciekawe, firma na stronie internetowej na Facebooku zamieszczała zdjęcia autorstwa fotografów Kancelarii Prezydenta. Ta tłumaczyła potem, że prezydent nie ma ze Spółką NowRocky nic wspólnego, ale pytania i niesmak zostały.

Podobnie jak wtedy, kiedy dziennikarze Radia ZET i Newsweeka napisali, że prywatna fundacja organizowała spotkania z Nawrockim podczas Polsko-Amerykańskiego Szczytu Gospodarczego w Nowym Jorku, na które zapraszała Kancelaria Prezydenta. „Pakiet Platinum za 100 tys. dolarów to rozmowa 1 na 1 z prezydentem Polski, Gold jest połowę tańszy i oferuje spotkanie w małym gronie, jest też pakiet Silver za 25 tysięcy dolarów" – pisali dziennikarze.

- Nikt nie musi płacić za spotkanie z prezydentem. Ja sam decyduję o swoim kalendarzu - komentował Karol Nawrocki. Zbijał zarzut, którego nikt mu nie stawiał. Biznesmeni nie musieli płacić za spotkanie, ale mogli.

Potem pojawiły się pytania o konie prezydenta i jego rodziny, o to, za czyje pieniądze utrzymywane są Edzio, Ramzes i Aramis.

Ale z tymi końmi to jak ze snusami – taka wisienka na torcie.

Współpracownicy Karola Nawrockiego przekonują, że prezydent to zawodnik wagi ciężkiej. Tyle tylko że przyszło mu walczyć na wielu frontach. Także tych związanych z jego przeszłością.

eprasa.pl 862e1bbb20

POLITYKA



FOT. ADAM JANKOWSKI

Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji, apeluje do prezydenta o podpisanie ustawy

Gawkowski o Nawrockim: Będzie miał krew na rękach

Bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w sieci to temat, który interesuje nas wszystkich. Decyzja o tym, czy to bezpieczeństwo będzie większe, przynajmniej formalnie, leży teraz w rękach Karola Nawrockiego. Wicepremier Gawkowski w mocnych słowach ostrzega prezydenta przed wetem

oprac. Dorota Kowalska

Kiedyś kochały się w nim wszystkie kobiety, a faceci chcieli być jak on. Dziś jest twardzielem na emeryturze i polskie kino jakby o nim zapomniało. Czy jeszcze wróci do aktorskiej aktywności?

Ustawę o bezpieczeństwie w internecie leży na biurku prezydenta Nawrockiego. To ustawa ważna, żeby nie powiedzieć kluczowa, także w kontekście tego, co ostatnio działo się w polskich szkołach.

- Jeżeli prezydent zgłosi weto do ustawy o bezpieczeństwie w internecie, to będzie miał brudne ręce, krew na rękach za sytuacje, w których dzieciaki czy starsi oglądają namawianie do samobójstwa, oglądają patostreamy, czują się zaszczuci w internecie, ktoś ich namawia do okaleczenia, ktoś w końcu publikuje ich zdjęcia pedofilskie – mówił w radiowej Jedynce Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji. Jego zdaniem, odpowiedzialność za bezpieczeństwo użytkowników wymaga zdecydowanych działań państwa, a nie jedynie apeli kierowanych do firm technologicznych.

- I nazywajmy to po imieniu: prezydent bierze współodpowiedzialność za każdą hejterską treść, jeżeli nie podpisze tej ustawy. Bo nie da się czekać i mówić platformom: „prosimy was". Dzisiaj platformy trzeba trzymać za gardło. Ja chcę je trzymać za gardło, a prezydent nie może być ich lobbystą - zaznaczył wicepremier.

Dlaczego Karol Nawrocki blokuje usuwanie szkodliwych treści w internecie? Bo ich obecność w sieci jest na rękę politykom prawicy, tak przynajmniej uważa minister Gawkowski.

- Przecież w internecie duża część prawicy karmi się tymi nielegalnymi treściami. Te pojawiające się wpisy, ta mowa nienawiści, to karmi prawicowe fora - mówił wicepremier - To jest taka sieczka, rąbanka, która ma doprowadzić do tego, że człowiek jest zły. I dlatego prezydent nie chce tego regulować, a nie dlatego, że nie wie, że to złe – dodał.

Gawkowski przypomniał, że sam interweniował w sprawie internetowych ataków na rodzinę prezydenta. Zwracał się do platform internetowych o natychmiastowe usuwanie treści dotyczących żony i córki Karola Nawrockiego. Wspomniał o okrągłym stole zorganizowanym przez pierwszą damę, podczas którego podkreślano konieczność reagowania na takie materiały.

- Powstała ustawa, prezydent zawetował. To ja się pytam: jak bezpieczeństwo dla pierwszej rodziny w internecie, to dobrze, ale jak ja proponuję, Ministerstwo Cyfryzacji, rząd polski, bezpieczeństwo dla każdej rodziny polskiej w internecie, to prezydent mówi weto. I to jest skandaliczne - ocenił Gawkowski.

Wicepremier wprost zwrócił się do prezydenta.

- Żądam natychmiastowego podpisania ustawy o bezpieczeństwie w internecie, bo każdy dzień zwłoki to szansa na to, że pojawiają się patologiczne treści, które szkodzą młodszym i starszym, szkodzą Polsce, budują w Polsce poczucie, że w internecie więcej można niż w realnym świecie nie można – podkreślił Gawkowski

O czym mówi nowa ustawa

Nowelizacja ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną oraz niektórych innych ustaw została uchwalona przez Sejm. Decyzję o przyspieszeniu prac nad tym dokumentem podjęto po atakach w szkołach w Leszczydole-Nowinach i Ostrołęce, do których doszło na początku października. Przypomnijmy, w jednym i drugim przypadku do placówek przyszli uzbrojeni w noże uczniowie, zaatakowali swoich kolegów, nauczycieli i pracowników szkoły. Jedna osoba w wyniku tych ataków zmarła, wielu zostało rannych. Służby potwierdzają, że fora internetowe oraz media społecznościowe miały kluczowy wpływ na eskalację zagrożenia, radykalizację sprawców oraz masową falę dezinformacji i fałszywych alarmów, które sparaliżowały wówczas setki placówek w całym kraju.

Zgodnie z nowelizacją sądy i właściwe organy będą mogły wydawać nakazy dotyczące treści w internecie. Chodzi o sytuacje, gdy w sieci pojawiają się treści niezgodne z prawem, choćby związane z oszustwami internetowymi, kradzieżą tożsamości, handlem ludźmi, propagowaniem ustrojów totalitarnych, sprzedażą podróbek oraz nielegalnym handlem towarami.

Dostawcy usług internetowych będą musieli blokować wskazane w decyzjach organów treści. Od decyzji o blokadzie będzie się można odwołać do sądu powszechnego, który sprawdzi, czy dana treść rzeczywiście narusza prawo. Dlatego też nakazy nie będą wykonywane automatycznie przed możliwością ich zakwestionowania w sądzie.

W szczególnie pilnych przypadkach decyzjom organów może być nadany rygor natychmiastowej wykonalności. Prokuratorzy, Policja, Krajowa Administracja Skarbowa oraz Straż Graniczna będą mogli występować o szybkie blokowanie treści naruszających prawo, w tym związanych z wykorzystywaniem seksualnym dzieci.

Skąd tak mocne słowa wicepremiera do prezydenta Nawrockiego? Karol Nawrocki w styczniu 2026 roku zawetował pierwszą wersję ustawy wdrażającej unijny Akt o usługach cyfrowych (DSA). Swoją decyzję Kancelaria Prezydenta tłumaczyła wówczas obawami o wolność słowa i ryzykiem wprowadzania cenzury w sieci.

Cyfrowa edukacja młodzieży

Ale to nie wszystko, rząd idzie o krok dalej. Kancelaria premiera na swoich stronach internetowych opublikowała projekt nowych przepisów, które mają ograniczyć dostęp do internetu najmłodszym. Przepisy przygotowało Ministerstwo Cyfryzacji i Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Projekt ustawy zakłada wprowadzenie minimalnego wieku dla użytkowników internetowych serwisów społecznościowych, takich jak Facebook, Instagram czy TikTok. Tym minimalnym wiekiem będzie 15 lat.

Autorzy projektu zwracają uwagę, że choć wiele popularnych platform społecznościowych określa w swoich regulaminach minimalny wiek użytkownika na poziomie 13 lat, w praktyce z tych usług korzystają również młodsze dzieci. Nowe przepisy mają te kwestie jednoznacznie uregulować.

Nadzór nad przestrzeganiem nowych przepisów ma sprawować Prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej.

Kolejna problem ujęty w projekcie to wzmocnienie edukacji cyfrowej w przedszkolach i szkołach. Do podstaw programowych mają zostać włączone zagadnienia związane z higieną cyfrową, bezpieczeństwem w internecie, ochroną prywatności, cyberprzemocą, dezinformacją, radykalizacją oraz uzależnieniami od mediów społecznościowych i gier komputerowych.

Szkoły mają uczyć świadomego korzystania z urządzeń, ograniczania czasu spędzanego przed ekranem oraz rozpoznawania zagrożeń, takich jak hejt, nękanie, manipulacja, patotreści czy próby wyłudzania danych.

Zakres przekazywanej wiedzy miałby być dostosowany do wieku uczniów.

Celem jest nie tylko ograniczenie ryzyka uzależnienia od internetu, ale również przeciwdziałanie problemom ze snem, przebodźcowaniu, negatywnym skutkom nadmiernego korzystania z urządzeń ekranowych. Wśród nich autorzy projektu wskazują obniżone poczucie własnej wartości i możliwy związek między siedzeniem w sieci a objawami depresyjnymi i lękowymi, osłabieniem empatii oraz większym poczuciem samotności.

W projekcie wspomniano o raporcie NASK-PIB „Nastolatki". Wynika z niego, że współcześni nastolatkowie spędzają w Internecie średnio 4 godziny i 59 minut w dni powszednie. Średni czas korzystania z mediów społecznościowych wynosi 3 godziny i 49 minut wśród dziewcząt i 2 godziny 59 minut wśród chłopców.

Uczniowie mają też zdobywać wiedzę dotyczącą ochrony danych osobowych, uczyć się o cyfrowym śladzie pozostawianym w internecie, zasadach bezpiecznego korzystania z aplikacji oraz sposobach ochrony prywatności.

Planowanym terminem przyjęcia nowych przepisów jest pierwszy kwartał przyszłego roku.

PAP

eprasa.pl 862e1bbb20

NASZ PATRONAT

0011560090

Rozwój gospodarczy wymaga ropy i gazu. Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy o przyszłości sektora

Znaczenie węglowodorów dla gospodarki, rozwój wydobycia z wykorzystaniem nowych technologii, inwestycje infrastrukturalne i bezpieczeństwo energetyczne - to główne tematy zorganizowanego przez ORLEN Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego, który odbył się w Warszawie.



Dwudniowe wydarzenie zgromadziło przedstawicieli branży z Europy, Ameryki i Afryki – reprezentantów największych spółek naftowych i gazowniczych, przemysłu oraz ekspertów rynku surowcowego. Podczas inauguracji prezes ORLENU Ireneusz Fąfara nawiązał do historii polskiego sektora naftowo-gazowego, podkreślając jego znaczenie dla rozwoju gospodarczego na świecie.

– *Rozmawiamy o przyszłości sektora naftowego i gazowniczego, którego początek nierozłącznie wiąże się z postacią Ignacego Łukasiewicza oraz stusiedemdziesięcioletnim doświadczeniem Polski i Polaków w dziedzictwie poszukiwań, wydobywania i przetwarzania węglowodorów* – mówił Ireneusz Fąfara. Prezes ORLENU zwrócił uwagę, że mimo postępującej transformacji energetycznej ropa i gaz nadal odgrywają istotną rolę w funkcjonowaniu gospodarki. – *Zapowiedzi bliskiego końca branży upstream okazały się przedwczesne* – zaznaczył. Jak podkreślił, węglowodory są niezbędne nie tylko w energetyce, ale również w przemyśle i rolnictwie. Ich znaczenie wykracza poza wykorzystanie jako paliw, obejmując także bazę surowcową dla wielu gałęzi gospodarki.

– *Bez węglowodorów nie ma nowoczesnego przemysłu i rolnictwa. Odpowiedzialna transformacja wymaga stabilnych dostaw energii, przemyślanych decyzji i technologii, które pozwolą nam coraz lepiej wykorzystywać dostępne zasoby. Musimy zapewnić gospodarce bezpieczeństwo dziś, a jednocześnie budować jej przewagę konkurencyjną na przyszłość. Ważną rolę w tym procesie odgrywa gaz ziemny* – powiedział prezes koncernu. ORLEN prowadzi największy w historii polskiej elektroenergetyki program inwestycyjny, na który planuje przeznaczyć 380 mld zł do 2035 roku. Środki mają wspierać m.in. rozwój odnawialnych źródeł i magazynów energii, ale także obszaru upstream. Transformacja energetyczna to nie tylko zmiana źródeł energii, ale również dostosowanie przemysłu do nowych wymagań i ograniczenie jego wpływu na środowisko. Dlatego tak ważny jest rozwój technologii, które pozwalają łączyć bezpieczeństwo dostaw surowców z redukcją emisji, m.in. rozwiązań służących wychwytywaniu i składowaniu CO_2 (ang. CCS).

Polska wzmacnia swoją pozycję na rynku energetycznym

Podczas kongresu dużo uwagi poświęcono odporności polskiego systemu energetycznego na kryzysy geopolityczne i zakłócenia dostaw. Minister energii Miłosz Motyka podkreślał, że dzięki zaangażowaniu sektora naftowego i gazowniczego Polska jest dziś dobrze przygotowana na sytuacje kryzysowe.

– *Polska dzięki zaangażowaniu całego sektora naftowego, gazowniczego jest znacznie lepiej przygotowana do tych kryzysów, niż inne państwa w Unii Europejskiej* – mówił minister.

Istotnym elementem budowania bezpieczeństwa pozostaje dywersyfikacja źródeł i kierunków dostaw, a także rozwój infrastruktury umożliwiającej transport oraz magazynowanie surowców. Rozwiązania te mają znaczenie nie tylko dla Polski, lecz również dla stabilności energetycznej całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. O skali stojących przed krajem inwestycji mówił także minister aktywów państwowych Wojciech Balczun. Zwracał uwagę na tempo rozwoju polskiej gospodarki oraz możliwości, jakie stwarza realizacja dużych przedsięwzięć infrastrukturalnych. Ważnym zagadnieniem pozostaje przy tym udział polskich przedsiębiorstw w realizacji projektów.

– *Elementem, który jest kluczowy z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale też działania na rzecz wzrostu gospodarczego, jest idea local content, czyli wzmacnianie potencjału krajowych podmiotów, włączanie ich w łańcuchy dostaw* – zaznaczył minister aktywów państwowych.

Rozwijanie krajowych kompetencji i zwiększanie udziału rodzimych dostawców może przynosić korzyści zarówno inwestorom, jak i gospodarce. Dla polskich firm oznacza to szansę na zdobywanie nowych zleceń, rozwój technologiczny i udział w projektach o dużej skali.

Ropa i gaz nadal ważne dla gospodarki

Znaczenie węglowodorów dla rozwoju gospodarczego było jednym z najczęściej poruszanych tematów kongresu. Wiesław Prugar, Wiceprezes Zarządu ds. Upstream w ORLEN, przedstawił plany inwestycyjne koncernu w sektorze poszukiwań i wydobycia węglowodorów. Spółka koncentruje się na aktywach posiadanych w Polsce i Norwegii, celując w osiągnięcie i utrzymanie wydobycia w kraju na poziomie 4 mld metrów sześciennych rocznie i wzrost rocznej produkcji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym do ok. 6 mld metrów sześciennych. – *W Polsce baza złożowa jest dojrzała, a wzrost wydobycia zależy od efektywnego wykorzystania infrastruktury oraz udanych odkryć i zoptymalizowanego zagospodarowania złóż w pobliżu istniejących instalacji. Na Norweskim Szelfie, przy wysokiej konsolidacji rynku, rozwój wymaga kompleksowych planów inwestycyjnych oraz współpracy z partnerami* – informował. Jak podkreślił, te możliwości są nadal duże, a gazociąg z Norwegii do Polski – Baltic Pipe, może zwiększyć przesył o ok. 2 mld metrów sześciennych gazu z własnej produkcji. To sprawia, że rozwijane mogą być kolejne projekty wydobywcze w tym regionie.

– *Węglowodory nadal mają duże znaczenie w zapewnianiu stabilnych dostaw energii i utrzymaniu bazy surowcowej dla przemysłu, a transformacja energetyczna nie polega na prostym zastąpieniu jednego źródła energii drugim z dnia na dzień. To proces stopniowy: odchodzimy od węgla, wykorzystujemy rolę ropy i gazu, a równolegle rozwijamy OZE. Tak rozumiana transformacja pozwala nam zwiększać bezpieczeństwo energetyczne i utrzymywać konkurencyjność gospodarki* – powiedział Wiesław Prugar.

Młode pokolenie chce współtworzyć energetykę przyszłości

Ważnym elementem kongresu było zaangażowanie środowiska Young Professionals. Panel „Energia jutra zaczyna się od młodych" poświęcono oczekiwaniom nowego pokolenia pracowników i kompetencjom potrzebnym w zmieniającym się sektorze.

Podczas dyskusji przedstawiono wyniki badania WPC „Future of Oil and Gas", przeprowadzonego wśród 1200 respondentów z 60 krajów. Edyta Stopyra, prezes Polish WPC Energy Young Professionals Committee, zwracała uwagę, że młodych specjalistów przyciągają innowacje, nowoczesne technologie i możliwości rozwoju zawodowego.

– *Młodzi chcą uczestniczyć w rozwoju sektora energetycznego. Przyciągają ich technologie, innowacje i coraz większa rola sztucznej inteligencji w energetyce* – mówiła.

Dla osób rozpoczynających karierę istotne są również możliwość zdobywania nowych kompetencji, udział w procesach decyzyjnych i perspektywy awansu. Przedsiębiorstwa energetyczne muszą więc łączyć doświadczenie wieloletnich specjalistów z umiejętnościami i pomysłami młodszych pracowników.

Branża oferuje przy tym możliwość udziału w złożonych projektach infrastrukturalnych, rozwoju technologii i przedsięwzięciach o międzynarodowym zasięgu. Pozyskiwanie oraz kształcenie nowych kadr będzie jednym z warunków realizacji długoterminowych planów inwestycyjnych.

Sztuczna inteligencja i biopaliwa zmieniają sektor

Podczas kongresu dużo miejsca poświęcono cyfryzacji, analizie danych i wykorzystaniu sztucznej inteligencji w działalności wydobywczej. Nowoczesne technologie wspierają zarządzanie złożami, optymalizację procesów i podejmowanie decyzji operacyjnych, zmieniając sposób funkcjonowania sektora upstream.

Równolegle rozwijane są rozwiązania związane z biopaliwami i wykorzystaniem istniejącej infrastruktury przemysłowej do wdrażania nowych technologii. Eksperci zwracali uwagę, że stopniowe dostosowywanie funkcjonujących instalacji do przetwarzania nowych surowców może być uzasadnione zarówno ekonomicznie, jak i technicznie.

Znaczenie mają również krajowe łańcuchy dostaw, dostęp do surowców oraz stabilne warunki regulacyjne. Rozwój nowych segmentów energetyki wymaga bowiem nie tylko inwestycji w technologie, lecz także współpracy przedsiębiorstw, administracji publicznej i lokalnych dostawców.

Polski Kongres Naftowy i Gazowniczy stał się forum dyskusji o tym, jak zapewnić bezpieczeństwo pozyskiwania i dostaw surowców dla rozwoju przemysłu i wzmacniania konkurencyjności gospodarki. Ropa i gaz pozostają istotne dla wielu sektorów, podczas gdy inwestycje w OZE, biopaliwa, magazyny energii i cyfryzację mają stopniowo zmieniać krajowy system energetyczny.

O powodzeniu tego procesu zdecydują skoordynowane inwestycje, rozwój krajowych przedsiębiorstw oraz zdolność do łączenia nowych technologii z doświadczeniem i kompetencjami obecnymi już w sektorze.

eprasa.pl 862e1bbb20

POLITYKA

Aleksander Kwaśniewski: Trump jest blisko popełnienia strategicznych błędów, które posłużą polityce Putina

– Mogę postawić tezę, że Trump odejdzie, ale trumpizm pozostanie. Procesy w Ameryce idą w złą stronę, bo rzeczywiście, nieliczenie się z prawem, z zasadami, trumpizm, który rozlewa się po Stanach Zjednoczonych, może być wielkim problemem już po epoce Trumpa. Na ile głęboko zepsuł amerykański system demokratyczny, tego nie wiemy. To będziemy widzieć w praktyce – mówi Aleksander Kwaśniewski, były prezydent RP

Dorota Kowalska



FOT. PAP/EPA

Aleksander Kwaśniewski: Po imieniu: Trump sprzyja Rosji. Zdaje się, nie mamy, co do tego wątpliwości już od dawna

Panie prezydencie, Donald Trump na dobre dogadał się z Władimirem Putinem?

Nie, na dobre się nie dogadał. . Myślę, że Donald Trump ciągle nie chce zrozumieć, że plan Putina jest strategiczny. Putin chce mieć całą Ukrainę w swojej strefie wpływów i zrobi wszystko, żeby tak się stało. Stąd jego niechęć do zakończenia wojny, co mógłby zrobić w pięć minut. Jeśli agresor przestaje strzelać, to wojna się kończy. Więc nie sądzę, żeby między Putinem i Trumpem doszło do jakiegoś ostatecznego porozumienia. Raczej Putin w tej chwili będzie chciał wykorzystywać Donalda Trumpa jako partnera do osiągnięcia swojego ostatecznego celu, czyli na przykład uznania, że tereny zajęte i okupowane przez Rosjan są już ich, że gwarancje bezpieczeństwa nie będą tak silne, jakby mogły być, czyli na przykład Ukraina nie wejdzie do NATO. Wreszcie, że zakończone zostanie finansowanie Ukrainy, co oczywiście byłoby dla niej wielkim problemem. Więc uważam, że porozumienia nie ma. Natomiast Trump jest blisko popełnienia strategicznych błędów, które posłużą polityce Putina. To niestety widać.

Fakty z ostatnich dni: Donald Trump znosi część sankcji wobec Rosji, kupuje od niej olej napędowy, atakuje Zełenskiego. Twierdzi, że to on nie chce zakończenia wojny, że to z jego powodu ceny paliw są tak wysokie, bo Ukraina atakuje rosyjską infrastrukturę. To jak to nazwać?

Po imieniu: Trump sprzyja Rosji. Zdaje się, nie mamy, co do tego wątpliwości już od dawna. Trump darzy jakimś szczególnym uczuciem Putina, w ogóle liderów autorytarnych. Być może im zazdrości, że nie są tak ograniczeni jak on. Dlatego też Trump w amerykańskim systemie politycznym tak się rozpycha. Ale to, że postawa Trumpa, postawa Witkoffa, postawa Kushnera sprzyja Rosji i w gruncie rzeczy nie szanuje podstawowych interesów Ukrainy jest faktem. Tak samo jak i to, że żaden z tych trzech panów, którzy bezpośrednio uczestniczą w rozmowach z Rosją i Ukrainą, nigdy nie powiedział wprost, że agresorem i winnym tej wojny jest Rosja, a ofiarą - Ukraina. To wymiar moralny i polityczny tego, co się dzieje. Oni mówią, że nie chcą tego jasno powiedzieć, aby nie utrudniać sobie dialogu z Rosją, ale przecież to nieprawda.

Witkoff ostatnio nazwał Putina człowiekiem humanitarnym.

Nie wiem, jaka jest definicja humanitaryzmu dla pana Witkoffa. Ile ludzi musi być zabitych, żeby stracić ten tytuł? Ile miast musi być zniszczonych? Ile wiosek musi być spalonych? Ile dzieci musi być porwanych, żeby przestać być w oczach Steve'a Witkoffa humanitarystą. To nie nadaje się do komentowania.

Smutne jest to, że to są nie tylko słowa, bo Ukraina raz może korzystać z danych wywiadowczych Stanów Zjednoczonych, innym razem nie. Raz może korzystać ze Starlinków, innym razem nie. Więc działania Trumpa przekładają się na rzeczywistość.

Niestety tak. To, że Ukraina nie otrzymuje dzisiaj żadnej finansowej pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych jest faktem. Gdyby Europa nie przejęła na siebie tych obowiązków, to już od miesięcy Ukraina byłaby w dramatycznym położeniu. Działanie Elona Muska też jest skandaliczne i prorosyjskie. Dzieją się dziesiątki rzeczy, które są dla Ukrainy tragedią. Tym bardziej trzeba docenić ukraińską determinację i heroizm, bo oni mimo wszystko tę walkę prowadzą i za to należy im się ogromny szacunek.

Czemu ci ludzie — mówię tu o Trumpie, o Witkoffie, o Kushnerze — są tacy prorosyjscy? To kwestia interesów?

To są ludzie ukształtowani przez biznes. W nim robi się interesy z różnymi osobami i nie zagląda im się w papiery. Nie sprawdza, na ile ich fortuny zostały zbudowane uczciwie. Sami zresztą pewno mają swoje za uszami. Coś, co w tej chwili nazwano w polityce polityką transakcyjną, jest moim zdaniem nieszczęściem. Bo ta polityka transakcyjna, gdyby była oparta o minimum zasad moralnych, o prawo międzynarodowe, ona byłaby ryzykowna, ale w jakimś sensie jeszcze zrozumiała. Natomiast polityka transakcyjna zupełnie pozbawiona etyki, oderwana od prawa międzynarodowego jest prawdziwym nieszczęściem i zagrożeniem. Taką politykę uprawia Donald Trump i jego ekipa. Oczywiście hasło brzmi, żeby Amerykę uczynić wielką ponownie, ale zauważmy, że to jest myślenie o wielkiej Ameryce w bardzo imperialistyczny sposób. Trump chce korzystać z zasobów ropy naftowej w Wenezueli, teraz zaczyna mówić o ropie i gazie na Grenlandii. Krótko mówiąc, dla naszych zysków zrobimy wszystko, nie bacząc na prawo międzynarodowe, na jakikolwiek zasady. A jeszcze paradoks tej sytuacji polega na tym, że przekonanie Amerykanów dzisiaj jest takie, iż żyje im się gorzej niż przed Trumpem. Czyli Ameryka być może jako Ameryka bogaci się, na pewno bogacą się niektórzy ludzie, włącznie z rodziną Trumpa. Natomiast, czy odczuwają tę ponowną wielkość Ameryki prości Amerykanie? Wątpię.

No właśnie, notowania Trumpa są bardzo słabe. Za chwilę mamy wybory połówkowe

eprasa.pl 862e1bbb20

do Kongresu. Wszystkie analizy wskazują, że wygrają je Demokraci. Co to może zmienić?

Z obstawianiem wyników wyborów jestem ostrożny. Choć w poniedziałek przyszły dwie dobre wiadomości ze świata, które pokazują, że demokraci, siły zasad nie są zupełnie w odwrocie, bo wygrali studenci i zakończyli wiele lat rządów Vučica w Serbii. To jest na pewno duże wydarzenie. Z kolei Lula da Silva wygrał z kandydatem w pełni wspieranym przez Trumpa i wyznawcą Trumpa, senatorem Jairem Bolsonaro w Brazylii. Więc mam nadzieję, że w Ameryce również głos zasad i zdrowego rozsądku odezwie się mocno. Ale jestem ostrożny. Zakładamy i życzymy, żeby połówkowe wybory do Kongresu zakończyły się zwycięstwem ludzi demokracji.

I co takie zwycięstwo będzie oznaczało?

Jedno, że na pewno sam Donald Trump się nie zmieni, bo to nie jest charakter do zmiany i to wiek, w którym człowiek zmienia się z trudem i niekoniecznie na lepsze. On skończył 80 lat. Nie wierzę w jakąś zmianę samego Donalda Trumpa. Myślę, że będziemy słyszeć, iż były jakieś nieprawidłowości, jakieś fałszerstwa podczas tych wyborów. Wszystko to, co już znamy po pierwszych przegranych przez Trumpa wyborach prezydenckich. Natomiast oczekuję jednak istotnej zmiany ze strony czołowych polityków Partii Republikańskiej, ponieważ dla nich taka porażka w wyborach połówkowych to sygnał, że za dwa lata może dojść do zupełnej katastrofy. Sądzę, że ci reprezentanci tradycyjnej Partii Republikańskiej, którzy odnoszą się z szacunkiem do dziedzictwa Ronalda Reagana, czy Bushów będą starali się tą politykę jednak trochę ograniczać, mitygować na tyle, na ile może to mieć miejsce. Pamiętajmy, że zwycięstwo Demokratów w Izbie Reprezentantów oznacza, iż legislacja będzie poza wpływami Republikanów, ale będzie wtedy możliwość weta prezydenckiego wobec różnych propozycji Kongresu. Wówczas zachowanie niektórych Republikanów może mieć znaczenie. Więc mówiąc krótko, nie spodziewam się zmiany samego Trumpa, ale uważam, że Republikanie będą musieli jednak przejść na bardziej umiarkowane pozycje. Efektem, takim politycznym, tego złego wyniku może być wzmocnienie pozycji takich ludzi jak Marco Rubio w Partii Republikańskiej, a osłabienie pozycji J.D. Vance'a, wiceprezydenta. Myślę, że może być też efekt uboczny ewentualnej przegranej Republikanów - Trump mając przed sobą dwa lata prezydentury, przegrane wybory i furię, którą będzie przeżywał, bo on nie znosi przegrywać, może podjąć decyzję na mocy dekretów wykonawczych, które mogą być bardzo niebezpieczne.

Z drugiej strony, przeraża mnie trochę fakt, że taki człowiek stoi na czele tak wielkiego mocarstwa i właściwie tak naprawdę jest poza kontrolą.

Niezupełnie, jednak co by nie mówić, amerykański system checks and balances zachował resztki niezależności. Sędziowie Sądu Najwyższego, mimo że on jest opanowany przez konserwatystów, zachowują jednak duży poziom niezależności. Sądy wydały w ostatnim czasie kilka decyzji, które blokowały postępowanie Trumpa. Mamy ciągle sporo niezależnych mediów. Więc myślę, że Trump, mimo wszystko, ma ograniczenia. Tym ograniczeniem jest jeszcze dwa lata jego kadencji. Nie wierzę, żeby Trump podjął próbę ominięcia konstytucji i kandydowania na trzecią kadencję. Ale generalnie procesy w Ameryce idą w złą stronę, bo rzeczywiście, nieliczenie się z prawem, z zasadami, trumpizm, który rozlewa się po Stanach Zjednoczonych, może być wielkim problemem już po epoce Trumpa. Mogę postawić tezę, że Trump odejdzie, ale trumpizm pozostanie. Na ile głęboko zepsuł amerykański system demokratyczny, tego nie wiemy. To będziemy widzieć w praktyce.

Władimir Putin chce rozmawiać o wojnie w Ukrainie z Trumpem i z przywódcą Chin. Druga Jałta?

Taka pokusa istnieje. W myśleniu wszystkich liderów wielkich państw pozbawionych instynktu demokratycznego, dominuje przekonanie, że oni de facto trzymają pakiet kontrolny i cała gromada prawie dwustu państw, które są w ONZ-cie, to taka utrudniająca życie wataha. Więc myślą sobie tak: siądziemy w gronie trzech wielkich ludzi i zadecydujemy, co robimy z Ukrainą, co robimy z Grenlandią, co robimy z różnymi regionami, co robimy z bronią nuklearną, co robimy z artificial intelligence. Czy to będzie nowa Jałta? Nie, dlatego że Jałta to było jednak zgromadzenie liderów, którzy mieli wspólnego wroga. Był nim Hitler, a ta koalicja była wymierzona przeciwko niemu. Oczywiście ze wszystkimi konsekwencjami politycznymi, które w Polsce dobrze znamy. Dzisiaj taki podział i tego typu konferencja nie jest możliwa. Natomiast pokusa, jak mówię, podzielenia się wpływami będzie, ale też między tymi krajami jest konkurencja. Ufam, że najspokojniej w tej całej historii zachowają się Chiny. Ponieważ Chiny są w sytuacji, w której niewiele robiąc czy nie angażując się w żaden z poważniejszych sporów, wyciągają mnóstwo korzyści. Mają dzisiaj Amerykę uwikłaną w dwie wojny i na Ukrainie i w Iranie, słabą Rosję, ponieważ od czterech lat prowadzi bezsensowną wojnę i płaci za to gospodarczą wysoką cenę, tak naprawdę uzależnia się krok po kroku od Chin. Rosja, wielki sąsiad, którego Chiny się obawiały, dzisiaj jest dla nich partnerem juniorem, który „na nich wisi".

Więc Chiny teraz najbardziej zyskują?

Tak, Chiny nie popełniając błędów, nie rozpoczynając agresji na Tajwan, już zbierają owoce swojej rosnącej pozycji, a będą coraz bardziej korzystać na tej sytuacji, będą wyrastać na spokojne, otwarte na świat, pokojowo nastawione mocarstwo, do którego będzie lgnęło mnóstwo państw. Odczujemy to za chwilę w strukturach Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie coraz więcej krajów globalnego południa, Global South, jest coraz silniej związanych z inwestycjami chińskimi. Im się podoba też chiński model rządzenia, gdzie nie trzeba podlegać zasadom demokratycznym. Finał, jaki przewiduję - skoro pani chce mnie naciągnąć do proroctwa - będzie taki, że jeżeli Amerykanie będą stwarzać problemy dla Organizacji Narodów Zjednoczonych nie finansując agend ONZ-u, niechętnie patrząc na siedzibę ONZ-u w Nowym Jorku, to może się okazać, że Narody Zjednoczone większością głosów postanowią przenieść za lat parę siedzibę ONZ na przykład do Szanghaju. Co zostanie przyjęte przez Chińczyków z radością i znajdą się pieniądze, aby to zrobić. Tylko że wtedy będziemy mieli mocny sygnał, iż ład światowy czy architektura światowa zmieniła się definitywnie.

Myśli pan, że Władimir Putin jest tak samo silny jak cztery lata temu?

Nie. Jest słabszy, ewidentnie słabszy. Dlatego że prowadzi wojnę, która miała się skończyć po kilku dniach, a trwa niemal pięć lat. Traci ludzi w kraju, w którym sytuacja demograficzna jest bardzo zła. Była zła już przed wojną, a teraz pogłębia się katastrofa demograficzna w Rosji. Przestawił kraj na gospodarkę wojenną, co oczywiście daje pewne efekty, ale generalnie wyłączyło Rosję z globalnego rynku i globalnej konkurencji. Dzisiaj właściwie trudno mówić o jakimkolwiek produkcie rosyjskim, który byłby poszukiwany przez innych na świecie, tak w dziedzinie tradycyjnej produkcji, jak w dziedzinie produkcji wysoko rozwiniętej technologicznie. I żeby dodać jeszcze nieszczęść, nawet prorosyjski lider w Serbii przegrywa wybory. Więc Putin jest niewątpliwie słabszy.

Nie wierzy pan w to, że zdecydowałby się zaatakować jakieś państwo NATO?

Nie. Trzeba jednak wcześniej zdefiniować słowo „zaatakować". Zaatakować, czyli co? Ruszyć z wojskiem, z samolotami na jakiś inny kraj? Nie. Takiej możliwości nie ma, bo jego siły są ograniczone i wojna w Ukrainie najlepiej to pokazała. Natomiast atakować w rozumieniu testować, czyli prowadzić różnego rodzaju działania hybrydowe, akcje de facto terrorystyczne - Putin to robił i robić będzie. Mieliśmy nieudaną próbę zamachu w Lipsku, mamy nadlatujące drony, nie wiadomo, czy one wlatują na terytoria różnych państw przypadkowo, czy w wyniku decyzji podjętych na Kremlu po to, aby zobaczyć reakcję NATO. Na tego typu działania trzeba być przygotowanym. Oczywiście zawsze w zanadrzu Rosjanie mają to, co jest dzisiaj ich zasadniczym argumentem - największy arsenał broni jądrowej. Przecież co pewien czas słychać, jak czy to Miedwiediew, czy Karaganow mówią o tym, iż trzeba zmienić doktrynę nuklearną, zacząć korzystać przynajmniej z taktycznej broni nuklearnej. Nastraszyć kogoś w Londynie, nastraszyć kogoś w Paryżu, w Berlinie. Póki co te groźby i te pomysły wydają się stopowane przez choćby Chiny. Ale taki scenariusz, choć dziś słabo wyobrażalny, też trzeba mieć w głowie.

W szybkie zakończenie wojny w Ukrainie też pan nie wierzy?

W zakończenie wojny w rozumieniu jakiegoś rozejmu na linii obecnego frontu -to mogę sobie wyobrazić, choć powiem szczerze, czasu jest coraz mniej, bo wydawało mi się, że do tego prze Trump. Chciał do takiego rozejmu doprowadzić przed wyborami półkowymi, które są 3 listopada, żeby ogłosić: „Zobaczcie, zakończyłem kolejną wojnę!". Już nie wiem z jego rachunku, która to będzie wojna: dziesiąta, jedenasta. Nikt nigdy tych wojen dokładnie nie policzył i nie wiemy tak naprawdę, o czym Trump mówi. Myślę jednak, że miał nadzieję na taki efekt, ale, moim zdaniem, to dzisiaj niemożliwe. Jeżeli Putinowi będzie się opłacało na czas jakiś przerwać działania wojenne po to, żeby przeorganizować swoje możliwości militarne, wyprodukować więcej amunicji, to wtedy może się na to zgodzić. Jeżeli mu się żaden rozejm nie będzie opłacał, to myślę, że ta wojna będzie kontynuowana, bo Ukraina jest w bardzo trudnej sytuacji. Ona ma dużo mniejsze zasoby ludzkie niż Rosja, Rosja atakuje ukraińską infrastrukturę energetyczną, co powoduje, że życie ludzi staje się bardzo trudne, szczególnie w perspektywie zbliżającej się zimy. To może spowodować kolejną falę migracyjną, co biorąc pod uwagę, że już prawie dziesięć milionów Ukraińców wyjechało z Ukrainy, będzie kolejnym problem. Więc Putin metodą nękania

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl 862e1bbb20

POLITYKA

i niszczenia infrastruktury będzie chciał oddziaływać psychologicznie na Ukraińców, żeby osłabł w tym narodzie duch bojowy.
A wtedy Putin być może będzie skłonny do tego, żeby zatrzymać działania wojenne i przejść do działań politycznych.

Jakich na przykład?

Zatrzymanie działań wojennych może oznaczać, o czym zresztą mówił Zełenski, przeprowadzenie wyborów. Myślę, że nikt na świecie nie może mieć żadnych wątpliwości, że w wyborach i prezydenckich i parlamentarnych, które będą na Ukrainie, Rosjanie odegrają istotną rolę. Włączą się w nie swoimi pieniędzmi, swoją propagandą, swoimi ludźmi, swoją piątą kolumną. Na dziesiątki sposobów zrobią wszystko, żeby ten wynik był jak najbardziej z ich punktu widzenia korzystny. Korzystny, to znaczy odrzucający zachodnią perspektywę Ukrainy, czyli wejścia do Unii - o NATO nie mówimy, bo Amerykanie są temu przeciwni - ale ograniczenia związku z Zachodem na rzecz włączania Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksander Kwaśniewski: Putin metodą nękania i niszczenia infrastruktury będzie chciał oddziaływać psychologicznie na Ukraińców, żeby osłabł w tym narodzie duch bojowy

To, co chyba może cieszyć to fakt, że Europa, jeżeli chodzi o wojnę w Ukrainie, mówi póki co jednym głosem.

Tak. To jest bardzo ważne. Myślę, że Putin się tego nie spodziewał. To jest też jedna z jego porażek, bo wywołując wojnę w Ukrainie, nie spodziewał się aż takiej jedności Europy. Był przekonany, że i Unia Europejska i NATO pękną. Absolutnie nie spodziewał się także, że dwa kraje, które były silnie przywiązane do zasady neutralności, czuli Finlandia i Szwecja, wejdą do NATO. Myślę, że to były dla niego całkowicie nieoczekiwane wydarzenia. Dobrze, że tak się stało. Dzięki temu Europa jest silniejsza i wobec polityki Trumpa, która sprzyja Rosji, a właściwie gotowa jest sprzedawać Ukrainę, Europa jest właściwie ostatnią nadzieją na to, żeby suwerenna Ukraina przetrwała, żeby ten kraj mógł rozwijać się niepodległe i tak jak chce, czyli orientując się na Zachód. A z punktu widzenia Polski to interes absolutnie zasadniczy, bo suwerenna Ukraina jest naszym naturalnym nie tylko sąsiadem, ale też terytorium, które chroni nas przed agresywną Rosją.

Cztery lata wojny w Ukrainie to porażki Putina, który nie odniósł właściwie żadnego sukcesu, tak jak pan wspomniał, sprawił nawet, że NATO powiększyło się o kolejne kraje. Ale Putin wciąż trwa. Nie ma żadnych ruchów odśrodkowych na Kremlu. Czemu właściwie?

Putin jest przy władzy od roku 2000, to jest 26 lat. Myślę, że nie ma w tej chwili, może poza jakimiś afrykańskimi krajami, lidera, który miałby tyle doświadczenia i tyle czasu, który poświęcił konsolidowaniu władzy. Ciągle będąc stosunkowo niestarym człowiekiem. Putin ma 74 lata, teraz były jego urodziny. Jest 6 lat młodszy od obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przez te wszystkie lata Putin swoją władzę skutecznie skonsolidował. Ma ją dzisiaj silniejszą niż Stalin, bo Stalin miał jednak biuro polityczne, z którym się musiał liczyć i którego trochę się obawiał. W systemie putinizmu nie ma biura politycznego. Rola parlamentu jest właściwie czysto dekoracyjna. Nie ma wolnych mediów. Siły KGB-owskie są silne. Czynnik strachu, bo on został wykształcony przez wiele setek lat, jest wciąż obecny w tym kraju. Jeżeli nawet komuś nie podoba się polityka Putina, milczy. Nie wychodzi na ulicę, nie protestuje. Poza tym, Putin unika zasadniczych błędów, na przykład powszechnej mobilizacji, która zapewne byłaby potrzebna i którą trzeba byłoby również przeprowadzić w dużych ośrodkach miejskich, jak Moskwa i Petersburg, co pewno mogłoby zaowocować jakimś protestami. Kolejna sprawa - Putin podporządkował sobie oligarchów. Oligarchowie, którzy mu się stawiali albo musieli uciekać za granicę, albo zostali znacjonalizowani. Na razie to działa. Czy to będzie działało zawsze? Nie, bo Putin nie będzie młodszy i zapewne ktoś w otoczeniu będzie myślał o tym, że powinno dojść do jakiejś zmiany. Tylko pytanie bardziej istotne jest takie: czy po Putinie będziemy mieli inną Rosję i inną politykę?

Będziemy mieli?

Być może przez krótki czas, tak jak bywało wielokrotnie w historii Rosji. Niedługi okres odwilży mieliśmy w końcówce caratu, Lenin widząc niewydolność nowego systemu próbował coś zmienić poprzez nową politykę ekonomiczną, Chruszczow destalinizował niekonsekwentnie Rosję po 1956 roku, Gorbaczow starał się ratować system swoją pierestrojką. Ale jak widzieliśmy, to wszystko w sumie krótkie epizody, a później znowu wracał ktoś, kto władzę centralizował, konsolidował i korzystał z imperialistycznego konceptu wielkiej Rosji, który jak widać większości Rosjanom się podoba.

Panie prezydencie, jak pan myśli, jaki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz wojny w Ukrainie?

Myślę, że to będzie nękająca, bardzo trudna wojna. Nic się nie wydarzy przed wyborami połówkowymi, więc ona będzie trwała. Myślę, że Putin nastawia się na wyczerpanie ukraińskie w wyniku licznych i dużych ataków na różnego rodzaju obiekty. Wtedy może dojść do jakiegoś rozejmu, który dałby czas na zorganizowanie wyborów zgodnie z oczekiwaniami amerykańskimi, ale także rosyjskimi, bo Rosjanie mieszaliby się do tych wyborów. Potem zobaczylibyśmy, co z tego wyniknie. Taki scenariusz, który jest scenariuszem przerwania działań wojennych, mogę sobie wyobrazić. Natomiast scenariusza pokoju, a szczególnie sprawiedliwego pokoju, w ogóle sobie nie wyobrażam. To jest moim zdaniem nieosiągalne. I niestety krajem i narodem, który będzie musiał zapłacić cenę za ten niesprawiedliwy deal, jaki będzie miał miejsce, jest Ukraina i Ukraińcy.

Końca wojny na Bliskim Wschodzie też raczej nie widać, prawda?

Nie widać. Tutaj mamy parę wydarzeń, które coś mogą zmienić w kwestii poszukiwania porozumienia. Fiasko tej wojny, fiasko amerykańskiego i izraelskiego ataku na Iran jest widoczne. Może mniej z punktu widzenia Izraela, ale z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych niewątpliwie. Jeżeli bowiem zakładano, że celem tego ataku jest zniszczenie możliwości programu nuklearnego Iranu, to Trump był tutaj niekonsekwentny. Ogłaszał kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny, że ten program został zniszczony w wyniku działań punktowych, które przeprowadziły wojska amerykańskie i izraelskie. Mówił, że ten program nigdy się nie odbuduje. Później okazało się, że jakoś się odbudował albo nie został do końca zniszczony, bo USA przeprowadziły pełnoskalowy atak na Iran. Jego rezultatem miała być zmiana reżimu w Iranie. Reżim się nie zmienił i zamiast ajatollaha, którego zabito, mamy jego syna Chamenei. Więc tu też nic się nie zmieniło. Co więcej, można odnieść wrażenie, że ataki amerykańskie i izraelskie wręcz skonsolidowały istotną część społeczeństwa irańskiego. A skutkiem tej awantury jest dramatyczny wzrost cen ropy, a szczególnie diesla, co odczuwają konsumenci i amerykańscy i europejscy. Krótko mówiąc - porażka. Mamy wybory połówkowe, po nich prawdopodobnie Trump będzie jednak słabszy. Mamy wybory w Izraelu. To byłoby wydarzeniem epokowym, gdyby Netanjahu przegrał, bo wtedy polityka izraelska mogłaby być bardziej zniuansowana. I być może wtedy zrodziłaby się jakaś perspektywa dla porozumienia z państwem irańskim. Nie zdziwiłbym się, gdyby to porozumienie nie różniło się zbytnio od tego, które Obama podpisywał w sprawie programu nuklearnego z Iranem wiele lat temu. To by jeszcze bardziej unaoczniło, jak wielką polityka amerykańska poniosła porażkę. Tak swoją drogą, krótko po podpisaniu tego porozumienia amerykańsko-grenlandzko-duńskiego odwiedziłem Grenlandię i okazuje się, że ono w ogromnej części jest powtórzeniem porozumienia z 1951 roku. Zrobiono wielki szum, wielką awanturę, Trump groził Grenlandii, także militarnie i nagle okazuje się, że jeżeli Amerykanie chcieli mieć więcej baz, to mogli je mieć. Właściwie jedyny nowy element w tym dokumencie podpisanym obecnie jest taki, że dostęp do poszukiwania ropy, gazu i minerałów na Grenlandii mogą mieć kraje, które są zaprzyjaźnione z Grenlandią, czyli wykluczamy z tego Chiny i Rosję. I to właściwie jest jedyna rzecz, o której można by powiedzieć, że jest nowością. A reszta to powtórzenie zasad, które obowiązywały do tej pory.

Nie ma pan wrażenia, że polska prawica ma kłopot z Trumpem i z tłumaczeniem Trumpa?

Ma i będzie miała z tym coraz większy kłopot. Lokowanie miłości w człowieku, który jest tak nieprzewidywalny i którego polityka jest tak bardzo nakierowana na swoje ego, żeby nie powiedzieć na narcyzm, jest zawsze ryzykowne. Bardzo łatwo można się wtedy znaleźć w sytuacjach, w których trudno nam zaakceptować działania takiego człowieka. A powiedzmy sobie szczerze, poza słowami, które Donald Trump wobec Polski formułuje, bo mówi o Polakach rzeczy miłe, z czynami jest już różnie. Sprawa ze stało bazą wojsk amerykańskich idzie bardzo powoli. Ale wie pani, jeżeli sukces polityki Trumpa miałby polegać na tym, że będzie stała baza amerykańska w Polsce, ale Ukraina będzie w rosyjskiej strefie wpływów, to o jakim sukcesie mówimy? Przecież to nie zwiększa naszego bezpieczeństwa w żaden sposób. I to będzie dla polskich trumpistów wielki problem, bo jak wytłumaczyć opinii publicznej, że to jest polityka, która również służy Polsce, skoro wiadomo, że jej nie służy.

eprasa.pl 862e1bbb20

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Zniknienie

Idą. Przez las. Przygarbieni, jakby zwróceni do siebie i w siebie, czasami biorą się pod ramię. Mędrcy. Social media wyświetliły mi post. Długi. Wzruszający. Przypominający film syna z Ojcem i Przyjacielem.

Tylko oni trzej w jesiennym lesie.

„Słońce i cień”.

Raptem niecałe 40 minut. Tyle, żeby nie stracić uwagi, nie uronić żadnego słowa, obrazu.

Głosu.

Mówią do siebie Tadzieńku i Gucieńku. Przysiadają na jakiejś zapomnianej ławeczce, zapalają papierosy. I snują słowa jak paciorki różańca.

– Wiesz – mówi Gucio – czekałem na emeryturę. Chciałem jej. Myślałem, pojeżdżę trochę za granicę, bo nie bywałem. Następnego dnia, pierwszego na emeryturze, zamilkł telefon. Patrzyłem na niego, ale nic. Cisza. I już nie chcę tej emerytury.

– Patrz, Guciu – odpowiada Tadziu z wileńskim akcentem – kiedyś gadaliśmy o piłce i panienkach, a teraz o śmierci.

– Nie ma śmierci. Ci, których wokół nie ma – żyją. Przyjaciele, rodzice – żyją: w mojej wyobraźni. Ciągle tam są. I będą. A wiesz, że kiedy zapytano Henia Berezę, jaki jest najlepszy współczesny polski poeta, to powiedział Jan Kochanowski.

– No tak. Heniu.

– „Wielkie mi uczyniłaś pustki w domu moim, moja biedna Urszulo, tym zniknieniem swoim” – powiedziane, nie wyrecytowane słowa.

Tren VIII.

– Zniknieniem, Tadzieńku. Nie zniknięciem. Zniknięcie jest raz na zawsze. Zniknienie...

– Tak, Gucieńku.

Idą przez jesienny las.

Mistrzowie.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



#strajkzygoty, czyli pułapki totalnej polaryzacji

Ustalmy od razu, że mój stosunek do kobiet nie ma żadnych stycznych z kwestią ich osobistego stosunku do aborcji. Już raczej znaczenie ma kwestia mojego osądu, czy są mądre czy głupie. A ewidentnie głupie okazały się ostatnio radykalne zwolenniczki prawa kobiet do decydowania w kwestii aborcji, spod sztandaru #strajkkobiet. Już wyjaśniam.

Ogólnopolski Strajk Kobiet zorganizował uliczne protesty pod hasłem „Czerwona kartka dla rządzących” – za niezrealizowaną, wyborczą obietnicę ustanowienia legalnej aborcji od 12 tygodnia ciąży.
Za dzień protestu wybrały 10. rocznicę największych protestów kobiet po słynnym zakalcu kulinarnego odkrycia prezesa, pani Przyłębskiej, której Trybunał Konstytucyjny rozwalił wieloletni kompromis aborcyjny. To było też niemal równe 3 lata po ostatnich wyborach.

I tu ujawnił się pierwszy deficyt poznawczy pań ze strajku kobiet, choć może stereotypowo uzasadniony, że kobiety mniej interesują się piłką nożną. Ale o ile z pytaniami o „spalonego” nauczyliśmy się żyć, o tyle wypadałoby ogarniać, że akurat czerwona kartka powoduje automatyczne wykluczenie zawodnika z następnych zawodów. Czyli panie – świadomie lub nie – określiły się stanowczo, że w 2027 roku na wiarołomne partie Koalicji 15 X głosu już nie oddadzą.

I tu dochodzimy do poważniejszego deficytu, choć i on może być ratowany stereotypem (choć feministki tak z nimi walczą). Głosi on, że panie przedkładają raczej inne gatunki filmowe nad kino akcji. Choć w tym wypadku lepiej dla nich byłoby obejrzeć cykl filmów „John Wick” i spinający wszystkie części tego uniwersum logos: „czyny mają konsekwencje”.

Nie jest bowiem problemem, że dziś #strajkkobiet krytykuje premiera i nie popiera już KO, które nie dowiozło „12 tygodnia”. Ależ proszę bardzo. Trudno jednak założyć, że panie zmieniły poglądy na tyle, by być za jeszcze większym niż dziś zaostrzeniem prawa aborcyjnego. Bo to nie byłaby zmiana poglądu tylko... nawrócenie grzesznicy.

Zwykle tak radykalna zmiana moralnych wektorów to skutek sytuacji krańcowych i dotykających sacrum (manifestacje epifanii, otarcie się o śmierć, itp., psychiczna trauma poaborcyjna itp.) Na gruncie zwykłej polityki sytuacja zaś jest banalna i wynikająca z dokonanej już, krańcowej polaryzacji. Między dwoma antagonistami w świecie manichejskim nie ma miejsca na nic - nawet jakakolwiek „Trzecia Droga” musi już być po „którejś stronie”.

Niech sobie więc #strajkkobiet wybrzydza na premiera, ile chce, byle na koniec dnia te panie zrobiły wszystko, by za rok do władzy nie doszli jego dzisiejsi oponenci. Inaczej - #strajkkobiet nie zmieni poglądów tylko nazwę i cel swej aktywności. #strajkzygoty np. brzmi nieźle...

I o to, jak sądzę, mają dziś pretensje do aborcjonistek zwolennicy K15X, co ostatnio było szeroko komentowane. Bo w logice, w której ich główny postulat nie jest zanegowany, sens dalszego istnienia tego ruchu sprowadza się do tego, by wspierać scenariusz, by w przyszłym Sejmie było więcej niż 180 zwolenników aborcji od 12 tygodnia (a tylu jest dziś w Sejmie posłów z partii, które ten postulat miały w programie).

I oczywiście musisz od tego odjąć ewentualnych posłów partii Razem, do których #strajkkobiet ma najbliżej. Albowiem oni mają większe pole manewru. Dziś mówią tak: wszyscy wszystko robią źle, w przyszłym Sejmie musimy mieć tyle szabel, by być „języczkiem u wagi”, a wtedy – kto by nie rządził, będzie musiał realizować nasze jedynie słuszne postulaty.

Pomińmy szczegół, że jest to dramatyczne świadectwo, jak nisko pan Zandberg z kolegami/koleginiami ocenia potencjał intelektualny swoich wyborców. Pomińmy też zarzuty – które, na marginesie, w pełni podzielam – że jedyną strategią Razem jest dalsze trwanie w luksusowo leniwym, sejmowym all inclusive dla wąskiej paczki.

Skupiając się na logicznych implikacjach samego przekazu, mamy sytuację, w której Razem, kontestując Koalicję 15 X, po raz drugi w wyborach może skutecznie przyczynić się do wygranej prawicy. „Nic nie szkodzi” – mówi Zandberg, bo my sami w takim Sejmie zdobędziemy tyle głosów, że bez nas rząd prawicy nie powstanie. A jak powstanie, to my wtedy w nim popchniemy do przodu kwestię legalności aborcji.

Dajmy temu wybrzmieć bez komentarza. Bo inaczej musielibyśmy zauważyć, że w grupie wyborców, których pan Zandberg ma za kretynów, w pierwszym szeregu maszeruje dziś #strajkkobiet.

Donald Tusk: Jarosław Kaczyński ogłosił właśnie, że Polska powinna zacząć rokowania o warunkach wyjścia z Unii Europejskiej. O taką między innymi stawkę toczy się dziś w Polsce walka. Twarda walka. Nie zamierzam jej przegrać, nawet jeśli nie wszyscy zagrają ze mną



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 862e1bbb20

POLITYKA

Wiera Politkowska: Rosjanie akceptują obecny stan rzeczy w kraju. Odcisnęło się na nich piętno Związku Radzieckiego

– Jeśli Putina zastąpi ktoś z jego bliskiego otoczenia, to te zmiany wcale nie muszą prowadzić do lepszej Rosji. Ten nowy przywódca będzie prowadził taką samą politykę, a może nawet bardziej surową. Proszę pamiętać, że po śmierci Lenina władzę w kraju objął Stalin – mówi Wiera Politkowska, rosyjska dziennikarka, córka słynnej publicystki Anny Politkowskiej

Agaton Koziński

Jest Pani nieustannie pytana o własną matkę. Jak to jest żyć w cieniu tak silnej osobowości?

Nie powiedziałabym, że żyję w jej cieniu. Gdy ona jeszcze żyła, to oczywiście jej obecność silnie wpływała na to, co robię. Ale to przecież naturalne, w końcu to moja matka. Natomiast po jej śmierci uznałam, że powinnam kontynuować jej pracę, wspierać tych, których ona wspierała.

Dziś idzie Pani w jej ślady, wypracowała sobie Pani własną silną pozycję jako komentatorka sytuacji politycznej w Rosji. Jakim Pani ojczyzna jest dziś krajem?

Nie mieszkam tam na co dzień, trudno mi powiedzieć, czego Rosjanie doświadczają na własnej skórze. Ale wiele wiem. Na przykład to, że we współczesnej Rosji człowiekowi o poglądach odmiennych od tych uznawanych przez polityczną elitę jest bardzo trudno żyć. Ludzie mający przeciwstawne przekonania w gruncie rzeczy mają tylko jedno wyjście: muszą milczeć. W innej sytuacji, gdy próbują artykułować swoją poglądy, najczęściej po prostu lądują za kratkami i to na bardzo długi czas. I w gruncie rzeczy wszyscy te reguły gry rozumieją.

To jeden z powodów, dla którego system władzy stworzony przez Putina jest tak stabilny?

Putin swobodnie wykorzystuje politykę siły. W ostatnim czasie staje się ona zresztą na świecie coraz bardziej popularna. Kreml, korzystając z tej metody, zdołał stworzyć system tylko dla tych, którzy go popierają. Wszyscy inni, osoby, które patrzą na rosyjską rzeczywistość z innego punktu widzenia, są outsiderami, natychmiast znajdują się na marginesie tego systemu. I niesie to ze sobą konsekwencje. Takie osoby zaczynają być oczerniane w rosyjskich kanałach telewizyjnych, mają problemy z prawem. Tak właśnie działa ten system władzy.

Bardzo często powraca argument, że Putin ustabilizował Rosję po okresie chaosu lat 90., gdy rządził Borys Jelcyn – i dlatego ciągle utrzymuje popularność. To cały czas może być aktualne? Po niemal trzech dekadach?

Sytuacja w Rosji jest bardzo czarno-biała. Od dawna. Przyjrzyjmy się choćby historii kraju w XX wieku, nie ma sensu sięgać dalej. Przez cały okres istnienia Związku Radzieckiego na czele państwa stal przywódca, którego wszyscy się bali, i którego wszyscy czcili. Potem Związek Radziecki upadł. Wtedy na Kremlu pojawił się Jelcyn, którego na przełomie wieków zastąpił Putin. I on się wpisał w typ przywództwa, który obowiązywał w Rosji do czasu rewolucji. Podobnie jak wcześniej carowie zajął pozycję silnego lidera. Takiego, któremu wszyscy chcą się kłaniać.

Charakterystyczne dla epoki Romanowów samodzierżawie.

Znam kobiety, które ufają Putinowi tylko dlatego, że uważają go za silnego mężczyznę, który trzyma wszystko w swoich rękach. Takie on sprawia na nich wrażenie – jakby wyzwania, przed jakimi stoi współczesna Rosja, wymagały nadludzkich sił i umiejętności. Tylko że przecież ogromna liczba krajów poradziła sobie z nimi, mimo że na ich czele wcale nie stał jakiś wybitny siłacz. Dały sobie z nimi radę, chociaż tymi państwami kierowali normalni politycy. Z Rosją może być podobnie. Ona też sobie poradzi ze wszystkimi wyzwaniami. Ale tak się nie stanie, dopóki obecny system władzy się nie rozpadnie.

Tyle że wydaje się to niemożliwe w najbliższym czasie. Nie ma żadnych sygnałów świadczących o tym, że reżim Putina może upaść.

Ten reżim w dużej mierze utrzymują ci Rosjanie, którzy Putina czczą. Trzeba zacząć od nich. Trzeba zacząć od ich edukacji. I nie chodzi tak naprawdę o mieszkańców Moskwy, Petersburga i jeszcze kilku innych większych rosyjskich miast. Zdecydowana większość Rosjan mieszka poza nimi. Najczęściej są to osoby niewykształcone, które nie ukończyły żadnej szkoły. Właśnie oni stanowią fundament, na którym opiera się system władzy Putina. Ci ludzie nie są w stanie w pełni przeanalizować sytuacji i wyciągnąć samodzielnie wniosków. Telewizja mówi im, że wszystko jest w porządku, a oni traktują to jako pewnik.

Teraz Pani mówi, że trudno sobie wyobrazić Rosję jako kraj funkcjonujący na zasadach demokratycznych.

Póki co wszyscy w Rosji akceptują obecny system. Widać to choćby po moim pokoleniu, które zostało wychowane przez rodziców, żyjących niemal całe życie w warunkach Związku Radzieckiego. Piętno ZSRR odcisnęło się na nich bardzo silnie – tak bardzo, że nas wychowywali dokładnie w tym samym duchu. I ciągle podkreślają różnice, choćby z latami 90., kiedy był kryzys, puste półki sklepowe. Teraz w sklepach jest wszystko. To stanowi kluczowy argument dla nich podkreślający, dlaczego dzisiaj w Rosji żyje się świetnie. Bo kiedyś było gorzej.

Tylko chodzi jednak o porównania z czasami sprzed trzech, czterech, nawet pięciu dekad. Naprawdę to ciągle działa?

Akurat doświadczenie lat dziewięćdziesiątych w Rosji było naprawdę traumatyczne. Pamiętam tamten okres. Wchodziło się do sklepu, a tam było autentycznie pusto. Przez kraj przetaczała się fala przestępczości, narkomanii, różnego rodzaju patologii. To naprawdę głęboko tkwi w Rosjanach. Ludzie, którzy przeżyli to na własnej skórze, teraz cieszą się, że w sklepach jest jedzenie. Zwłaszcza dla ludzi z prowincji, którymi nie kierują żadne idee, nie mają żadnych zainteresowań w życiu. Oni po prostu chcą normalnego, zwykłego życia – i żeby zostawić ich w spokoju. W tych kategoriach pod rządami Putina im się poprawiło.

Ale teraz przestało być spokojnie. Rosja prowadzi wojnę, co ma wpływ na codzienne życie, także zwykłych Rosjan. Ukraińcy coraz częściej bombardują różne obiekty w ich kraju. Zaczyna brakować paliwa, pojawiają się ograniczenia w zaopatrzeniu. Jak to wpływa na kraj?

Według ostatnich doniesień Putin ponownie zwiększył stan etatowy armii, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które nadzoruje policję, oraz służb specjalnych. Już wcześniej mieliśmy w kraju ogromną kastę ludzi, która służyła wyłącznie władzy. Teraz ta kasta jeszcze się powiększy. Kreml rozbudował go o struktury siłowe. Ich rola jest jasna: konserwować ten system. Przecież mówimy o ogromnej liczbie ludzi, którzy obsługują policję, wojsko, OMON, wszystkie służby, które wychodzą i zatrzymują ludzi. To między innymi na niej opiera się ten system. Dlatego co jakiś czas przetaczają się informacje o spektakularnych aresztowaniach i długich wyrokach więzienia gdzieś daleko na Syberii. Ludzie to wszystko widzą i doskonale rozumieją, że jeśli tylko otworzą usta, trafią tą samą drogą na Syberię. Ten system w ogóle nie zna współczucia. Jest w stanie skazać każdego – nawet jeśli ta osoba nie jest w stanie żaden sposób mu zagrozić, to jest karana tylko po to, żeby inni przekonali się o tym, że nikt nie jest poza jego zasięgiem. Taka jest jego istota. I dlatego ludzie milczą.

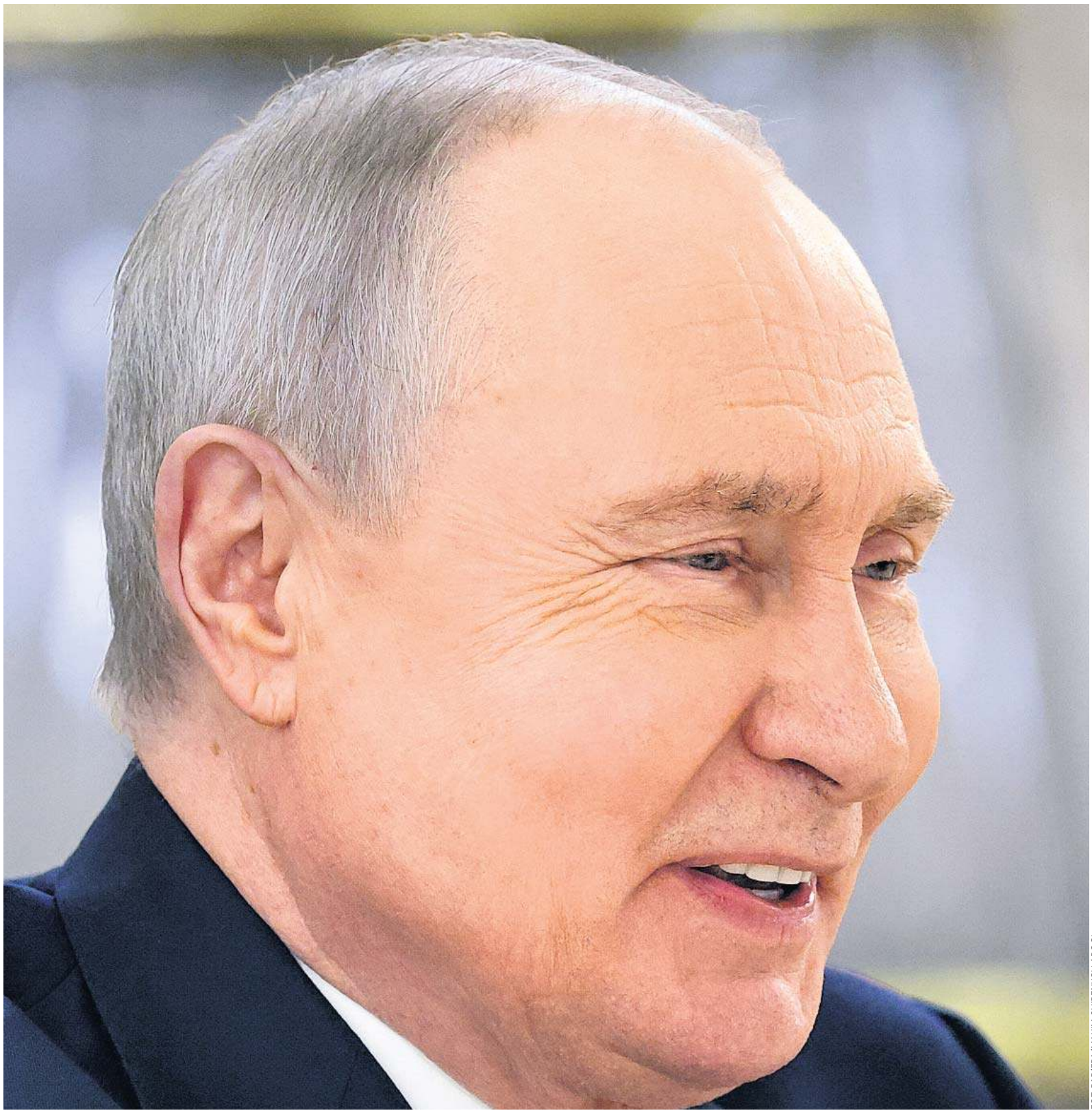
Naprawdę nikt nie próbuje się temu przeciwstawić? Mimo wszystko to zaskakujące.

Pewnego razu na ulicę w Niżnym Nowogrodzie wyszła młoda kobieta, która chciała zaprotestować przeciwko wojnie. Ale wiedziała, że nawet nie może mieć ze sobą żadnego transparentu, gdyż natychmiast zostanie zatrzymana. Wyszła więc z pustką kartką w formacie A4. Stanęła z nią na głównym placu miasta – i została zatrzymana dosłownie po kilku sekundach. Tak to wygląda.

Opowiada Pani o sytuacji z 2022 r., tuż po wybuchu wojny na Ukrainie. Ten konflikt trwa już ponad cztery lata i nie zapowiada się, by szybko się skończył. Ciąży on coraz mocniej także Rosji. Czy mimo to nie zmieniają się nastroje wśród zwykłych Rosjan?

Na pewno Putin mógłby tę wojnę zatrzymać, gdyby chciał.

eprasa.pl 862e1bbb20



FOT. PAP/EPA/MAXIM SHIPENKOV / POOL

Politkowska: Władimir Putin będzie sprawował władzę aż do końca. Tak jak w ZSRR, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci

Najwyraźniej więc uznał, że warto ją kontynuować. Z wielu powodów, także politycznych gierek, które przy tej okazji prowadzi. Dlatego tak trudno przewidzieć, jak ta wojna w ogóle się może zakończyć. Być może skończy się dopiero wtedy, gdy zabraknie Putina. A może będzie trwać dalej, także bez niego. Dziś nie znamy odpowiedzi na te pytania.

Rosja przestawiła się na gospodarkę wojenną – a Pani sama przed chwilą tłumaczyła, jak ważne są pełne półki dla stabilizacji systemu władzy Putina.

Tylko że póki co nic się nie zmienia. Mimo kolejnych sankcji, blokad handlowych, którymi obejmowana jest Rosja, sklepy dalej są pełne. Proszę, idźcie i kupujcie – mówią władze do Rosjan. Jasne, one nie są tak obficie zaopatrzone jak w Europie, ale daleko jest od sytuacji, w której znowu nie będzie można w nich nic kupić. Rosja daleko jest od momentu, kiedy na półkach sklepowych zabraknie jedzenia – a taki obraz często się maluje w zachodnich mediach. Nie, sytuacja obecnie nie zmierza w tym kierunku. A dopiero wtedy, gdy półki w sklepach będą puste, pojawi się możliwość, by zachwiać systemem Putina.

Na ile problemem w dyskusji o stworzeniu alternatywy wobec obecnego reżimu jest fakt, że brakuje lidera opozycji? Kreml skutecznie usuwa swoich przeciwników – poczynając od Pani matki przez Borysa Niemcowa po Aleksieja Nawalnego. I będzie w stanie tak usuwać przeciwników bez końca?

Obecny reżim zbudowany przez Kreml jest stabilny, dlatego nie ma w Rosji miejsca na żadnego lidera opozycji. Myślę, że nawet gdy Putin zniknie, na jego miejsce wejdzie ktoś o podobnych poglądach do niego poglądach, z jego najbliższego otoczenia.

Często się w tym kontekście wymienia Nikołaja Patruszewa, z którym Putin współpracuje od lat 90.

Na przykład. W każdym razie nawet w przypadku zmiany na Kremlu nie należy oczekiwać, że wydarzy się coś naprawdę niewiarygodnego, a nas zaskoczy kierunek zmian. Nawet bez Putina obecny system będzie nadal funkcjonował. Ale jak każdy sztywny system, gdy zostanie pozbawiony swojego twórcy, zacznie się powoli kruszyć. Rozpadać na małe kawałki. To nigdy nie jest gwałtowny proces, on będzie następował powoli. Ale zacznie się zmieniać.

Widzi Pani jednak światełko w tunelu.

Czy ja wiem? Nie wiążę większych nadziei z tymi zmianami. Jeśli Putina zastąpi ktoś z jego bliskiego otoczenia, to te zmiany wcale nie muszą prowadzić do lepszej Rosji. Ten nowy przywódca będzie prowadził taką samą politykę, a może nawet bardziej surową. Proszę pamiętać, że po Leninie przyszedł Stalin. Jeśli tak na to spojrzymy, to w zasadzie po Putinie też może władzę w Rosji przejąć ktoś bardzo podobny.

Po Stalinie byli jeszcze Chruszczow, Breżniew, Andropow, a później Gorbaczow.

Ominął pan Konstantina Czernienkę.

Rządził zaledwie 13 miesięcy, poza tym był właściwie figurantem. Zmierzałem raczej do Gorbaczowa. On wywodził się z tej samej linii co Lenin i Stalin, a jednak doprowadził do rozpadu ZSRR. Według Pani długo trzeba będzie czekać na kolejnego Gorbaczowa w tej sztafecie liderów na Kremlu?

Ciężko spekulować w ten sposób – dopiero historia pokaże, w którym tak naprawdę momencie teraz jesteśmy. Ale nie sądzę też, żeby można było obecną sytuację opisać za pomocą prostych analogii historycznych. Spodziewam się, że Władimir Putin będzie jeszcze długo sprawował władzę. Aż do końca. Tak jak w „Sowce" – tak się mówiło na Związek Radziecki, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci. Będziemy musieli jeszcze z nim trochę pożyć. I dopiero potem system zacznie się zmieniać – ale to też nie będą zmiany, jakie zaszły w ZSRR po odejściu Andropowa. To nie ten etap, nie ten moment. Nie wiem, kto może go zastąpić. Wszystko może się zdarzyć. Wcale nie wykluczam, że nazwisko jego następcy już dzisiaj jest nam znane. I pojawi się on po cichu, przejmie władzę jak Stalin przejął po Leninie.



FOT. AGATON KOZIŃSKI

Wiera Politkowska

Dziennikarka i producentka telewizyjna. Córka publicystki Anny Politkowskiej, która za opisy zbrodni Rosjan w Czeczenii została skrytobójczo zabita na zlecenie Putina. Autorka książki „Matka. Anna Politkowska. Życie w imię prawdy"

eprasa.pl 862e1bbb20

WSPOMNIENIA

30.01.1941–3.11.2025

Dick Cheney



Amerykański polityk republikański, 46. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w latach 2001–2009, a w 2002 r. i 2007 r. pełniący obowiązki prezydenta. Doczekał się unieśmiertelnienia w kinie: w grudniu 2018 r. odbyła się premiera filmu Adama McKaya „Vice", będącego fabularyzowaną biografią Cheneya. Zagrał go Christian Bale.

9.05.1969–27.11.2025

Agnieszka Maciąg



Modelka, pisarka, blogerka, aktorka, dziennikarka jak również piosenkarka. W latach 90. zdobyła sporą popularność, występując w teledyskach zespołu De Mono do sześciu piosenek: „Światła i kamery", „Ostatni pocałunek", „Znów jesteś ze mną", „Kamień i aksamit", „Druga w nocy", a także „Wszystko jest na sprzedaż".

28.02.1929–5.12.2025

Frank Owen Gehry



Kanadyjsko-amerykański architekt, jeden z głównych przedstawicieli dekonstruktywizmu. Budynki Gehry'ego mają cechy kolażu złożonego z brył i nieprzystających do siebie materiałów: tytanu, betonu czy kamienia. Zaprojektował m.in. Muzeum Guggenheima w Bilbao i tzw. tańczący dom w Pradze.

9.10.1949–12.12.2025

Magda Umer



Reżyserka, scenarzystka, aktorka, członkini Rady Polskiej Fundacji Muzycznej. ale przede wszystkim wykonawczyni z nurtu piosenki śpiewanej. W 1997 r., w ramach 34. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, wyreżyserowała pamiętny koncert „Zielono mi", przygotowany w hołdzie Agnieszce Osieckiej.

6.03.1947–14.12.2025

Rob Reiner



Amerykański aktor, reżyser i producent filmowy. Uznanie i nominację do Złotego Globu zdobył za najlepszy film dramatyczny „Pewna sprawa" (1985 r.) z Johnem Cusackiem. Ale sławę przyniosła mu komedia romantyczna „Kiedy Harry poznał Sally" (1989 r.), za którą był nominowany do dwóch Złotych Globów.

22.01.1943–20.12.2025

Michał Urbaniak



Muzyk jazzowy, kompozytor i aranżer, grający na skrzypcach i saksofonie. Mieszkając w Nowym Jorku grał z wieloma gwiazdami amerykańskiej sceny, m.in. z Weather Report, Freddiem Hubbardem, Elvinem Jonesem, Herbie Hancockiem, Chickiem Coreą, Milesem Davisem, George'm Bensonem i Billy'm Cobhamem.

4.03.1951–22.12.2025

Chris Rea



Brytyjski gitarzysta, piosenkarz i autor tekstów, obdarzony legendarnym szorstko-melancholijnym głosem. Niezwykle popularny na przełomie lat 80. i 90. Oblicza się, że w ciągu kariery sprzedał na całym świecie 30 mln egzemplarzy swoich płyt. Wiele z nich zdobyło status platynowych albo diamentowych.

28.09.1934–28.12.2025

Brigitte Bardot



Francuska modelka, piosenkarka i aktorka filmowa. Dzięki rolom w „I Bóg stworzył kobietę", „Helena Trojańska" czy „Pogarda" mianowano ją symbolem seksapilu przełomu lat 50. i 60. XX w. Była pierwszą kobietą „niehistoryczną", której twarz posłużyła za wzór dla podobizn Marianny, emblematu Republiki Francuskiej.

1.10.1938–3.01.2026

Andrzej Paczkowski



Historyk, naukowiec, wykładowca akademicki, autor polskiego rozdziału „Czarnej Księgi Komunizmu". Działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, w III RP związany z Instytutem Pamięci Narodowej. Jeden z założycieli Archiwum Solidarności. Prywatnie alpinista, taternik, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu.

14.04.1935–10.01.2026

Erich von Däniken



Szwajcarski pisarz i publicysta, autor wielu popularnych książek i teorii dotyczących wpływu istot pozaziemskich na życie i rozwój ludzkości. Szacuje się, że jego prace, m.in. „Rydwany bogów" czy „Dzień, w którym przybyli bogowie", wydano w łącznym nakładzie przekraczającym 60 mln egzemplarzy.

23.08.1939–8.02.2026

Edward Lubaszenko



Popularny aktor teatralny i filmowy, reżyser i pedagog, Zadebiutował w roli dociekliwego dziennikarza w dramacie „Ktokolwiek wie...", ale rozpoznawalność zapewniła mu rola doktora Romana Bognara w serialu „Układ krążenia". Zagrał w ponad 70 filmach, ponad 100 przedstawieniach teatralnych i ponad 80 spektaklach teatru TV.

26.08.1948–12.02.2026

Bożena Dykiel



Darzona niezwykłą sympatią rodaków aktorka teatralna i filmowa. Ogólnopolską rozpoznawalność przyniosły jej role m.in. Kasi w „Weselu", Mady Müller w „Ziemi obiecanej", Mieczysławy Aniołowej w serialu „Alternatywy 4" czy teatralna kreacja Goplany w „Balladynie" Słowackiego. W tej ostatniej jeździła po scenie motocyklem Honda.

5.01.1931–15.02.2026

Robert Duvall



Amerykański aktor charakterystyczny, laureat Oscara za pierwszoplanową rolę w filmie „Pod czułą kontrolą" z 1983 r. Ale w pamięci widzów zapisał się także, grając w „Ojcu chrzestnym", „Inwazji łowców ciał" i „Czasie apokalipsy". Kwestia z tego ostatniego filmu: „Kocham zapach napalmu o poranku" przeszła do historii kina.

10.03.1940–19.03.2026

Chuck Norris



Największy heros amerykańskiego kina, mistrz sztuk walki, sześciokrotny mistrz świata w karate. Jego największym sukcesem był serial telewizyjny „Strażnik Teksasu", w którym zagrał nieustraszonego Cordella Walkera. W 2010 r. otrzymał honorowy tytuł „Texas Ranger". Nadał mu go gubernator Teksasu Ricky Perry.

25.03.1932–29.03.2026

Wiesław Myśliwski



Pisarz, kojarzony z nurtem tzw. literatury chłopskiej. Jego najbardziej znane powieści to „Nagi sad" (1967 r.), w którym fabuła opowieści została zorganizowana wokół chłopskich doświadczeń, jakie dokonywały się na wsi w Polsce Ludowej; „Pałac" (1970 r.); „Kamień na kamieniu" (1984 r.) i „Widnokrąg" (1996 r.).

25.12.1930–30.03.2026

Jerzy Antoni Gebert



Lekarz, który przez ponad cztery dekady pracował jako radiowy dziennikarz sportowy gdańskiej rozgłośni Polskiego Radia. Był także autorem popularnych słuchowisk i reportaży społeczno-obyczajowych oraz pomysłodawcą biegu ulicznego Szlakiem Obrońców Wybrzeża na trasie: Westerplatte – Poczta Polska.

1.01.1977–10.04.2026

Jacek Magiera



Piłkarz, trener i działacz piłkarski. Był wychowankiem Rakowa Częstochowa, ale grał też w Legii i Cracovii. W 2025 r. objął stanowisko drugiego trenera reprezentacji. W życiu pozasportowym ukończył studia historyczne w Akademii im. Jana Długosza. Magistyerium napisał o heraldycznej emblematyce klubów piłkarskich.

9.05.1989–23.04.2026

Łukasz Litewka



Działacz społeczny i samorządowy, poseł na Sejm X kadencji z ramienia Nowej Lewicy. Został wybrany z ostatniego miejsca na liście. Zginął w wypadku drogowym w Dąbrowie Górniczej; został potrącony przez samochód podczas jazdy na rowerze. Jego tragiczna śmierć na chwilę zjednoczyła w kondolencjach polską scenę polityczną.

9.09.1947–25.04.2026

Andrzej Olechowski



Ekonomista i polityk: m.in. minister finansów w rządzie Jana Olszewskiego i minister spraw zagranicznych w rządzie Waldemara Pawlaka, współzałożyciel Platformy Obywatelskiej. W 2000 r. startował w wyborach prezydenckich, ale przegrał z Aleksandrem Kwaśniewskim. Startując ponownie w 2010 r. zrezygnował po pierwszej turze.

20.04.1941–3.05.2026

Józef Michalik



Hierarcha katolicki, przewodniczący Konferencji Episkopatu w latach 2004–2014. Reprezentant tzw. konserwatywnej linii w Episkopacie, ale w 2005 r., wraz z kard. Lubomyrem Huzarem, zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, wydał list pasterski, w którym apelował do wiernych o wzajemne przebaczenie i pojednanie.

19.11.1938–6.05.2026

Ted Turner



Amerykański przedsiębiorca, producent i filantrop, twórca koncernu medialnego Turner Broadcasting System, w skład którego wchodzi m.in. CNN. Zasłynął przekazaniemmiliarda dolarów na rzecz organizacji Narodów Zjednoczonych, zakładając w tym celu fundację United Nations Foundation.

29.04.1947–12.05.2026

Stanisława Celińska



Aktorka teatralna i filmowa, wokalistka i okazjonalnie artystka kabaretowa. Zagrała m.in. w „Krajobraz po bitwie" (1970 r.), „Na przełaj" (1972 r.) i „Nie ma róży bez ognia" (1974 r.). Sporą sympatię widzów zyskała rolą Agnieszki w dramacie „Noce i dnie" (1975 r.). Jako piosenkarka wielokrotnie brała udział na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej.

25.10.1945–14.05.2026

Krzysztof Piesiewicz



Był prawnikiem (m.in. oskarżycielem posiłkowym w procesie zabójców ks. Jerzego Popiełuszki), politykiem, senatorem II, IV, V, VI i VII kadencji, ale też scenarzystą filmowym. Napisał scenariusze do 17 filmów Krzysztofa Kieślowskiego, takich jak „Bez końca", „Dekalog", „Podwójne życie Weroniki" i „Trzy kolory".

11.11.1933–25.05.2026

Stanisław Janicki



Popularny dziennikarz, pisarz, krytyk filmowy i historyk kina. Kilka pokoleń Polaków oglądało jego audycję telewizyjną „W starym kinie", w której charakterystycznym niskim głosem przedstawiał klasykę kina retro. Był to najdłużej nadawany program filmowy w historii polskiej telewizji (istniał od 1967 do 1999 r.).

FOT. CC, POLSKAPRESS, CHRISTIAN BRINCOURT / STARFACE/STARFACE PHOTO /EAST NEWS, MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/ORION PICTURES/EAST NEWS

eprasa.pl 862e1bbb20

WSPOMNIENIA

7.11.1943–20.06.2026

Michael Byrne



Brytyjski aktor filmowy i telewizyjny, o którym mówiono z przekąsem, że idealnie pasują doń role niemieckich nazistów. Potwierdza to po części jego filmografia: wystąpił m.in. w roli Ernsta Vogela w filmie „Indiana Jones i Ostatnia Krucjata". Ostatnim jego występem był epizod w serialu „Doctors" w 2016 r.

6.03.1926–22.06.2026

Alan Greenspan



Amerykański ekonomista i polityk, wieloletni przewodniczący Rady Gubernatorów Fed, czyli Systemu Rezerwy Federalnej. Podczas sensacyjnego przesłuchania przed Kongresem w dniu 24 października 2008 r. Greenspan przyznał, że to m.in. jego błędy przyczyniły się do największego od lat kryzysu finansowego.

20.02.1993–4.07.2026

Grzegorz Miętus



Skoczek narciarski z Zakopanego, który 20 grudnia 2009 r. w estońskim Otepää po raz pierwszy wygrał zawody Pucharu Kontynentalnego. Swoją karierę skoczka zakończył w 2016 r., a w sezonie 2018/2019 pełnił funkcję asystenta trenera kadry juniorów reprezentacji Polski w skokach narciarskich.

8.06.1951–8.07.2026

Bonnie Tyler



Walijska piosenkarka pop-rockowa, której album album „Faster Than the Speed of Night" z 1983 r. zapewnił globalną sławę. Także później wylansowała sporo przebojów, m.in. „If You Were a Woman" z 1986 r. czy „A Rockin' Good Way" z roku 1987. Ten ostatni nagrała w duecie z popularnym w owym czasie Shakinem Stevensem.

12.03.1948–9.07.2026

Karol Stopa



Dziennikarz i komentator sportowy specjalizujący się w tenisie, stały komentator tenisa w polskojęzycznej wersji stacji Eurosport. Zanim został dziennikarzem, grał z powodzeniem w tenisa w klubie SKS Warszawianka. Organizował też zawody Grand Prix Warszawy Amatorów, których pierwszą edycję sam wygrał.

14.02.1951–20.07.2026

Kevin Keegan



Piłkarska legenda Wielkiej Brytanii, jeden z najskuteczniejszych napastników lat 70. Grał w Liverpoolu, Manchesterze City ale także w Hamburgerze SV. Z kolei w reprezentacji Anglii grał na Euro 1980 oraz na Mistrzostwach Świata 1982 r. Wychodził na boisko 63 razy i strzelił 21 goli. Doceniono go za to Orderem Imperium Brytyjskiego.

2.07.1939–30.07.2026

Iga Cembrzyńska



Aktorka, scenarzystka, reżyserka, kompozytorka i producentka filmowa. A także obdarzona sopranem koloraturowym piosenkarka. Rodacy znali ją jednak głównie z PRL-owskiego ekranu: zagrała m.in. w „Rękopisie znalezionym w Saragossie", „Jowicie", „Hydrozagadce", „Stawce większej niż życie", „Pełni" i „Gwiezdnym pyle".

25.07.1983–30.07.2026

Nirmal Purja



Nepalski himalaista, zdobywca tzw. korony Himalajów i Karakorum. Uczynił to w rekordowym czasie 189 dni. Został za ten wyczyn wpisany do Księgi rekordów Guinnessa w kategorii „Najszybsze wejście na wszystkie góry powyżej 8000 m" oraz dodatkowo w kategorii „Najszybszy czas wspinaczki na pierwszą piątkę ośmiotysięczników".

13.06.1957–4.06.2026

Andrzej Morozowski



Dziennikarz radiowy i telewizyjny, związany z TVN24. 26 września 2006 r., w programie „Teraz My Dogrywka", wraz z Tomaszem Sekielskim, ujawnił nagrania zrealizowane za pomocą ukrytej kamery i przy współpracy posłanki Samoobrony Renaty Beger. Jej rozmowy z politykami PiS zapoczątkowały tzw. aferę taśmową.

15.05.1954–15.08.2026

Jan Frycz



Jeden z najwszechstronniejszych aktorów polskich, odtwórca ponad 150 ról teatralnych oraz ponad 100 kreacji filmowych i telewizyjnych. Jego rola w serialu HBO „Ślepnąc od świateł" z 2018 r., gdzie wcielił się w Daria – gangstera starej daty – spotkała się z bardzo dobrym odbiorem krytyków i widzów.

31.01.1934–15.08.2026

Joanna Rawik



Piosenkarka, która szeroką popularność zdobyła swym niskim, charakterystycznym głosem w latach 60. Koncertowała, nagrywała płyty, audycje radiowe i programy telewizyjne. Brała też udział – za co później spotykała ją krytyka – w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

7.04.1927–18.08.2026

Wanda Traczyk-Stawska



„Pączek", „Atma" – harcerka Szarych Szeregów, żołnierz AK, kombatantka powstania warszawskiego. W ostatnich latach angażowała się politycznie: np. podczas obchodów 79. rocznicy wybuchu powstania wygłosiła przemówienie, apelując o przestrzeganie Konstytucji RP i współpracę z Niemcami, na rzecz wsparcia Ukrainy.

26.07.1976–22.08.2026

Ignacy Karpowicz



Pisarz, poeta i tłumacz, autor głośnych tomów „Balladyny i romanse" z 2010 r. i „Sońka" z roku 2014. Wymieniany wśród najważniejszych prozaików polskich „pokolenia transformacji systemowej". Ostatnia jego powieść „Ludzie z nieba" z 2024 r. jest inspirowana historią lotników: pilota Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury.

1.12.1962–24.08.2026

Mirosław Różański



Wojskowy i polityk, gen. broni Wojska Polskiego, w latach 2015–2017 dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. Z kolei jako senator XI kadencji przewodniczył Komisji Obrony Narodowej, był także członkiem Komisji Spraw Zagranicznych. Mandat senatora sprawował do dnia swojej śmierci.

19.01.1946–25.08.2026

Dolly Parton



Słynna amerykańska piosenkarka muzyki country, kompozytorka, autorka tekstów, multiinstrumentalistka, producentka muzyczna, aktorka, pisarka, bizneswoman i działaczka społeczna. Zdobyła m.in. 11 nagród Grammy i była trzecią najczęściej nominowaną kobietą w historii tych wyróżnień, uzyskując 55 nominacji.

21.02.1937–28.08.2026

Harald V



Król Norwegii z dynastii Glücksburgów. Pierwszy władca urodzony na norweskiej ziemi od 567 lat. Był monarcą niezwykle liberalnym. W głośnym przemówieniu z 2016 r. zadeklarował, że „współcześni Norwegowie to osoby o różnych przekonaniach, orientacji seksualnej, a także imigranci żyjący w tym kraju".

16.12.1927–29.08.2026

Andrzej Wielowieyski



Prawnik, polityk i działacz katolicki, w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Zakładał warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, redagował miesięcznik „Więź", doradzał NSZZ „Solidarność" oraz uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Kawaler Orderu Orła Białego.

25.03.1934–2.09.2026

Gloria Marie Steinem



Amerykańska feministka tzw. II fali, dziennikarka, autorka manifestu „After Black Power, Women's Liberation". Zasłynęła w 1963 r. po publikacji reportażu „Opowieść króliczka", napisanego po zatrudnieniu się pod przykrywką w klubie Playboya. W latach 70. współtworzyła magazyn „Ms.", pierwsze pismo w USA wydawane przez kobiety.

11.08.1939–3.10.2026

Anatolij Kaszpirowski



Rosyjski psychiatra i psychoterapeuta, który zdobył sławę na polu tzw. medycyny niekonwencjonalnej, występując publicznie jako hipnotyzer. Jego seanse, ponoć leczące choroby i dolegliwości od raka i alkoholizmu po wypadanie włosów, emitowane były w Polsce, Niemczech, Czechach, na Węgrzech, a także w Izraelu.

13.10.1950–4.10.2026

Anastazja Pustelnik



Siostra zakonna ze Zgromadzenia Córek Bożej Miłości, autorka książek kulinarnych, publikująca jako siostra Anastazja. Napisała kilkanaście poczytnych książek z przepisami kulinarnymi, z których pierwszą były „103 ciasta siostry Anastazji". Oblicza się, że w 2017 r. łączny nakład jej sprzedanych książek sięgał 4 mln egzemplarzy.

15.04.1940–5.10.2026

Jeffrey Archer



Brytyjski autor wydawanych w setkach milionów powieści sensacyjnych. Napisał m.in. „Kaina i Abla" (1979 r.), „Kroniki rodziny Cliftonów", „Dziennik więzienny" i „Tajemnicę autoportretu". Nie stronił od polityki. Zasiadał w Izbie Gmin, a od września 1985 r. do października 1986 r. wiceprzewodniczył Partii Konserwatywnej.

18.11.1965–6.10.2026

Jacek Ziober



Piłkarz, wychowanek ŁKS Łódź, reprezentant Polski, brązowy medalista mistrzostw Europy w 1984 r., a po zakończeniu kariery trener. Statystyka podaje, że w reprezentacji rozegrał 46 spotkań i strzelił 8 bramek. Występował najczęściej na pozycji pomocnika lub napastnika. Został wybrany Piłkarzem Roku 1990 „Piłki Nożnej".

25.08.1933–21.10.2026

Tom Skerritt



Amerykański aktor telewizyjny i filmowy, któremu globalną sławę przyniosła rola szeryfa Jimma Brocka w serialu CBS z lat 90. „Gdzie diabeł mówi dobranoc". Wcześniej błysnął m.in. w 1979 r. jako charyzmatyczny kapitan statku kosmicznego Arthur Koblenz Dallas w „Obcym – ósmym pasażerze Nostromo" Ridleya Scotta.

6.02.1949–25.10.2026

Józef Lipień



Zapaśnik w stylu klasycznym, m.in. srebrny medalista z Moskwy (1980 r.), mistrz świata w Teheranie (1973 r.). Brat Kazimierza, także zapasnika. Podczas mistrzostw w 1973 r. obaj przeszli do annałów światowych zapasów, zdobywając dla Polski dwa złote medale. Józef w kategorii do 57 kg, a Kazimierz do 62 kg.

FOT. ZZ/LEE ROTH/STAR MAX/IPX/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, CC, POLSKA PRESS

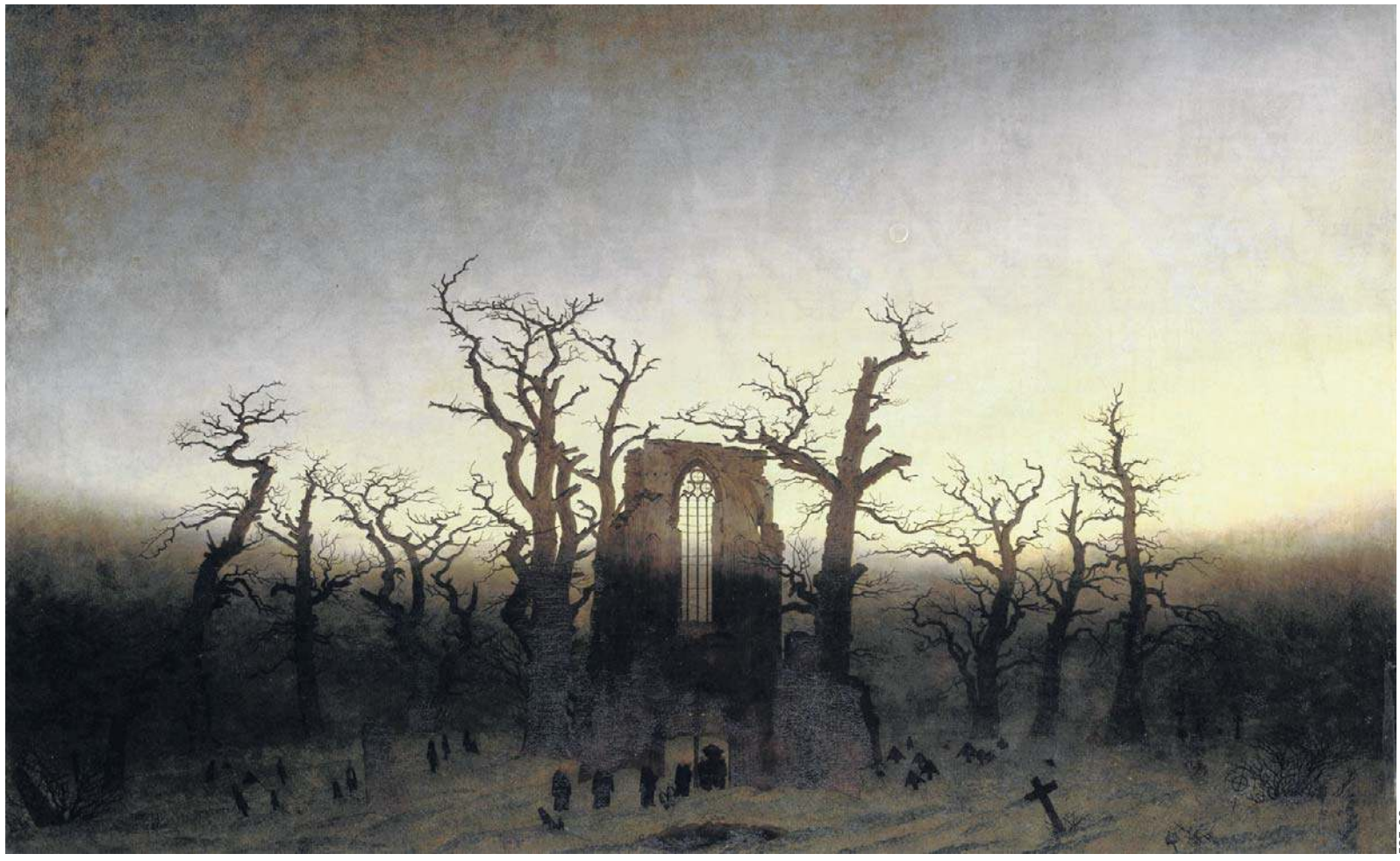
eprasa.pl 862e1bbb20

OBYCZAJE

Aleksandra Seliga: Jak Słowianie czcili zmarłych i czego od nich oczekiwali

Zapraszali zmarłych na uczty, ale obawiali się ich powrotu. Prosili przodków o opiekę, a po zakończeniu obrzędów odprawiali ich do zaświatów. O bliskości i lęku, które splatały się w słowiańskich wierzeniach, oraz o tym, co z nich przetrwało, mówi pisarka i literaturoznawczyni dr Aleksandra Seliga

Anita Czupryn



FOT. CC

Aleksandra Seliga: Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów

Wyobraźmy sobie, że nasi słowiańscy przodkowie patrzą, jak przed 1 listopada odwiedzamy cmentarze, sprzątamy groby, dekorujemy je, zapalamy znicze, modlimy się. Co w naszym zachowaniu byłoby im bliskie, a co zupełnie niezrozumiałe?

Zacznijmy od tego, że Słowianie przed nadejściem chrześcijaństwa palili zmarłych. Były to pochówki ciałopalne. Urny z prochami chowali w kurhanach, które budowali dla zmarłych członków swoich rodzin. Chowali więc prochy, nie ciała. Z czasem, pod wpływem nowej religii, jeszcze przed oficjalnym chrztem Polski, zaczęli również grzebać zmarłych, ale były to bardzo rzadkie praktyki. Zaskoczyłoby ich właśnie to, że nie palimy ciał. Teraz już także nam się to zdarza, natomiast przez długi czas kremacja była oficjalnie zabroniona przez Kościół. Sposób traktowania ciała po śmierci stanowił jedną z ważniejszych różnic między pogaństwem a chrześcijaństwem. Stąd często mówiło się o poganach, że są czcicielami ognia — również w tym sensie, że ogień był dla nich żywiołem transformacji.

Dlaczego palili swoich bliskich zmarłych?

Za paleniem zmarłych stały dwa powody. Po pierwsze, Słowianie wierzyli, że wraz z dymem unoszącym się ze stosu dusza idzie do „nieba", do Wyraju, do krainy bogów, żeby się z nimi połączyć. Podobnie jak później chrześcijaństwo, wartościowali przestrzeń wokół siebie: góra to kraina bogów, „niebo", dół — podziemia, zaświaty, tak jak dla nas pod ziemią jest piekło. Pośrodku znajdowała się kraina ludzi, miejsce, w którym żyjemy. To bardzo stary sposób myślenia o rzeczywistości, który zachował się również w chrześcijaństwie. Słowianie uważali, że dopóki istnieje ciało zmarłego, dusza nie może odejść. Wciąż jest związana ze swoim dawnym ciałem, z materią, która pozostała po człowieku. Co więcej, również z jego ulubionymi przedmiotami, które przecież palono razem z nim na stosie. Należało więc to wszystko zniszczyć, ale nie dla samego niszczenia.

Tylko po co?

Chodziło o to, żeby pozwolić zmarłemu przejść dalej, przekroczyć tę barierę wraz z dymem. Widzimy przecież, jak dym unosi się do nieba, i symbolicznie tak też to potraktowano. Ogień był żywiołem transformacji, potrzebnym, żeby przekuć coś w nową jakość, przejść na kolejny szczebel, do którego zmierzamy po śmierci. Drugi powód wynikał ze strachu. Przez długi czas pogańscy Słowianie nie mogli zrozumieć zakazu palenia zmarłych. Dla nich było to realne zagrożenie: ktoś mógł po prostu wstać z grobu. Wtedy wykształciły się pochówki antywampiryczne. Zaczęto przybijać ciała, odcinać głowy zmarłym posądzanym o to, że mogą powrócić jako upiory. Zasadniczo każdy mógł powrócić jako upiór, ale z czasem zaczęto uważać, że dotyczy to tylko tych najgorszych, którzy już za życia czynili zło. Dlatego tak bardzo się ich obawiano. Obawiano się też, że ktoś umrze w puszczy, w lesie albo się utopi, bo taki zmarły mógł powrócić jako demon: topielec, utopiec czy szeroko rozumiany upiór. Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów, święta przodków. To, że właśnie teraz obchodzimy święto zmarłych, również ma bardzo stare korzenie i konotacje kulturowe. Nie tylko dlatego, że w naturze wszystko zaczyna wtedy powoli umierać, co symbolicznie nas nastraja, ale także dlatego, że nasi przodkowie wybrali jesień na wspominanie zmarłych. Być może właśnie z tego powodu. Natomiast bliskie byłoby im to, że stawiamy na grobach znicze. Sam motyw zapalania światła.

Zapalamy światło dla zmarłych! Robimy tak i teraz.

Tak. Dziś najczęściej tłumaczy się, i to od dawna, bo już moja babcia tak mi mówiła, potrzebą ogrzania zmarłych, dania im nadziei, wskazania drogi. Wtedy było nieco inaczej. Po pierwsze, ten mały ogień stanowił mikrokosmos: odbicie wielkiego ognia, który pozwolił im przejść dalej. Po drugie, był zabezpieczeniem. Ogień był środkiem apotropeicznym, czyli chroniącym przed demonami. W tę noc, kiedy granica między światem żywych a umarłych, jak to się pięknie mówi, jest najcieńsza, miał sprawić, żeby nie zagroziły żyjącym. Dlatego stawiano też świece w oknach. Z jednej strony zapraszały do domostwa dobre dusze, dusze przodków, z drugiej – odpędzały demony.

W opisanych przez panią obrzędach zmarłych zapraszano do domu, karmiono i ogrzewano. Jak rozumiano śmierć, skoro po niej wciąż można było potrzebować gościny?

Podobnie jak w chrześcijaństwie, w słowiańszczyźnie istniała koncepcja duszy. Słowianie również wierzyli w życie pośmiertne. Rozróżniali jednak części duszy w zależności od tego, dokąd udawały się po śmierci. Wierzyli, że dusza ma niejako trzy poziomy, trzy części. Pierwsza szła do góry, do Wyraju, do krainy bogów, i już nie wracała na ziemię. Mogła jednak wrócić w tym sensie, że reinkarnowała się w zupełnie nową postać. Tak, Słowianie wierzyli w reinkarnację. To bardzo stare wierzenie indoeuropejskie. Uważali, że dusza może odrodzić się w pobliżu żyjącej rodziny, na przykład w postaci węża, który będzie mieszkał z nią w chacie. Węże czczono jako bardzo ważne stworzenia, nie wolno było ich zabijać. Albo w postaci ptaka, który będzie przylatywał z powrotem. Ptaki latają do nieba, więc znów mamy ten związek: du-

eprasa.pl 862e1bbb20

sza, ptak, niebo. Druga część duszy rozpływała się w naturze, żeby ją zasilić, żeby siły natury mogły co roku, na wiosnę, się odradzać. Trzecia szła do podziemi, do zaświatów. Tam dusze przebywały pod opieką Welesa, boga związanego ze śmiercią i ze zmarłymi, ale też z bogactwem, bo pod ziemią są przecież również skarby. Ta część duszy przybywała na wezwanie żyjącej rodziny w określonych momentach roku. Podczas jesiennego święta przodków, ale również w Szczodre Gody, czyli Boże Narodzenie, które było szalenie istotnym świętem kultu zmarłych. Zauważmy, że puste miejsce przy stole było właśnie dla zmarłego członka rodziny, a nie dla nieznanego wędrowca. Pokarmy serwowane w czasie tych świąt, na przykład mak i grzyby, również wiązały się ze światem zmarłych.

Moje ulubione smaki! Dlaczego właśnie mak i grzyby?

Mak powodował senność, a w kulturze ludowej sen to taka mała śmierć. We śnie możemy spotykać umarłych, rozmawiać z nimi. Śnią nam się, jakby byli żywi, więc sen jest niejako naszym portalem do ich krainy. To mała śmierć, podczas której nie jesteśmy świadomi tego, co robimy. Dlatego mak miał konotacje ze śmiercią, ze zmarłymi, z „drugim" światem. Grzyby natomiast są pokarmem chtonicznym, wyrastającym spod ziemi, i dlatego również kojarzono je ze zmarłymi. Stąd ich obecność na wieczerzy wigilijnej, której bardzo ważnym elementem było goszczenie zmarłych przodków przy pustym miejscu przy stole. Podobnie więc jak w Wigilię, także w święto zmarłych organizowano uczty. Ważnymi pokarmami były wtedy mak, orzechy i wszystko, co w kulturze wiązało się ze światem podziemnym. Nie były to świeże, wiosenne produkty, nowalijki. Często podawano produkty już przetworzone, na przykład kiszoną kapustę, która także przeszła pewną transformację. Nie jest już świeżym produktem, a kiszenie w myśleniu kulturowym stanowi właśnie proces przemiany. To wszystko pojawiało się jako pokarm dla zmarłych. Tak robili Słowianie, ale zauważmy, że Polacy robili to jeszcze przez setki lat po chrystianizacji. W XIX i na początku XX wieku etnografowie notowali, że na polskich wsiach funkcjonują takie wspólne biesiady. Pisał o tym również Mickiewicz. Udawano się na przykład na groby, żeby tam odbyć poczęstunek. Na Białorusi zresztą do dziś zostawia się na grobach pokarmy dla zmarłych. U nas ta tradycja została trochę zapomniana, trochę wyrugowana przez Kościół. Ale przez wiele stuleci, przez wiele pokoleń, funkcjonowały dary dla zmarłych składane już podczas katolickiego święta zmarłych. Organizowano wieczerze, podczas których wspominano ich wspólnie z rodziną, zapraszano do domów.

W pani książce są i lament, i uczta na cześć zmarłych. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że w jednym momencie spotka się i rozpacz, i radosne świętowanie?

A proszę mi powiedzieć, jak jest na współczesnych stypach? To jest zakorzeniona w nas kulturowo potrzeba. Takie metaforyczne spotkanie ze zmarłym, wspominanie go czy organizowanie uczty na jego cześć, to z jednej strony jest momentem smutku. Nie ma go już fizycznie z nami, nie ma go na co dzień, nie możemy poprosić go o radę ani po prostu z nim obcować. Jednocześnie jest w tym radość, że przechodzi dalej, do bogów, i że będzie nas odwiedzał podczas takich uczt, kiedy go zaprosimy. Kult zmarłych był szalenie ważny w religii Słowian. Zaryzykowałabym nawet stwierdzenie, że ważniejszy niż kult bogów. Bogowie często byli obcy, dalecy. Ich kultem zajmowali się wykształceni żercy. Natomiast dla zwykłego człowieka, mieszkającego w kurnej chacie, najważniejszy był kult przodków. To byli ludzie żywo wspominani w rodzinie: pradziad zrobił to, zasłużył się tym, był taki. Było to istotne, ponieważ przez cały czas wierzono, że zmarli są blisko, że się opiekują żyjącymi, choćby poprzez nowe wcielenie i zamieszkiwanie w pobliżu chaty. Że patrzą na swoich bliskich.

Jakie wówczas obowiązki mieli żywi wobec zmarłych i czego oczekiwali w zamian?

Na pewno mieli ich wspominać, pamiętać o nich, otaczać szacunkiem, nie mówić o nich źle. To zachowało się również w naszych czasach: o zmarłym źle się nie mówi. Należało też dawać im dary, pamiętać o tych darach, co było przecież oznaką szacunku. Wierzono, że tak traktowani zmarli opiekują się na przykład zbiorami. To ciekawe zagadnienie, dosyć trudne do uchwycenia. Ziarno zakopuje się w ziemi i ono spod ziemi wyrasta. Uważano, że siły witalne, które wiosną zasilają rośliny i pozwalają im rosnąć, które czerpane są przez korzenie świeżo wyrastających zbóż, roślin, kwiatów, paradoksalnie pochodzą z krainy zmarłych. Ta kraina była ogromnym rezerwuarem sił życiowych zasilających ziemię. Skoro zmarli są pod ziemią, a spod ziemi wyrastają rośliny, to skądś muszą czerpać swoją żywotność. Uważano, że czerpią ją właśnie od zmarłych. To był ich dar dla nas. Później, w chrześcijaństwie, poszło to trochę w taką stronę: grzebiemy zmarłych, a z ich ciał wyrasta nowe życie. Ciała zasilają glebę, użyźniają ją i z tego, co pozostało, rodzi się nowe. To wielki cykl, tajemnica życia. Słowianie, ponieważ palili zmarłych, traktowali to nieco inaczej: kraina podziemna, kraina zmarłych, zasilała krainę żywych. Między nimi trwała ciągła wymiana. My was wspominamy, dajemy wam dary, a wy oddajecie nam je poprzez zboże, poprzez życie odradzające się wiosną. Wiosna przychodzi po jesieni, wszystko ma swój czas w roku.

Mam wrażenie, że to przetrwało do dziś. Znam osoby, które zwracają się do swoich bliskich zmarłych z różnymi prośbami. A to o dobrą pogodę w jakiś szczególny dzień, a to o to, żeby na świecie pojawiło się dzieciątko.

Cudowne historie. To pokazuje, że cały czas to w nas tkwi. Głęboko wierzę, że takie archaiczne sposoby myślenia są zakorzenione w naszej kulturze, ale też po prostu w tym, że jesteśmy ludźmi. Nieważne, jak bardzo będziemy nowocześni, czy będziemy żyć w mieście i używać Chata GPT. Nie chcę mówić o atawizmach, bo to słowo jest negatywnie nacechowane, ale są to bardzo pierwotne sposoby myślenia. Dopóki człowiek będzie obcował z narodzinami, ze śmiercią, z cyklem natury, z kołem roku, dopóty się ich nie pozbędzie. Mnie się to podoba.

Co według Słowian czekało człowieka po drugiej stronie? Dokąd odchodził?

Zaświatów znajdujących się pod ziemią nie porównałabym jeden do jednego z piekłem. W starożytnej Grecji początkowo uważano, że kraina Hadesa jest szara, smutna, przykra. Można powiedzieć, że wyobrażenia piekła gdzieś kulturowo się z niej wzięły. Nic przecież nie powstaje w pustce. Zawsze jest jakaś myśl, jakieś wcześniejsze wyobrażenie. Chrześcijaństwo wyrastało również z korzeni kultury śródziemnomorskiej, więc pewne rzeczy z niej zaczerpnęło. Natomiast w przypadku Słowian wiemy na pewno jako badacze, że Weles, który zawiadywał krainą zmarłych, wypasał dusze na łąkach jak bydło. Pojawia się to w źródłach: wyobrażano sobie, że po śmierci dusza przyjmuje kształt bydła i jest wypasana na bezkresnych łąkach w podziemiach. Weles jest jej pasterzem. Co ciekawe, jego wyobrażenie jako opiekuna zmarłych, opiekuna bydła, pasterza zachowało się w prawosławiu pod postacią świętego Mikołaja. W przeciwieństwie do naszego Mikołaja nie jest on postacią w czerwonym stroju. To święty przedstawiany z długimi czarnymi włosami, laską pasterską i kluczami, o których mówi się, że są kluczami do krainy zmarłych. We wschodnim chrześcijaństwie opiekuje się bydłem, jest jego patronem. Badacze uważają, że wyobrażenia wcześniejszego boga wpłynęły synkretycznie na wyobrażenia świętych. Możemy odnaleźć wizerunki dawnych słowiańskich bogów w późniejszych wizerunkach świętych. Podobnie różne święte kobiety, a nawet sama Matka Boska, mają cechy słowiańskich bogiń. Wiemy też, że bydło oznaczało w słowiańszczyźnie dobytek. Im więcej ktoś miał bydła, tym był bogatszy. Stąd Weles był zarówno patronem zmarłych, jak i patronem bogactwa. Nie był więc takim diabłem, którego się obawiano, bo jest zły. Opiekował się duszami, a jednocześnie bogactwem. Motyw pośmiertnego wypasania dusz wydaje mi się zresztą bardzo szeroki, ogólnoludzki. Pojawia się również w Biblii. Natomiast nie potrafię odpowiedzieć, jak wyglądał Wyraj. Wiem, że nazywano go Wyrajem Ptasim, ale tutaj mamy bardzo mało źródeł. Te, którymi dysponujemy, pochodzą raczej z folkloru. Mówią o tym, że część duszy lecąca do góry zamienia się w ptaka. Słowianie nie wiedzieli, gdzie znikają ptaki, kiedy odlatują na zimę. Nie było takich możliwości podróżowania jak dzisiaj. Istniało więc ludowe wierzenie, że udają się do krainy bogów. Żyją tam przez zimę, żeby było im ciepło, i wracają do nas dopiero wiosną. Są zwiastunem, że idzie wiosna, idzie dobro, że bogowie nad nami czuwają, bo wypuścili już nasze ptaki. To był właśnie Wyraj Ptasi, do którego udawały się dusze.

W przywoływanych przez panią wierzeniach los duszy zależał od sposobu śmierci i pochówku. Czy można było przeżyć dobre, pożyteczne życie, a mimo to zostać zmarłym, którego wszyscy się bali?

Niestety tak. Słowianie oczywiście kierowali się pewną etyką. Istniała na przykład instytucja miru: na gościńcach czy mostach nie wolno było nikogo atakować, należało dbać o porządek publiczny. Można powiedzieć, że mieli, oczywiście nie w naszym rozumieniu, jakiś rodzaj praw człowieka. Czasem przedstawia się ich jako zupełnych barbarzyńców, a przecież stworzyli pewien rodzaj cywilizacji, społeczności plemienne i nie powyrzynali się nawzajem. Natomiast w odniesieniu do losu po śmierci rzeczywiście nie było sprawiedliwości rozumianej tak, że dostaniesz to, na co zasłużyłeś. Była to raczej przestroga, żeby zadbać o prawidłowy pochówek. Bez niego można było stać się czymś strasznym. Nie powiedziałam jeszcze o ważnej rzeczy: Słowianie uważali, że dusza wychodzi z nas wraz z ostatnim oddechem. To moment, w którym opuszcza ciało. Dlatego po czyjejś śmierci przez trzy dni nie wolno było niczego wiązać, zaszywać ani zaplatać warkoczy. Dusza mogła się zaplątać w warkocz albo w nić, kiedy coś zaszywano.

I można było ją przyszyć?

Właśnie. Przez czterdzieści dni pozostawała w pobliżu, przy ziemi, a potem udawała się dalej, do zaświatów. Ale jeśli ktoś się utopił, nie mógł wydać z siebie ostatniego tchnienia, ponieważ blokowała je woda. Stąd marny los topielców: dusza nie mogła pójść dalej. W szczątkowej, już nieludzkiej formie pozostawała przyszpilona, przywiązana do gnijącego ciała. Taki człowiek nie zaznawał spokoju po śmierci. Nawiedzał żyjących, dopóki jego ciało nie zostało fizycznie zniszczone i dusza nie mogła przejść dalej.

Nadchodzi wieczór dziadów. Rodzina przygotowała jedzenie. Co się dalej dzieje?

Jeżeli mówimy o dawnych praktykach słowiańskich, jeszcze przed nadejściem chrześcijaństwa, bardzo istotne było wspólne ognisko, do którego wrzucano dary dla bogów. Dla Welesa kości, na przykład wołu, dla innych bogów zboże, pszenicę, kołacz. Do ognia lano również miód. Uważano, że ogień jest takim magicznym teleportem: to, co ofiarujemy tu, na ziemi, przenosi wraz z dymem do krainy bogów. Zbierano się więc na wspólnym obrzędzie dziadów. Jeżeli ktoś jest ciekaw, jak wyglądały, w wielu polskich miastach można dziś zobaczyć artystyczne rekonstrukcje tego obrzędu. Można znaleźć je w internecie. Oczywiście to próba, nasze wyobrażenie, rodzaj performansu. Nie jesteśmy w stu procentach pewni, jak wyglądało to wtedy. Powiedzmy jednak, że było ognisko, były dary dla bogów, następnie dary dla zmarłych i wspólne wspominanie ich wokół ognia. Bardzo ważnym elementem były też kraboszki, czyli maski obrzędowe zakładane na twarze. Mam wrażenie, że zwyczaj przebierania się zachował się bardziej w kulturze anglosaskiej. Do dziś przecież ludzie przebierają się na Halloween, choć obecnie ma to często formę dziecięcej zabawy.

Po co wtedy zakładano maski?

Pierwotny sens masek był taki: kiedy nocą wracano do domu z obrzędu, a była to noc ogromnej aktywności demonów, człowiek w masce, przebrany za demona, oszukiwał je. Nie atakowały go, ponieważ brały go za jednego z nich. To znów był środek bezpieczeństwa: przebierzmy się za demona, a demon nas nie zaatakuje, bo nas pomyli. Nie była to więc praktyka diabelska w takim rozumieniu, jakie czasem pojawia się dzisiaj: przebierasz się za diabła, a więc go czcisz. Pierwotny sens był taki, żeby odgonić złe siły, sprawić, żeby ode-

eprasa.pl 862e1bbb20

OBYCZAJE

szły i nas nie atakowały. One atakowały ludzi, ale człowieka w przebraniu nie rozpoznawały. Dlatego maska była tak ważna. Po nadejściu chrześcijaństwa wiele elementów przejęła ludowa tradycja świętowania dziadów. Część uległa zapomnieniu, część została zakazana. Zakazywano na przykład noszenia masek, ponieważ chrześcijańscy mnisi nieopatrznie odczytywali ten gest jako zakładanie masek diabłów.

Wspomniała pani o snach i pojawianiu się ptaków. Po czym jeszcze poznawano, że bliski zmarły przyjął zaproszenie?

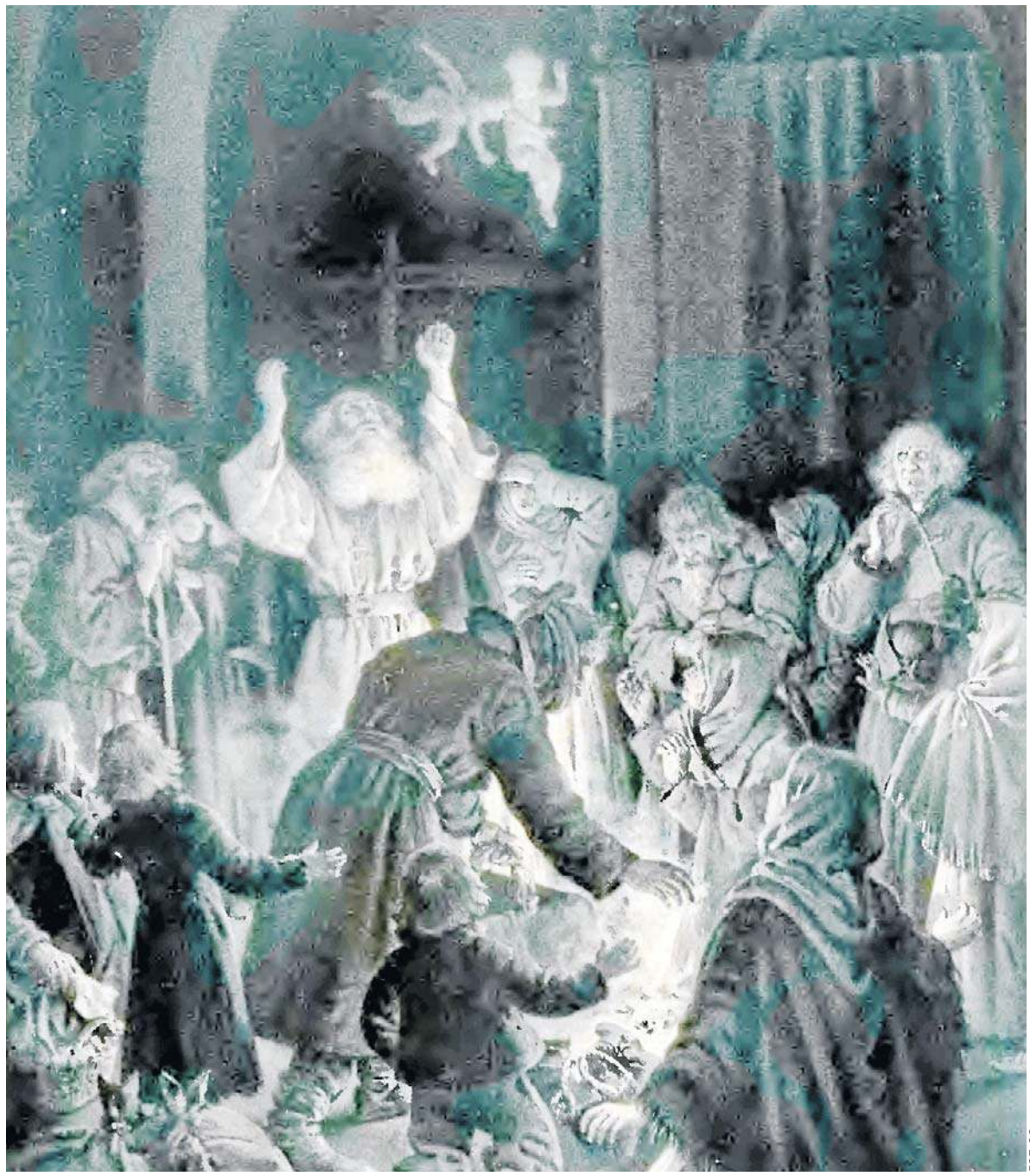
W niektórych regionach rozsypywano na podłodze mąkę i wypatrywano śladów stóp: czy zmarli rzeczywiście przyszli. Były też praktyki bardziej drastyczne, nawet szokujące z dzisiejszej perspektywy. Sadzano nagą dziewicę na piecu i proszono, żeby skontaktowała się ze zmarłymi, zaczęła przekazywać ich słowa. Za pomocą ludowych praktyk wpadała w trans. Przypominało to trochę seans spirytystyczny: przekazywała słowa zmarłych, którzy rzekomo przybyli, i odpowiadała na pytania żyjących członków rodziny. Sposoby przekonywania się o ich obecności były więc rozmaite.

Pamiętam z dzieciństwa, kiedy ktoś zmarł, każde skrzypnięcie podłogi, trzask kredensu, coś, co nagle pękło, odczytywano jako sygnał od zmarłego.

Tak, jak najbardziej. Wyobrażano sobie, że zmarli wiele mogą: posilić się, zostawić ślady, skrzypieć, piszczeć, płakać. Mogą objawiać się żyjącym w jakiejś formie, na przykład zamglonej postaci. Co więcej, zachowały się przekazy, według których zmarli mogą płodzić dzieci. Repertuar ich możliwości był naprawdę szeroki.

Dlaczego więc najpierw tak bardzo chciano ich spotkać i zapraszano, a na koniec należało ich odprawić?

Bo ich obecność stawała się zagrożeniem. W świecie kultury tradycyjnej, ludowej wszystko w ciągu roku i w ciągu życia ma swój porządek, swój moment, swój czas. Przestrzeganie tego porządku zapewnia ład wszechświata, a nieprzestrzeganie wprowadza chaos. Chaos jest największym zagrożeniem, jest złem. Na kole roku jest czas celebrowania życia i czas celebrowania śmierci. W życiu jest też moment celebrowania narodzin dziecka. Nie mieszamy tych porządków, ponieważ wierzono, że z ich pomieszania rodzi się chaos, czyli zło. Dlatego kiedy nadchodził czas odprawienia zmarłych, należało ich odprawić. Wszystko miało początek, środek i zakończenie. Zapraszamy, świętujemy, odprawiamy.



FOT. CC

Aleksandra Seliga: Napisałam książkę o tym, jak mają się „Dziady" Mickiewicza do dziadów słowiańskich i późniejszych, ludowych. Powiem szczerze: Mickiewicz trochę poprzekręcał, trochę pochachmęcił

Jest pani literaturoznawczynią, więc zapytam o Mickiewiczowskie „Dziady". Dla wielu z nas to pierwsze spotkanie z tym światem. Co poeta pozwala nam zobaczyć?

Napisałam nawet całą książkę o tym, jak mają się „Dziady" Mickiewicza do dziadów słowiańskich i późniejszych, ludowych. Powiem szczerze: Mickiewicz trochę poprzekręcał, trochę pochachmęcił. Pamiętajmy, że był to moment, kiedy nauka nie istniała jeszcze w takim znaczeniu jak dzisiaj. Badania etnograficzne i religioznawcze dopiero raczkowały. Jednocześnie epoka Mickiewicza przeżywała szalenie wielki boom na słowiańszczyznę, podobny do dzisiejszego, a może nawet większy. To był pierwszy taki moment ogromnej fascynacji. Mickiewicz oczywiście badał źródła. Był ogromnym erudytą, bardzo dobrze wykształconym, więc wbrew pozorom nie pozwoliłby sobie na pisanie wyłącznie z własnej wyobraźni. Pewnie w szkole uczy się o nim, że bujał w obłokach, ale nie. Bardzo dobrze przemyśliwał swoje teksty. Zauważmy, że „Dziady" mają konstrukcję typowej antycznej tragedii greckiej: jedność czasu, miejsca akcji. Mówimy o nich jako o dramacie romantycznym. Oczywiście, sceneria jest romantyczna, ale zobaczmy, jak klasycznie obmyślany jest ten dramat, jak skrupulatnie napisany. Nie ma tu zbyt wiele miejsca na twórczą ekstazę. To było rzemiosło. Mickiewicz dotarł do źródeł, według których nasze ludowe święto dziadów wywodziło się z antycznej uczty kozła. Nie wiem, gdzie to znalazł. Nie jest to prawda, nie ma to ze sobą nic wspólnego. Ale mocno to podkręcił i napisał we wstępie, że tak jest. Myślę, że chciał nawiązać do antyku i do kozła, bo uważał, że w jakiś sposób jeszcze bardziej uprawomocni to antyczną literackość jego tekstu. Wywodził się ze szkoły wileńskiej, w której antyk był bardzo ważny. Po drugie, trochę pomieszał czas. W dawnych obrzędach ludowych rozróżniano dziady wiosenne i jesienne. Podczas wiosennych spotykano się na cmentarzach albo przy kaplicach, tak jak w jego dramacie. Dziady jesienne były natomiast raczej świętem spotkania członków rodziny przy stole. Nie spotykano się na cmentarzach czy w kaplicach, żeby wzywać zmarłych, ale w gronie rodzinnym. Pomieszał więc dziady jesienne z wiosennymi, ucztę kozła z ucztą dla zmarłych. Natomiast tam, gdzie rzeczywiście starał się zachować autentyczność, badacze odnaleźli teksty białoruskich pieśni pogrzebowych, które wykorzystał w dramacie, w momentach, kiedy chór przywołuje zmarłych: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie". Przetłumaczył je z białoruskiego na polski i trochę pozmieniał. Ale znów: nie była to wyłącznie jego wyobraźnia. To były teksty, które odnalazł. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, którą zmienił. Słowianie nie przywoływali zmarłych, żeby się za nich pomodlić, odkupić ich grzechy popełnione za życia. Przywoływali ich, żeby prosić o pomoc dla żyjących. U Mickiewicza sytuacja jest odwrócona. To żywi mają pomóc zmarłym znaleźć odkupienie poprzez modlitwę i dary. Dzieci dostają ziarnka gorczycy, żeby mogły zaznać goryczy i pójść do nieba. Tymczasem żywi zapraszali zmarłych, prosząc ich o pomoc. „Dziady" są więc ciekawe literacko, to interesująca wizja, ale z samego dramatu nie zrozumiemy dobrze istoty słowiańskiego obrzędu, tego, po co go odprawiano.

Czy podczas pracy nad książką któryś z dawnych gestów wobec zmarłych przestał być dla pani tylko przedmiotem badań i stał się osobiście zrozumiały?

Podczas pracy nad tą książką zmarła moja babcia Basia, z którą byłam bardzo mocno związana. To był dla mnie ciężki okres. Wcześniej podchodziłam do tej tematyki dość przyziemnie, bez większego uduchowienia. Od jej śmierci minęły już dwa lata i święta, podczas których wspominamy zmarłych, nabrały dla mnie osobistego znaczenia. Nie powiem, że czuję, jak babcia do mnie przychodzi, choć bardzo bym tego chciała i jestem na to w pełni otwarta. To jednak czas, kiedy dużo o niej myślę i ją wspominam. Oddawanie czci przodkom nie musi przecież oznaczać, że mówię sobie: „Teraz czczę zmarłą babcię". Przypominam sobie, jak nauczyła mnie robić pierogi, jak uczyła mnie gotować. Dziś sama gotuję swoim dzieciom, opowiadam im o niej, o jej życiu. Właśnie w ten sposób okazuję jej szacunek i oddaję cześć. Nie oznacza to, że będę przy ognisku, w masce, odprawiać rytuały. Ale ta potrzeba pamiętania o przodkach i pielęgnowania więzi z nimi stała mi się bardzo bliska.



FOT. (C) BRATKI STUDIO

Aleksandra Seliga

Właść. Aleksandra Mikinka - pisarka, dziennikarka, literaturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych. Autorka powieści, prac nau-kowych, promotorka kultury słowiańskiej, badaczka literatury XIX wieku.

eprasa.pl 862e1bbb20

ROZMOWA

Tomasz Salski: Kremację wybiera dziś 70 procent rodzin zlecających pogrzeb najbliższej osoby

O tym, jak zmieniają się obyczaje pogrzebowe Polaków, które usługi pogrzebowe przyjęły się w Polsce i na ile jesteśmy przywiązani do tradycji, rozmawiamy z Tomaszem Salskim, głównym udziałowcem Grupy Klepsydra

Liliana Bogusiak-Jóźwiak



FOT. KLEPSYDRA

Myślę, że obecnie o rodzaju pochówku decyduje światopogląd zmarłego i jego rodziny – mówi Tomasz Salski

Czy rodziny wybierają pochówki z urną, bo kremacja jest tańsza niż pogrzeb z trumną?

Na pewno ekonomia nie jest decydującym czynnikiem. Nasze, czyli społeczne nastawienie do kremacji bardzo się zmieniło w ciągu ostatnich 20 lat. Przed laty rodziny wybierały kremację najczęściej wtedy, gdy nie można było dochować kolejnej trumny do grobu, bo od czasu ostatniego pochówku nie minęło jeszcze 20 lat. W połowie lat 90. kremacje stanowiły zaledwie od 5 do 7 proc. wszystkich pochówków w naszym kraju.

W ubiegłym roku w Łodzi było to aż 70 procent pochówków realizowanych przez naszą firmę. W Polsce są obecnie 93 krematoria. Moim zdaniem to dużo. Dla porównania w Hiszpanii czy we Włoszech jest ich nieco ponad 100, przy ludności kraju na poziomie blisko 48 mln osób.

Koszt pochówku tradycyjnego i pochówku z urną w firmie pogrzebowej jest dokładnie taki sam. Natomiast w przypadku pochówku urnowego koszty ponoszone przez rodzinę zmarłego w kancelarii cmentarza są zdecydowanie niższe - wykopanie grobu pod urnę jest tańsze niż do złożenia trumny, niższe są też opłaty za miejsce pod urnę niż opłata gdy składamy do grobu trumnę. Organizując pogrzeb z kremacją rodziny płacą również mniej w firmach kamieniarskich, nie ma potrzeby demontowania pomnika – wystarczy odsunąć płytę na nagrobku, aby złożyć urnę do grobu. Co ważne, do jednego grobowca można pochować kilka urn, co też ma znaczenie dla rodziny.

Myślę, że obecnie o rodzaju pochówku decyduje światopogląd zmarłego i jego rodziny. Coraz więcej osób chce, aby odbyło się to w sposób bardziej ekologiczny, a taki jest pochówek z kremacją. Choć zdarzają się sytuację, że rodzina wybiera pochówek urnowy tylko dlatego, że nie ma możliwości, aby powiększyć już istniejący grób. Ale takich jest niewiele.

Czy gdy rodzina zmarłego pojawia się w firmie pogrzebowej zawsze jest zdecydowana w jakiej formie odbędzie się pochówek?

Najczęściej tak. To jedno z pierwszych pytań jakie słyszy rodzina od naszych konsultantów. Przy kremacji jest potrzebny przysłowiowy dzień dłużej.

Na Państwa stronie internetowej znalazłam informację o tym, że po pożegnaniu przed kremacją, w trakcie gdy odbywa się spopielenia ciała, rodzina aby przeczekać te 2-3 godziny może skorzystać z poczęstunku w sali obok. Czy rodziny zmarłych korzystają z tej możliwości?

Tak. Mamy dwie formy takiej konsolacji dla bliskich zmarłego. Konsolacja w Polsce tradycyjnie odbywała się zawsze po złożeniu trumny lub urny do grobu i złożeniu na nim kwiatów. I taką tez formę wybierają najczęściej klienci zamawiający w naszej firmie usługę pogrzebową.

Druga możliwość to ta, o której pani wspomniała. Po pożegnaniu, które poprzedza kremację, rodzina zmarłego może się spotykać w sali obok, aby porozmawiać i powspominać zmarłego przy kawie czy herbacie. Na takim spotkaniu jest najczęściej wąskie grono najbliższych. Choć zdarzają się też pożegnania bardzo uroczyste, z udziałem mistrza ceremonii, księdza czy pastora i z dużą liczbą żałobników. Najczęściej dzieje się tak, gdy urna z prochami skremowanego u nas zmarłego ma być składana do grobu w innym mieście. Wówczas bliscy osoby zmarłej traktują to spotkanie w trakcie kremacji jak spotkanie po pogrzebie.

Ile procentowo rodzin zostaje w trakcie kremacji w sali pożegnań czekając aż szczątki zostaną spopielone?

Poniżej 10 procent. Zawsze gdy kończy się pożegnania nasz pracownik informuje bliskich, że jest możliwość pozostania w sali na czas spopielenia zwłok.

Ostatnie pożegnanie w przypadku pochówku urnowego to formalnie kremacja czy złożenie urny do grobu?

Kościół katolicki zaleca, aby pożegnanie odbyło się z księdzem i z ciałem zmarłego. I takie właśnie pożegnania organizujemy. U nas w sali pożegnań odbywają się zarówno msze święte, jak i pochówki świeckie z mistrzem ceremonii.

Z kremacjami związany jest też temat pamiątek po zmarłym. Czy tworzenie sztucznych diamentów z węgla wytrąconego podczas kremacji osoby zmarłej przyjęła się w Łodzi?

Nie. Natomiast umieszczanie pukla włosów pobranego przed kremacją w naszyjniku czy pierścionku już tak. Dość często nasi pracownicy na zamówienie rodziny zmarłego tuż przed kremacją pobierają odcisk kciuka osoby zmarłej , który potem jest wykorzystywany do tworzenia biżuterii czy pamiątek po osobie zmarłej. Biżuteria memorialna jest obecnie bardzo piękna i może przywołać wspomnienia osoby zmarłej na co dzień.

Wspomniał Pan, że nowością są pochówki ekologiczne. Jak dalece ekologiczne?

Ekologiczny jest strój zmarłego, trumna jest biodegradowalna - jest klejona, a jeśli rodzina wybierze pochówek urnowy, to mamy urny biodegradowalne. W Łodzi w kwaterze ekologicznej, na cmentarzu przy ul. Ogrodowej mamy możliwość złożenia trumny do grobu nie tylko urny, ale też trumny. I jest to jedyne miejsce ekologicznego pochówku w Polsce, w którym można złożyć trumnę. Ważne jest też, że są to groby indywidualne, czyli każda pochowana osoba ma swoją imienną tabliczkę w miejscu pochowania. Taka możliwość, poza Łodzią, czyli ekologiczny pochówek indywidualny, jest w Polsce jeszcze tylko w Krakowie. Gdy rodzina wybiera pochówek ekologiczny, to takie są też dekoracje, a rodzina prosi żałobników, aby zamiast składać na grobie kwiaty wsparli wskazaną przez rodzinę fundację, zwykle zajmującą się problemem bliskim osobie zmarłej. Pochówki ekologiczne w Łodzi to póki co od 2 do 3 proc. wszystkich realizowanych w naszej firmie.

Co jeszcze przez ostatnie 20-30 lat poza kremacjami zmieniło się w polskich obyczajach pogrzebowych?

Standard usługi. Znam branżę pogrzebową od kilkudziesięciu lat, działam też w stowarzyszeniach międzynarodowych, i uważam, że branża pogrzebowa w Polsce jest obecnie na bardzo wysokim poziomie. Drugim elementem jest indywidualizacja pogrzebu. Elementem, który najczęściej może zaskoczyć osoby biorące udział w uroczystości pogrzebowej jest muzyka – w kaplicy czy na cmentarzu coraz częściej wybrzmiewają ulubione utwory zmarłego. Nie jest to muzyka poważna, tylko rock czy heavy metal, czyli ulubiona muzyka zmarłego. Elementem tej indywidualizacji pogrzebu jest także wystrój kaplicy, na życzenie rodziny dekorujemy ją na przykład polnymi kwiatami. Coraz częściej rodziny proszą, aby zamiast kwiatów złożyć datki do puszki wskazanej przez nich fundacji. Zdarza się, że zamiast sypać ziemię na trumnę lub urnę najbliżsi zmarłego rzucają na nią płatki róż. Coraz częściej też w uroczystościach ostatniego pożegnania uczestniczą mistrzowie ceremonii. Są oni przedłużeniem głosu rodziny i wypowiadają słowa, których ci przeżywając ból związany z odejściem najbliższej osoby nie są w stanie wypowiedzieć. Mistrzowie ceremonii czasami są uzupełnieniem uroczystości, ale niekiedy zastępują księdza, gdy uroczystość ma świecki charakter.

Nowością jest e-klepsydra - to elektroniczna klepsydra, w której znajdują się informacje o osobie zmarłej, informacja o pogrzebie, mapa z zaznaczeniem miejsca ceremonii i informacją o tym, jak na nią dojechać. W e-klepsydrze jest możliwość złożenia kondolencji, a jeśli jest taka wola rodziny, to również informacja o tym, aby kondolencji nie składać. Uczestnicy pogrzebu mają także możliwość zakupu kwiatów z opcją dostarczenia ich na pożegnanie.

Czy rodziny zamawiają transmisje online z pogrzebu?

Ta usługa cieszyła się zainteresowaniem w pandemii. Teraz zamawiana jest sporadycznie, ale zdarza się, gdy część rodziny jest poza krajem lub też obłożnie chora i nie może wziąć udziału w uroczystości.

Co z obyczajów pogrzebowych, które obserwował pan za granicą chciałby pan sprowadzić do Łodzi?

Nie sądzę, aby w najbliższych latach przyjęło się to w Polsce, ale w Gwatemali i też w Hiszpanii widziałem zastosowanie dogoterapii podczas przygotowania do pogrzebu. Wytresowane psy są stale obecne w siedzibie firmy pogrzebowej, mogą być także obecne podczas uroczystości pogrzebu, a ich jedynym zadaniem jest pomóc bliskim osoby zmarłej w poradzeniu sobie z traumą. Jesteśmy dość konserwatywnym społeczeństwem jeśli chodzi o usługi pogrzebowe, więc pewnie prędko to się w Polsce nie przyjmie. Nasza tradycja pamiętania o przodkach, odwiedzania ich grobów, palenie świeczek i składania kwiatów jest piękna. Kiedy rozmawiamy podczas międzynarodowych spotkań branży pogrzebowej z przedstawicielami innych krajów, to oni często mówią o tym, jak bardzo im się podoba nasza pamięć o przodkach i to, że każdego roku rodziny zapalają światełka na grobach 1 i 2 listopada.

eprasa.pl 862e1bbb20

LUDZIE

Policjant z Chorzowa nie wahał się: uratował z pożaru 17 osób. Teraz sam mierzy się z nieuleczalną chorobą

– Stężenia toksyn, jakie ja tam miałem, to wszystko, czego tam się nawdychałem, mogło zatrzymać pracę serca. Serce wytrzymało, ale gdzieś tam zaczęły umierać komórki w mózgu. Takich przypadków, jak mój, jest tylko 300 na całym świecie – mówi starszy posterunkowy Łukasz Schön. W sierpniu 2025 r. podczas pożaru w Chorzowie razem z partnerem z policyjnego patrolu, Patrykiem Niedziółką, uratowali 17 osób. Bohaterstwo okupił ciężką, nieuleczalną chorobą

Grzegorz Olma

Pamięta pan tamtą noc?

Pamiętam. To była nocna zmiana. Z Patrykiem Niedziółką zaczęliśmy o 22. Zaczęło się standardowo. Interwencja była za interwencją, bo z piątku na sobotę zawsze dużo się dzieje. Najpierw pojechaliśmy na Parkową – było zgłoszenie o leżącym, nieprzytomnym mężczyźnie. Okazało się, że to dobrze nam znany mieszkaniec. Trafił do wytrzeźwienia. Jechaliśmy z Izby Wytrzeźwień na kolejną interwencję – zakłócanie ciszy nocnej na ulicy 3 Maja. Nie zdążyliśmy jej podjąć, bo dyżurny wywołał nas, aby udać się na Morcinka 15. Byliśmy praktycznie tuż obok, dotarliśmy tam w jakieś kilkadziesiąt sekund.

Co tam zastaliście?

Ze służb nie było tam nikogo. Byliśmy pierwsi, zupełnie pierwsi. No i rzeczywistość potwierdzała zgłoszenie. Na parapecie, na drugim piętrze, stała kobieta. Machała rękoma, wykonywała takie paniczne ruchu, nad nią widać było płomienie, krzyczała, że on się pali. Widząc ten obrazek, specjalnie nie było czasu, żeby się zastanawiać. Po prostu, razem z Patrykiem zaczęliśmy robić swoje, pobiegliśmy na drugie piętro.

Z tego mieszkania wydobywał się taki ciężki, smolisty dym. Między drugim a trzecim piętrem palił się strop. Pożar był rozwinięty. Pamiętam, że drzwi do mieszkania były zamknięte. To były stare, wzmacniane drzwi, jeszcze PRL-owskie, a spoza nich wydobywał się czarny dym. W tym czasie Patryk alarmował innych lokatorów, budził ich, bo to był środek nocy, a oni spali. Kopnąłem te drzwi pięć, może sześć razy. Ani drgnęły – podjąłem decyzję, że po prostu je wyważę. Wziąłem rozbieg, w całym rynsztunku uderzyłem w te drzwi barkiem. Wpadłem z nimi do środka.

Za chwilę wyleciałem na korytarz razem z różnymi rzeczami znajdującymi się w lokalu. Doszło do jakiegoś wybuchu i mnie wyrzuciło. Gdy się ogarnąłem, stwierdziłem, że muszę wrócić do tego lokalu, dotrzeć do tej kobiety stojącej w oknie. Próbowałem wchodzi kroczek po kroczku, w kuckach, bo widoczność była na wysokości jednego metra. Od sufitu zwisał czarny, gęsty dym. W środku był potężny żar. Czułem instynktownie, że to nie jest najlepszy pomysł, żeby tam wbiegać, nie wiedząc, gdzie jest ta kobieta, więc próbowałem ją z całej siły wywołać, naprawdę z całej siły. „Jestem tutaj po to, żeby ci pomóc. Pokaż mi się, muszę widzieć, gdzie jesteś!". Liczyło się to, żeby ją wyszarpać z tego wnętrza.

Nie udało się?

Niestety, znowu doszło do jakiegoś wybuchu. Nie wiem, co to było, kilka przedmiotów wyleciało na zewnątrz. Wtedy Patryk Niedziółka chwycił mnie za bark i krzyknął, żeby spier.... – no, wiadomo co. Do tego płonącego budynku wchodziliśmy wielokrotnie. Warunki były bardzo trudne. Na klatce schodowej topiły się poręcze, kable instalacji elektrycznej, z kratek wentylacyjnych wydobywał się czarny dym. Na tej klatce dobrze zapamiętałem takie starsze małżeństwo. Byli mocno zdezorientowani. Pan to w ogóle chciał dobytek zabierać, pakować walizki. Mówiłem im, że nie ma czasu, niech biorą najpotrzebniejsze rzeczy, buty, odzież. W pewnym momencie podszedł do mnie na oko 50-latek i mówił, że na parterze jest pani, która krzyczy, że nie potrafi znaleźć kluczy od zamkniętych od wewnątrz drzwi. Panikowała i krzyczała. Znów wziąłem rozbieg i wyważyłem kolejne drzwi, tak niefortunnie, że wypadły z ościeżnicą i jeszcze się złamały w pół. Ale udało się – bezpiecznie wyszła z lokalu.

A co z tą kobietą z drugiego piętra?

Jak wychodziłem z klatki, spojrzałem do góry i zobaczyłem, że ona wisi już na opuszkach palców na zewnątrz budynku. Straż rozkładała skokochron, ale to nie miało prawa się udać. Ona trzymała się ostatkiem sił. Jeszcze ktoś krzyknął, że mamy ją łapać, ale nie było na to szans. Byliśmy już na tamten moment bezradni. Kiedy spadła, podbiegli do niej strażacy i Patryk, a ja wróciłem do budynku, bo musieliśmy sprawdzać mieszkanie po mieszkaniu, czy na pewno nikogo nie ma w środku.

A kiedy pan stracił przytomność?

Około 20 minut po podjęciu interwencji, już po przyjeździe straży. Cały czas ewakuowani byli mieszkańcy. Poprosiliśmy, by ustawiali się, grupowali według numerów mieszkań. Pierwsze, drugie, trzecie, czwarte – po kolei. Żebyśmy wiedzieli, ile jest osób. Mieliśmy podliczone siedemnaście, akurat pisałem coś w notatniku, rozmawiałem z kimś z mieszkańców i nagle poczułem się bardzo źle. Zdążyłem tylko złapać stojącego obok mnie Patryka za rękę i upadłem.

Co działo się później?

Jak się ocknąłem, na miejscu był ratownik medyczny, był też Patryk. Zdjęto mi kamizelkę kuloodporną, zabezpieczono broń. Mundur ćwiczebny miałem rozpięty, bo byłem cały mokry. Logicznie odpowiadałem na pytania, wiedziałem, gdzie jestem, co się dzieje, ale nie potrafiłem się ruszyć. Czułem, że mam sparaliżowane nogi i ręce. Tak mocno mi drętwiały, że nie potrafiłem nimi ruszać, mrowienie było bardzo silne. Leżałem tak około 20 minut, zanim przyjechało pogotowie. Pomogli mi wejść do karetki, bo nie mogłem już chodzić. Nogi ciągnąłem za sobą. Z Patrykiem, bo on też się zatruł, pojechaliśmy na oddziały ratunkowe– ja do Chorzowa, a on do Katowic.

Podczas ćwiczeń na bieżni nie umiałem złapać równowagi. Szedłem, chwiejąc się na lewo i prawo. Potrzebne były dwie osoby, żeby mnie zanieść na krzesło. Z każdym dniem chodziłem coraz gorzej

Wtedy jeszcze nic nie zapowiadało pana dramatu?

W szpitalu spędziłem około trzech godzin. Były badania, podanie tlenu, raz i drugi. Skarżyłem się na bóle w klatce piersiowej, czułem takie kłucie. Pobrano mi krew, wykonano standardowe procedury, jak to na SOR-ze. Rano wróciłem do domu. Powiedziano mi, że jak będę się źle czuł, to mam iść do lekarza. To była sobotę, po niej niedziela, a w poniedziałek zacząłem czuć, że mrowią mi kończyny – ręce, stopy. Poszedłem do lekarza pierwszego kontaktu, zostałem skierowany do neurologa. Zaczęło się szukanie przyczyn tych objawów. Początku mówiono mi, że to pewnie zatrucie tlenkiem węgla. Mam brać witaminę B, że potrzebna jest regeneracja, a po niej te objawy ustąpią. Nie miałem powodu, żeby im nie wierzyć, lekarzom. No, ale było tak, że to mrowienie było cały czas, non-stop. Po jakimś czasie wróciłem do szpitala w Chorzowie. Tam miałem zrobiony szereg badań. Dostałem leki, po nich na chwilę był spokój. Ale mrowienia wróciły, pojawiły się parestezje, silne bóle głowy. Traciłem kontrolę nad ciałem. Idąc gdzieś, czułem, że moje ciało nagle samo z siebie idzie w bok.

Podczas zajęć rehabilitacyjnych w Gliwicach, pracując nad równowagą, automatycznie zaczęły pojawiać się mdłości. Trzeciego dnia ćwiczeń na bieżni nie mogłem w ogóle złapać równowagi. Szedłem, chwiejąc się na lewo, na prawo. Z tej bieżni już nie umiałem zejść, potrzebne były dwie osoby, żeby mnie zanieść na krzesło. Z każdym dniem coraz gorzej chodziłem. Doszło do tego, że nie mogłem się już samodzielnie w ogóle poruszać. Te zrywy były tak silne, tak dynamiczne, że nie wiedzieliśmy w ogóle, co to jest. Ówczesny komendant miejskiej policji w Chorzowie, Andrzej Brzozowski, polecił mi konsultacje z wybitnym specjalistą, neurologiem, panem dr. Jarosławem Szczygłem. To on postawił diagnozę i rozpoznał u mnie zespół Lance'a-Adamsa.

Czym jest ten zespół? Jak się objawia?

To zespół poniedotleniowy. Takich przypadków jak mój jest tylko 300 na całym świecie. Ta choroba charakteryzuje się mimowolnymi skurczami mięśni, miokloniami. Mnie cały czas spina jeden mięsień, o tutaj, w brzuchu. Dlatego cały czas tak mnie zgina w pół. Jest to na tyle wredne, że te skurcze powoduje każdy dynamiczny ruch. Ich przyczyną jest każdy zewnętrzny bodziec. Wytłumaczono mi, że te neurony w mózgu, które zostały zatrute, nie wyłapują impulsu, który trafia na ten mięsień. To może być silny dźwięk, którego się nie spodziewam, a który, gdy do mnie dotrze, to mnie złamie. Tak samo światło, na przykład lampa stroboskopowa. Wszystko, co pojawi się nagle, czego się nie spodziewam, na co nie jestem przygotowany albo co wykracza poza moją barierę odporności, która i tak jest bardzo obniżona, powoduje tę reakcję organizmu. Za każdym razem mnie szarpnie, wstrząsa ciałem. Na przykład głód. Ja praktycznie nie czuję głodu, bo leki, które przyjmuję, zwalniają pracę mózgu, żeby blokować mioklonie. A głód niesamowicie mocno nakręca te wstrząsy.

Pan nie ma świadomości, że jest pan głodny?

Głód czuję neurologicznie, bo zwiększa mi się ataksja, czyli te zaburzenia. Pojawiają się ogromne problemy z widzeniem przestrzennym. Pierwszym sy-

eprasa.pl 862e1bbb20

gnałem jest mrowienie organizmu – to pierwszy znak od Lanse'a. Mówię o nim w trzeciej osobie, bo to jest forma radzenia sobie z tym problemem.

Zespół Lanse'a-Adamsa – schorzenie, na który pan cierpi – stał się pana nieodłącznym towarzyszem?

Powiem szczerze: ja go już zaakceptowałem. Jest ze mną od dwunastu miesięcy, bo uaktywnił się po dwóch miesiącach od tego zdarzenia. Już umiem z tym żyć, nauczyłem się tego. Już wiem, czego nie mogę zrobić, jakie są ograniczenia i jak dostosować się do nich. Godzę się na warunki, które mi dyktuje.

Jest szansa, że kiedyś pana opuści?

Nie. Choroba jest nieuleczalna, jej leczenie jest tylko i wyłącznie objawowe. W dodatku po czasie rozwinął się u mnie zespół stresu pourazowego (PTSD). Bo Lanse nakręca emocje. Kiedy neurologia siada, siada i psychika, a wtedy PTSD po prostu może sobie hasać.

Co wtedy się dzieje?

Zdarzało mi się w jednym tygodniu po kilkanaście razy płakać. Wzruszam się bardzo łatwo. Coś sobie przypomnę, o czymś pomyślę. Na przykład o tej interwencji na Marcinka, i płacz. Czasem płaczę z bezradności. Dużo tego płaczu było. Zespół stresu pourazowego mocno utrudnia mi życie. Chodzę na terapię, biorę leki. Jestem pod opieką dr. Grzegorza Matyjaszczyka i Fundacji Salut z Katowic. Te dwa schorzenia są pamiątką po dziewiątym sierpnia.

Jak wygląda pana dzień?

Tak naprawdę jest dostosowany do tego, żeby nie drażnić Lanse'a. On jest tutaj szefem. Rano muszę zjeść śniadanie, bo jak nie zjem, to koło dwunastej mój towarzysz mocno się przypomni. Szóstego października formalnie opuściłem szeregi policji, przyszedłem na rentę. Teraz muszę sobie to wszystko od nowa przedefiniować, poukładać. W wieku 34 lat jest to trudne, bo czasem ten bezsens jest tak ogromnie silny, że człowiek wstaje rano o godzinie ósmej, no i tak...

Ma pan swoje światełko na horyzoncie – takie, które daje nadzieję?

Myślę, że jedyną rzeczą, w której mógłbym się spełnić, to rodzina. Chciałbym zostać ojcem, założyć rodzinę. To by mi dało szczęście. Pod kątem zawodowym to już jestem, w cudzysłowie, skończony. To wiadomo – ani w policji, ani na rynku prywatnym przyszłości przy czymś takim nie mam. To raczej życie na rencie i rodzina.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Łukasz Schön cierpi dziś na rzadką chorobę Lance'a-Adamsa. To efekt interwencji podczas patrolu

Są perspektywy?

Tak, mam narzeczoną. Może z czasem i będzie dziecko, owoc tej miłości. Poznaliśmy się w lutym tego roku. Wzięła mnie w trakcie choroby, bo wtedy byłem w zdecydowanie gorszym stanie. Jest ze mną, wspiera mnie. Przez cztery miesiące chodziłem z chodzikiem. Dla mężczyzny, który miał wtedy 33 lata, do niedawna aktywnego sportowca, to było nie do przeżycia. Niech mi pan wierzy, nie potrafiłem się z tym pogodzić.

Jaką dyscyplinę pan uprawiał?

11 lat trenowałem boks, trochę też biegałem. Jestem przekonany, że mój dotychczasowy styl życia, który prowadziłem, uratował mi życie. Jestem stuprocentowym abstynentem, od zawsze. Nigdy nie spożywałem alkoholu. Papierosy to też nie dla mnie. Od używek stroniłem. Wierzę głęboko, że to mi uratowało życie, bo stężenia toksyn, jakie ja tam miałem, to wszystko, czego tam się nawdychałem, mogło zatrzymać pracę serca. Serce wytrzymało, no ale gdzieś tam zaczęły umierać komórki w mózgu.

Czasem płaczę z bezradności. Dużo tego płaczu było. Zespół stresu pourazowego mocno utrudnia mi życie. Chodzę na terapię, biorę leki. Stale muszę się rehabilitować. Z pamięcią krótkotrwałą też mam problem

Zastanawiam się, co panem powodowało, co dawało siłę, zablokowało myślenie o własnym bezpieczeństwie...

Moim napędem była chęć uratowania każdej osoby. Nie mogłem się z początku pogodzić z tym, że ta kobieta na parapecie może wypaść z okna. Mózg mnie oszukał, tak byłem nakręcony na ratowanie tych ludzi, że zupełnie, mówię to naprawdę szczerze, zapomniałem o swoim bezpieczeństwie. Bo ja byłem gotów po tę kobietę tam wbiec. Choć dziś wiem, po konsultacji z ekspertami, że to byłoby samobójstwo. A mnie mózg oszukał, że wbiegnę, wyciągnę. Byłem mocno zafiksowany na niesienie pomocy.

Długo pracował pan w policji?

Od podpisania rozkazu, czyli od kwietnia 2024 roku, do dnia wypadku – 9 sierpnia 2025 roku. W służbie kilkanaście miesięcy. Wcześniej trzy lata w straży miejskiej. Wstępując w szeregi policji, ślubując, wiedziałem, do jakiej pracy idę. Zaskoczony nie byłem. Jak poszedłem do straży miejskiej, to szukałem siebie i chciałem sprawdzić, czy to na pewno jest to, co lubię. Ale z każdą jedną interwencją czułem, że to jest to, że naprawdę lubię to robić, pomagać, interweniować, że to jest styl pracy, który mi odpowiada. Bardzo lubiłem czytać i się szkolić. Nie miałem problemu, żeby wziąć Kodeks wykroczeń czy Kodeks karny i sobie go po prostu czytać artykuł po artykule. Wciągało mnie to, jak się jechało na interwencję, wiedziałem, co mam mówić. Kierowałem się profesjonalizmem – w służbie mi to bardzo pomagało. Przed wypadkiem udało mi się zakwalifikować do turnieju „Czar par", czyli turnieju par patrolowych. Pojechałem tam jako zupełny świeżak. Na 34 drużyny razem z kolegą Rafałem zrobiliśmy szóste miejsce. Byliśmy zadowoleni, fajnie to poszło. Wszystko dobrze się układało, aż do czasu pożaru na Morcinka.

Koledzy pomagają?

Tak, ogromnie, od samego początku. Policjanci, policjantki jeździli ze mną w czasie wolnym od służby do lekarza. Dostałem ogrom pomocy od szeroko pojętej polskiej policji, mojej macierzystej jednostki, Komendy Miejskiej Policji w Chorzowie, także od komendanta miejskiego, pana inspektora Artura Ormana. To policjanci wyremontowali mi mieszkanie. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, dostałem mieszkanie komunalne z Chorzowa – przekazał mi je pan prezydent Szymon Michałek. W remont zaangażowali się koledzy, to oni tu pracowali. Wszystkim z serca dziękuję.

Kilka dni temu premier Donald Tusk, a wcześniej minister Marcin Kierwiński, napisali w mediach społecznościowych o akcji, w której brał pan udział. Co pan poczuł?

Byłem bardzo zdziwiony i pozytywnie zaskoczony, że pan premier oficjalnie napisał w mojej sprawie. Jest mi bardzo miło. Jest to dla mnie zaszczyt, że najwyższe głowy w państwie, na stanowiskach bardzo wysokich, usłyszały o Łukaszu z Chorzowa i o tej całej historii.

Premier przyznał panu dodatkowe świadczenie, trwa też zbiórka, która wspiera pana w rehabilitacji.

To ogromna pomoc, za którą dziękuję. Otrzymałem ogrom wsparcia od bardzo wielu ludzi. Nie poradziłbym sobie bez wsparcia, które dostałem od rodziny oraz przyjaciół, a także nieznanych mi osób. Nie sposób wymienić wszystkich, a nie chciałbym nikogo pominąć. To dzięki nim jestem w tym miejscu, w którym jestem. Będę im do końca życia wdzięczny za to, co dla mnie zrobili. Co dla mnie bardzo ważne, nie zostałem sam. A rehabilitować muszę się stale. Jak się mówi po sportowemu, cały czas muszę być w gazie. Jak nie robię jakiegoś ruchu przez trzy, cztery tygodnie, to mózg sobie wraca na stare ścieżki i to, co kiedyś potrafiłem zrobić, sprawia mi trudność. Muszę cały czas trenować, muszę cały czas ćwiczyć, także ćwiczyć pamięć. Pamiętam, kim jestem, ale pamięć krótkotrwała, doraźna, praktycznie nie istnieje – mam z nią ogromny problem.

Czuje się pan bohaterem?

Dla mnie bohaterem jest mój partner z patrolu Patryk Niedziółka, bo to on uratował mi życie. To on mnie szarpnął w kluczowym momencie, w ostatniej chwili. On przy mnie jest cały czas, codziennie pisze. Jak miałem chwilę załamania, to przyjechał i był przy mnie. Patryk jest dla mnie jak brat, którego nie mam, ale ja go tak traktuję. I chcę, żeby każdy pamiętał, że on też tam był ze mną i jestem mu za to ogromnie wdzięczny.

eprasa.pl 862e1bbb20

GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Grosiak: Jestem świadoma siebie i wiem, w którą stronę chcę iść

„Tamtej dziewczyny już nie ma” – deklaruje swoim debiutanckim albumem. I rzeczywiście: to zapis rewolucji w jej życiu prywatnym i zawodowym. Nam opowiada, co sprawiło, że zdecydowała się tak radykalnie odciąć od przeszłości i zacząć wszystko na nowo

Paweł Gzyl

Masz za sobą niemal 25 lat muzycznej kariery w zespole Mikromusic. Jesteś zadowolona z tego, co osiągnęliście przez ten czas?

Oczywiście. Osiągnęłam z Mikromusic ogromny sukces, o jakim zawsze marzyłam. To był cel, do którego w życiu dążyłam. Jesteśmy zespołem z cudowną historią. Trochę nam się ostatnio skład zmniejszył i jest nas teraz pięć osób na scenie. To świetni muzycy i świetni ludzie. Moja druga rodzina.

Co cię skusiło, żeby po tylu latach spędzonych w zespole nagrać solowy album?

Śpiewanie w zespole dla osoby, która jest tak niezależna, jak ja, wymaga wielu kompromisów. Zespół to wspólne podejmowanie decyzji i wspólne branie odpowiedzialności za to, co się tworzy. Mam potrzebę wyrażenia się poza Mikromusic, co wcale nie oznacza, że nie chcę już robić nic nowego z kolegami. Działając solo, tylko rozszerzam spektrum swojej aktywności.

Pierwszy raz mówiłaś, że zaczynasz zbierać piosenki na swoją solową płytę ponad dziesięć lat temu...

I wyobraź sobie, że prawie wszystkie te utwory weszły do repertuaru Mikromusic. (śmiech) Żeby to się zmieniło, musiałam spotkać na swej drodze Lessmana, który trzy lata temu, kiedy zaczynaliśmy wspólną przygodę, dopiero startował jako producent. Po drodze uczyliśmy się siebie nawzajem, nie wiedziałam jeszcze, co to będzie za płyta, ale wiedziałam, że chcę ją zrobić właśnie z nim. Powoli doszliśmy do tego, jak ma wyglądać ten mój solowy debiut, potrzebowaliśmy jednak na to tego trzyletniego procesu. W międzyczasie postanowiłam spróbować, jak to jest pracować z Andrzejem Smolikiem i Archie Schevsky’m.

Przez ostatnie 25 lat pisałaś piosenki w Mikromusic z jednym człowiekiem – Dawidem Korbaczyńskim. Trudno ci było otworzyć się na pracę z innymi twórcami?

Nie. Bardzo mi się spodobało sprawdzanie, jak to jest tworzyć piosenki z kimś innym. Bo każdy pracuje inaczej, każdy ma inną energię. Jest to więc cudowne doświadczenie, bardzo otwierające oczy, inspirujące i dodające mi wiedzy, którą mogę wykorzystać oczywiście na forum Mikromusic.

Powstała zaskakująco spójna płyta, fajnie balansująca pop i rock. Jak ci się udało to uzyskać?

Jakiś rok temu, kiedy jeszcze nie miałam piosenek zrobionych ze Smolikiem i z Archie Schevsky’m, ustaliłam z Lessmanem brzmieniowy trop, którym chcemy podążać. Postanowiliśmy, że będzie dużo gitar i że będzie akustyczne. Kiedy spotykałam się potem z Archie i Andrzejem, to opowiedziałam im o tych założeniach, dlatego oni też trzymali się mojej wizji. W efekcie to tak spójnie brzmi.

Piosenki z płyty są bardzo melodyjne, choćby „Odłóż telefon” czy „Teraz mam serce”. To też było wasze założenie?

W Mikromusic trudno o przebojowość. Pilnuje tego Dawid, który, jakby mógł, to by robił tylko bardzo trudne płyty. Zresztą stare Mikromusic jest bardzo jazzowe, dużo tam różnych solówek. Dopiero od albumu „Piękny koniec” weszliśmy na tereny art popu. Na swoim wydawnictwie mogłam wreszcie wypłynąć na szersze wody, bo bardzo lubię nowoczesny i melodyjny pop. Mogłam się więc wyżyć po swojemu.

Udało ci się już z tymi piosenkami przebić do radia?

Jeszcze nie wiem. Płyta miała de facto premierę dopiero tydzień temu, czyli całkiem niedawno. Zobaczymy, jaki będzie miała zasięg i gdzie trafi. Na to nie mam wpływu. Ja już swoje zrobiłam, nagrałam i wypuściłam w świat. Oczywiście promuję ją tu i tam, pojawiam się w różnych rozgłośniach radiowych, bo moją intencją jest, aby poszła jak najszerzej. Muzyka to moje życie. A kiedy płyta idzie szeroko, to mogę grać koncerty.

Tym razem bierzesz pełną odpowiedzialność za płytę na siebie. Jakie to uczucie?

Super, tym bardziej że jestem bardzo zadowolona z tej płyty. Nie ma tu żadnej „kompromisowej” piosenki, bo komuś się podoba, a mnie nie za bardzo. Tak zdarzało się w Mikromusic, co kończyło się potem tym, że nie chciałam śpiewać tych utworów na koncertach i była stracona energia. Tutaj jestem w stu procentach pewna co do każdej piosenki, że chcę, aby była na płycie. I podpisuję się pod każdą bez żadnych wątpliwości.

W tekstach rozliczasz się ze swą przeszłością, głosząc już tytułem albumu, że „Tamtej dziewczyny już nie ma”. Co sprawiło, że odcinasz grubą kreską to, co było?

Kiedy zadajesz to pytanie, przypominam sobie wspomnianą płytę „Piękny koniec” Mikromusic. To był taki moment, kiedy w zespole zaczęliśmy inaczej pisać piosenki. W efekcie powstały popowe nagrania, w tym nasz wielki przebój „Takiego chłopaka”. Zaczął się wówczas nowy rozdział w biografii Mikromusic. I tutaj jest podobnie. Wydaje mi się, że w naszym życiu są różne rozdziały, bo jest ono ciągłą drogą i procesem. W moim życiu zawodowym i prywatnym zadziało się ostatnio tyle rzeczy, że trzeba było to ogarnąć i zdefiniować od nowa. Dlatego ta płyta kończy pewien etap i zaczyna nowy. Tak to się symbolicznie łączy. Jestem inną osobą niż 3-4 lata temu: przede wszystkim jestem bardzo świadoma siebie, swoich potrzeb i wiem, w którą stronę chcę iść.

A jaka była ta dziewczyna, której już nie ma?

To była dziewczyna, która często przekraczała swoje granice i pozwalała przekraczać je innym. Która nie wiedziała, jak zadbać o siebie, bo nie znała swoich potrzeb. Dziewczyna przepracowana, bardzo zestresowana, z wieloma ciężarami na sobie. Czyli osoba w bardzo rozległym trybie przetrwania.

Co ci dało odwagę do dokonania rozrachunku i otwarcia nowego etapu w życiu?

Cały czas jestem w procesie przemiany i uwalniania się od różnych schematów, które mnie niszczyły. A to stąd, że jestem w psychoterapii. Każdy z nas chce poczuć szczęście i spokój, chce doznać harmonii. I właśnie to pragnienie, aby wreszcie było mi dobrze, sprawiło, że postanowiłam coś zmienić w swoim życiu.

Na czym polega ta moc terapii w twoim przypadku?

Moc terapii polega na tym, że w jej wyniku zaczynamy siebie lubić, akceptować siebie i traktować się dobrze. A kiedy nastąpi ten przełomowy moment, w którym zaczynamy siebie akceptować, to szybko rozlewa się też na innych. Od razu poprawiają się nasze relacje z dziećmi, z partnerem, z rodzicami, z całym światem. Bo kiedy masz miłość do siebie, zaczynasz inaczej postrzegać innych. Gdy ktoś na ciebie krzyczy i widzisz, że jest u niego dużo złości, to ty już wiesz, że to nie jest złość na ciebie i problem nie tkwi w tobie, tylko w tej osobie. Dowiesz się tego jednak tylko wtedy, kiedy przejdziesz proces terapii i dowiesz się, że kiedyś i ty byłeś dla otoczenia takim kaktusem. Kiedy jest się w zgodzie z sobą, zupełnie inaczej podchodzi się do świata.

Przyznam szczerze: nie mam dobrych doświadczeń w tej kwestii. Dwa razy zaczynałem terapię i za każdym razem bez spodziewanych efektów. Ty nie miałaś takich problemów?

Ja też miałam kilka nieudanych prób. Jedną wręcz wyjątkowo nieudaną z bardzo przemocową terapeutką. Spotkałam ją około trzydziestego roku życia i uważam, że zrobiła mi więcej krzywdy niż pożytku. Szkoda, że tak się stało, bo gdyby wtedy zrobiła mi porządek w głowie, to szybciej przestałabym być „tą dziewczyną, której nie ma”. Poruszyłeś więc tutaj bardzo słuszną kwestię. Najlepiej udać się do terapeuty czy terapeutki z polecenia. To są osoby, które się nie reklamują, tylko ciężko pracują z pacjentami. Różne są też nurty w terapii – akurat moja aktualna terapeutka pracuje w nurcie humanistycznym, co bardzo mi odpowiada. Jeśli czujesz po trzecim lub po piątym spotkaniu, że nie możesz się otworzyć i nie ufasz tej osobie, że coś tu nie gra, to uważam, iż trzeba odpuścić i szukać dalej. Znalezienie odpowiedniego terapeuty jest więc bardzo ważne. Tym bardziej że świat wypluwa teraz wiele osób po byle jakich kursach, które próbują pracować z ludźmi. I trzeba uważać, żeby ktoś nie zrobił ci krzywdy. Uważam, że zawód terapeuty powinien być ustawowo uregulowany. Każdy terapeuta powinien być po studiach, mieć doświadczenie i superwizje. Ja kilka razy trafiłam źle i w końcu dopiero z polecenia mojej znajomej udało mi się znaleźć terapeutkę, z którą pracuję już kilka lat. Jakiś czas temu skończyłam terapię, potem wracałam na nią kilka razy, kiedy przychodziły duże kryzysy w moim życiu. Teraz jestem w terapii podtrzymującej. To właśnie konkretnie ta osoba pomogła mi się podnieść i zrobić ze sobą porządek.

Nie jest tajemnicą, że rozstałaś się z mężem, bo o tym są utwory z tej płyty. Trudno takie traumatyczne doświadczenie przełożyć na piosenki?

Ja się reguluję przez piosenki, mogłam więc w ten sposób wyrzucić z siebie różne frustracje. Teraz te piosenki pomagają wielu dziewczynom. Ale też chłopakom, bo ostatnio po koncercie przyszedł do mnie słuchacz i powiedział, że jest na takim samym etapie, jak ja, i te utwory go wzmacniają. Odbywa się więc u mnie regulacja emocji przez piosenki. Wszystkie utwory Natalii Grosiak i Mikromusic opowiadają o kolejnych etapach mojego życia. Napisałam mnóstwo piosenek o moim związku w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat i jest to piękny zapis uczuć i przeżyć. Trzeba się nim cieszyć, ale iść dalej.

„Ostatnia piosenka o tobie” to intymny list pożegnalny do partnera. „Za chwilę nie będzie już nas” – śpiewasz tam. Dużo łez wylałaś, pisząc ten tekst?

Żałoba po związku to oczywiście są łzy. Te piosenki były wyrzucaniem z siebie tych emocji. Udało mi się je zabutelkować i teraz puszczam te butelki w świat. A ja zaczynam nowy etap życia.

Nie będzie ci trudno śpiewać tych piosenek?

eprasa.pl 862e1bbb20



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Natalia Grosiak: Jestem w procesie przemiany i uwalniania się od schematów, które mnie niszczyły. A to stąd, że jestem w psychoterapii. Każdy z nas chce poczuć szczęście i spokój, chce doznać harmonii

To dobre pytanie. W trakcie przeżywania żałoby śpiewałam piosenki z Mikromusic, a tam jest dużo o moim poprzednim życiu. I było to trudne doświadczenie. Dlatego byłam bliska wywalenia kilku utworów z naszego repertuaru, bo było mi je ciężko śpiewać. Potem jednak zamknęłam ten etap i doznałam błogiego dystansu do tego wszystkiego. Zaakceptowałam to, co się wydarzyło, i pogodziłam się z tym. Dlatego teraz mogę o tym śpiewać. To już mi nic nie robi.

W piosence „Gdyby ktoś pytał" deklarujesz, że już nie potrzebujesz nikogo, kto da ci szczęście, bo znajdujesz je w sobie. Dzisiaj bycie żoną nie stanowi już o wartości kobiety?

Bardzo zmieniły się nam czasy. Niby w Polsce nie było takiego typowo amerykańskiego modelu rodziny, w którym mąż pracuje, a żona siedzi w domu i wychowuje dzieci, bo przecież komunizm wsadził kobiety na traktory już w latach 40. Stąd większość kobiet była i jest u nas kobietami pracującymi. W moim domu rodzinnym był jednak taki model, że wychowywali nas oboje rodzice. Mój tata mył okna, zajmował się nami, woził nas do przedszkola, uczył jeździć na rowerze, chodził z nami na basem. To było naturalne, że mama i tata są partnerami. Okazuje się jednak, że taki model był i jest ewenementem. Najczęściej pracują oboje rodzice, a dziećmi zajmuje się tylko żona. Dlatego wiele dziewczyn w moim wieku jest wykończonych. One pracują zawodowo, a do tego ogarniają logistycznie wszystko, co związane z dziećmi i domem. W efekcie są tak przemęczone nadmiarem obowiązków, że wreszcie się buntują. Chodzą na terapie, uczestniczą w kursach, czytają książki i zwracają się do swoim mężów z żądaniem zmiany modelu rodziny na bardziej partnerski. Tymczasem panowie nie są na to gotowi – im jest dobrze tak jak jest. Dlatego kobiety się z nimi rozstają i mamy coraz więcej rozwodów.

Terapie pomagają ludziom odnaleźć szczęście w sobie, ale chęć znalezienia kogoś bliskiego sercu jest chyba naturalna dla każdego z nas i nie da się jej stłumić.

To prawda: jesteśmy zwierzętami stadnymi. Ale przecież to, że kobieta nie ma partnera, nie znaczy, że nie ma innych relacji. Ma rodzinę, przyjaciół, znajomych. W idealnym świecie wszyscy jesteśmy sparowani i mamy związki, w których jest czułość, bliskość, szacunek i partnerstwo. Tego wszyscy szukamy i do tego wszyscy dążymy. W sytuacji, w której jednak nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć, bo duża część mężczyzn nie potrafi przejść na partnerski model rodziny, rodzą się frustracje. Ponieważ kobietom zaczyna być lepiej samym, pojawia się kryzys rodziny. Panie odnajdują bliskość wśród przyjaciółek, w kręgach kobiet, dostają to w relacjach funkcjonujących poza rodziną. Ja życzę całemu światu, żebyśmy się jak najlepiej dogadywali, żebyśmy odpowiadali na swoje potrzeby, szanowali się nawzajem. Ale wiem, że niestety nie zawsze tak się dzieje.

Masz dwie córki, które są nastolatkami. Ja twoja przemiana wpłynęła na relację z nimi?

Nastolatki to cały czas dzieci. Ten okres jest jednak dla nich bardzo trudny. Z jednej strony biologia każe im w naturalny sposób odcinać pępowinę łączącą je z rodzicami, a z drugiej jeszcze bardzo tych rodziców potrzebują. Funkcjonują więc w dużym rozdarciu, między przyciąganiem i odpychaniem. I rodzice muszą sobie z tym poradzić. Ja przygotowywałam się na ten nastoletni czas moich córek, czytając mnóstwo książek na ten temat. (śmiech) Mnie bardzo pomogły poradniki duńskiego terapeuty Jespera Juula – i polecam, aby czytać je, kiedy dzieci mają zaledwie pięć lat. Wtedy będziemy gotowi na to, co nasz czeka, gdy będą miały tych lat trzynaście. Bo bardzo ważne jest, by mieć dla dziecka wielki szacunek, słuchać go, towarzyszyć mu i nie oceniać. Zabieranie się za układanie takiej relacji, kiedy dziecko ma już trzynaście lat, to już za późno. Bardzo ciężko wtedy odrobić emocjonalne zaległości. Nie można więc tego przegapić.

Masz w tej kwestii dobre wzorce z domu?

Jak najbardziej. Dzięki temu od początku wiedziałam, jak powinien funkcjonować rodzic. Oczywiście moi rodzice wychowywali mnie w latach 80., nie mieli więc żadnego wsparcia psychologicznego, bo wtedy tego w ogóle nie było. Popełniali więc swoje błędy, ale byli dla mnie najlepszymi rodzicami, jakimi mogli być w tamtym czasie, i jestem im za to bardzo wdzięczna. Zakładając własną rodzinę, wzięłam wzorce ze swego domu i dołączyłam do tego bardzo mądre książki. I weszłam w to po swojemu. Okres nastoletni to piękny, ale trudny czas. Dlatego to wielkie wyzwanie dla rodzica. Czy ja sobie dobrze z nim radzę? Nie wiem. Pewnie dopiero kiedyś córki mnie z tego rozliczą.

To, że masz dzieci, pomogło ci przetrwać ten trudny czas w ostatnich latach?

Oczywiście. Wiedziałam, że muszę być dla nich silna. Kiedy mój tata chorował, to często w ogóle nie spałam, ale wiedziałam, że o 7.30 trzeba wstać z łóżka, zrobić śniadanie, zaprowadzić dziecko do szkoły, być rodzicem. Być może gdyby nie dzieci, to pogrążyłabym się w otchłani rozpaczy.

Ważna jest też dla ciebie ekologia. Od dawna deklarujesz, że kochasz zwierzęta i przyrodę. Skąd ci się to wzięło?

Z domu rodzinnego. Moi rodzice ogromnie kochali zwierzęta. Pamiętam, że mój tata prowadził firmę i wynajął dużą halę na biuro. A tu nagle sekretarka woła go w panice, że w koszu na śmieci jest mysz. (śmiech) Tata podszedł wtedy do tego kosza i mówi z czułością: „O Boże, jakie małe stworzonko!". Nie zabił tej myszy, tylko wypuścił ją na zewnątrz. Dlatego ja mam tę czułość do zwierząt po rodzicach. Wychowywałam się z psami i wiem, że kontakt z naturą mnie reguluje.

Jakie masz teraz zwierzaki w domu?

Dwie sunie z odzysku – jedną ukradzioną z łańcucha na wsi, a drugą ze schroniska. Pierwsza ma na imię Czesia, a druga Ziuta.

Kiedyś nagrałaś z Mikromusic płytę o tytule zapożyczonym od imienia swego pieska – „Kraksa".

To prawda. Kraksa odeszła od nas w 2020 roku, ale została po niej płyta.

Aktywnie pomagasz też schroniskom dla zwierząt. Na czym to polega?

Jestem związana emocjonalnie z Ekostrażą z Wrocławia. Oni czasem przyjmą ode mnie rannego lisa czy jeża. Z kolei ja z córką czasem jeździmy tam posprzątać legowiska jeży czy wyprowadzić psa. Miałam też okazję śpiewać na koncertach charytatywnych na ich rzecz. Poza tym wspieram Roberta Rienta i jego fundację Osoba Odra. Wraz z wolontariuszami z innych krajów Europy prowadzi ona teraz akcję zebrania miliona podpisów pod obywatelskim projektem ustawy, która nadawałaby prawa naturze. Bo w Europie natura nadal nie ma swoich praw.

To na koniec wróćmy do muzyki. Kiedy będziesz promować swą płytę na żywo?

W przyszłym roku. Kierownikiem muzycznym mojego zespołu jest Lessman. On zebrał cały skład złożony z młodych muzyków – to gitarzysta Paweł Izdebski, basista Kacper Sochacki, Nikola Wądołowska na klawiszach i Justyna Mikrut na bębnach. Do tego wszyscy śpiewają. Czyli nowa energia. Zaczynamy w lutym od Poznania, a potem kolejne miasta. Zagraliśmy już w kwietniu na festiwalu Next Fest w Poznaniu oraz w radiowej Trójce. Ten drugi koncert można obejrzeć w YouTubie.

A co z Mikromusic?

W przyszłym roku obchodzimy 25-lecie działalności i 10-lecie płyty „Tak mi się nie chce". Połączymy te jubileusze i zagramy trasę z piosenkami z tego albumu. Będzie więc sporo koncertów Grosiak i Mikromusic.

eprasa.pl 862e1bbb20

HISTORIA


FOT. CC

Salwadorscy żołnierze patrolujących miasto przy granicy z Hondurasem, 1969

Lekcje z „Wojny futbolowej": nie lekceważmy ekonomii

30 października 1980 roku w Limie podpisano traktat pokojowy między Hondurasem a Salwadorem. „Wojna futbolowa" dobiegła końca. Wybuchła latem 1969 r., a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje

Mariusz Grabowski

W kategorii „najdziwaczniejsze wojny w historii" ten egzotyczny konflikt zajmuje szczególne miejsce. Trwał 11 lat, choć same walki jedynie kilka dni latem 1969 roku, a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje.

Konflikt biedaków

Nim jednak kibice dali upust swojej frustracji, swoje zrobiły polityka i ekonomia. Antagonizmy między Salwadorem a Hondurasem, dwoma biednymi krajami Ameryki Środkowej, nawarstwiały się już od dłuższego czasu. Głównym powodem wybuchu czterodniowego konfliktu był postępujący po obu stronach granicy kryzys gospodarzy, a także rosnące przeludnienie.

Spójrzmy w statystyki: zarówno w Salwadorze, jak i w Hondurasie PKB per capita wynosił w 1969 r. niecałe 300 dolarów amerykańskich. Dla porównania, PKB per capita w tym samym roku dla Stanów Zjednoczonych wynosił 5 tysięcy dolarów, czyli kilkanaście razy więcej.

W Salwadorze, liczącym zaledwie 21 tysięcy kilometórw kwadratowych powierzchni, mieszkało pod koniec lat 60. aż 3 miliony ludzi. Dodatkowo większą część zdatnej do uprawy rolniczej ziemi zagarnęli dla siebie monopoliści kawowi, tamtejsza oligarchia określana jako jako „Czternaście Rodzin" (Las Catorce Familias). To ona przejęła całkowitą kontrolę nad uprawą, przetwórstwem, eksportem kawy oraz systemem bankowym kraju. Doprowadziło to do przekształcenia Salwadoru w tzw. Republikę Kawową.

Czy są tu Amerykanie?

Sporą rolę w kryzysie odegrały goniące za zyskiem koncerny ze Stanów Zjednoczonych, które już od początku XX wieku opanowywały głównie tutejszy eksport bananów oraz hodowlę zwierząt. Zwykle działały w osłonie rządu USA i agentów CIA, którzy kaptowali wojskowych w poszczególnych krajach regionu i utrzymywali permanentny polityczny chaos. Zyski z biznesów płynęły na północ, pogłębiając ubóstwo miejscowych.

Dodajmy do tego globalne tło, czyli zimną wojnę toczoną między liberalnymi Stanami Zjednoczonymi i krajami NATO a komunistycznym Związkiem Radzieckim i satelitami z Układu Warszawskiego. Wpływy korporacji amerykańskich oraz konserwatywne reżimy wojskowe były politycznie sprzeczne z coraz głośniej manifestowanymi aspiracjami latynoskiej biedoty, robotników i chłopów (tzw. campesinos), agitowanych przez socjalistów.

Wojna o ziemię

Jeśli jacyś rezydenci CIA działali w Salwadorze i Hondurasie, byli bardzo dyskretni. Główną przyczyną opisywanych tu wydarzeń były bowiem prozaiczne warunki bytowe. W poszukiwaniu zarobku Salwadorczycy od lat uciekali przez graniczną dżunglę do Hondurasu, kraju równie biednego i przeludnionego (3 mln mieszkańców na 112 tys. kilometrów kwadratowych), ale wolnego od salwadorskich, niemalże feudalnych stosunków społecznych.

Emigranci zakładali po stronie Hondurasu niewielkie, lecz prężnie funkcjonujące gospodarstwa rolne, a także poszukiwali pracy w honduraskich fabrykach, oferując swoje usługi po cenach niższych niż miejscowi. Wywoływało to, co zrozumiałe, kolejne fale niezadowolenia nie tylko wśród elit, ale i mieszkańców Hondurasu.

Honduraska Krajowa Federacja Rolników i Hodowców doprowadziła więc do nowelizacji ustawy rolnej, pozwalającej na wywłaszczenie część emigrantów. To zrodziło z kolei reakcję Salwadorczyków, polegającą głównie na strajkach i demonstracjach. Pojawiła się też zorganizowana przestępczość: coraz częściej dochodziło do porwań, morderstw i tortur, często na tle narodowościowym.

Gdzie jest granica?

Tomasz Merwiński w tekście „Prawdziwe przyczyny wybuchu wojny futbolowej" twierdzi, że w kwestii emigrantów z Salwadoru nastąpił polityczny pat. Nie chciały ich władze w Tegucigalpie, ale równie niechętnie patrzono na nich w San Salvador. Wojskowe władze Salwadoru obawiały się, że powrót dużej liczby ubogich, pozbawionych ziemi chłopów (szacuje się, że chodziło o ponad 300 tysięcy ludzi) może wzmóc żądania przeprowadzenia reformy rolnej, parcelacji majątków wielkich posiadaczy ziemskich, a nawet spowodować rozwój partyzantki antyrządowej.

Dodajmy do tego kwestię granicy między oboma państwami. De facto nigdy nie została dokładnie ustalona i wytyczona w terenie. Nie było szlabanów, punktów kontrolnych ani pograniczników. Obywatele Hondurasu mogli więc czuć się zagrożeni w sytuacji, gdy przygraniczne tereny ich ojczyzny były po cichu zabierane przez rolników z Salwadoru.

Piłka i ambicje

Za bezpośrednią przyczynę wybuchu konfliktu powszechnie uważa się sekwencję meczów eliminacyjnych przed piłkarskimi mistrzostwami świata w 1970 roku. Najpierw grano 8 czerwca 1969 r. w Hondurasie, na stadionie narodowym w Tegucigalpie. Kibice gospodarzy wyli i gwizdali, do tego zamiast flagi narodowej Salwadoru szyderczo wciągnięto na maszt niebieską szmatę. Wygrali piłkarze Hondurasu (1:0, gola strzelił Leonard Welch). Kolejny mecz odbył się w San Salwadorze i zakończył się zwycięstwem Salwadoru 3:0. Dwa gole strzelił Juan Ramón Martínez, a jednego Elmer Acevedo. Kibicom z Hondurasu urządzono po meczu mały pogrom. Musieli wycofać się do pociągów pod osłoną policji i wojska.

Trzeci, najważniejszy mecz rozegrano 27 czerwca na gruncie neutralnym – w Meksyku, na stadionie Azteca. Zakończył się, po dogrywce, zwycięstwem Salwadoru 3:2. Dwie bramki zdobył Juan Ramón Martínez, a decydującego gola na 3:2 w 101. minucie dogrywki huknął Mauricio „Pipo" Rodríguez. Dla Hondurasu strzelał Rigoberto Gómez.

Natychmiast po ostatnim gwizdku wybuchły gwałtowne zamieszki i starcia między kibicami obu reprezentacji. Zginęły przynajmniej dwie osoby. Zaraz potem honduraskie radio zaapelowało do swoich obywateli o wypędzenie z kraju salwadorskich rolników, państwa zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, a kilka godzin później granica między nimi została formalnie zamknięta i obsadzona przez żołnierzy. 14 lipca armia Salwadoru zaatakowała sąsiada.

Wojna stu godzin

Sama wojna trwała krótko. Polegała głównie na ostrzale artyleryjskim i lotniczym oraz sporadycznej wymianie ognia między żołnierzami obu armii w strefie przygranicznej. Dochodziło także do walk powietrznych przy użyciu przez obie wojujące strony zdezelowanych samolotów produkcji amerykańskiej z drugiej wojny światowej. W Tegucigalpie, w tamtejszym muzeum, do dziś można oglądać samolot Corsair z oznaczeniami FAH-609, wymalowany w narodowe, granatowe barwy.

Ilość ofiar, które straciły życie lub zostały ranne, obliczana jest różnie, aż do skrajnych 6 tys. zabitych i 15 tys. rannych, głównie wśród ludności cywilnej. Dalsze kilkanaście tysięcy straciło dach nad głową i musiało salwować się ucieczką z objętych walkami obszarów.

Ostatecznie czterodniowe działania zbrojne zakończyły się dzięki apelom opinii publicznej i mediacji OPA, czyli Organizacji Państw Amerykańskich.

Zakończmy to

Częściowe polityczne rozwiązanie konfliktu nastąpiło we wrześniu 1992 roku na skutek wyroku Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który przyznał Hondurasowi kawałek tzw. bolsones – spornych terenów przygranicznych.

Ale na traktat pokojowy kończący „Wojnę futbolową" trzeba było czekać 11 lat. Podpisano go 30 października 1980 r. w Limie, stolicy Peru, w formie Ogólnego Traktatu Pokojowego (Tratado General de Paz). W imieniu swoich rządów pod dokumentem złożyli podpisy ministrowie spraw zagranicznych: Fidel Chávez Mena z Salwadoru oraz César Elvir Sierra z Hondurasu.

Oba kraje oficjalnie zrezygnowały z domagania się odszkodowań wojennych za zniszczenia i straty poniesione podczas walk w 1969 r. Ale dla Salwadoru pokój miał też wymiar strategiczny – rządząca krajem ówczesna Rewolucyjna Junta Rządowa zabezpieczała granicę z Hondurasem w obliczu wybuchającej właśnie krwawej wojny domowej z komunistycznymi partyzantami FMLN, czyli Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Farabunda Martíego.

eprasa.pl 862e1bbb20

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/RELIGIA

Sunnici kontra szyici: 1400 lat konfliktu

Krwawa wojna iracko-irańska, która wybuchła 22 września 1980 r. i trwała do sierpnia 1988 r., jest dowodem na poparcie tezy, że sunnici i szyici – dwa główne odłamy islamu – trwają w niekończącym się sporze. John McHugo, autor „Sunnitów i szyitów. Dziejów sporu", choć próbuje to twierdzenie niuansować, ostatecznie przyznaje, że ten konflikt jest nierozwiązywalny.

Prorok nie zostawił instrukcji

W wojnie Iranu z Iranem liczba ofiar sięgnęła miliona. Bito się niczym na frontach Wielkiej Wojny – Irak stosował nawet gazy bojowe (m.in. w Halabdży w 1988 r.).

Zasadne wydaje się zatem pytanie, jak się cały ten religijny spór zaczął. McHugo, jak przystało na solidnego brytyjskiego historyka, zaczyna od roku 632. To wtedy, tuż po śmierci proroka Mahometa, w elitach islamskich wybuchł konflikt o to, kto powinien zostać nowym przywódcą – kalifem rodzącej się społeczności muzułmańskiej – ummy.

Trudność polegała na tym, że prorok nie pozostawił wyraźnych instrukcji dotyczących swojego następcy, co doprowadziło do natychmiastowego podziału politycznego, który z czasem przekształcił się w głęboki rozłam religijny.

Pojawia się kalif Ali

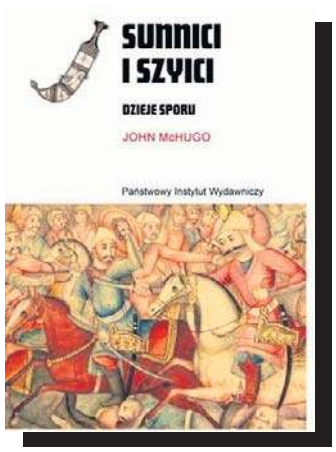
McHugo pisze: „Jedną ze stron tego konfliktu przedstawia się dziś zazwyczaj jako ludzi przekonanych, że muzułmanie powinni wybrać na swojego przywódcę człowieka (...) z żyjących jeszcze tzw. Towarzyszy Proroka. Po drugie, musiał on pochodzić z plemienia Kurajszytów, do którego należał sam Mahomet. (...) A strona przeciwna? Często mówi się, że składała się ze zwolenników poglądu, że godne przywództwo może zapewnić tylko potomek Proroka: w chwili śmierci był to jego stryjeczny brat Ali (...)".

2 miliardy sunnitów

Ali ostatecznie został czwartym kalifem, ale dopiero w 656 roku, po zamordowaniu kalifa Usmana. Jego rządy przypadły na czas pierwszej wojny domowej – fitny. Wydarzeniem, które przypieczętowało podział, była bitwa pod Karbalą w 680 r.

I tak to trwa. Na świecie żyje dziś około 2 mld muzułmanów. Zdecydowaną większość stanowią sunnici (85-90 proc. globalnej społeczności). Reszta to szyici żyjący głównie w Iraku, Iranie, Bahrajnie i Azerbejdżanie. Czy kiedyś oba skrzydła islamu się pogodzą? Nawet McHugo nie jest w tej kwestii optymistą.

Lucjan Strzyga



John McHugo, „Sunnici i szyici. Dzieje sporu", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

HISTORIA/BIOGRAFIA

Czy związek buntownika i poetki mógł się udać?

Z lektury książki Karoliny Felberg i Radosława Młynarczyka o zawiłościach związku Agnieszki Osieckiej i Marka Hłaski wynika, że nie miał on szans przetrwać. Bo cóż z tego, że on się jej oświadczył (i to dwa razy), a ona założyła specjalny kajecik, by opisywać swe miłosne wzruszenia? Pozostała jedynie legenda, i to do cna wyeksploatowana.

Biały kożuch od Hłaski

Ten zmitologizowany romans nie trwał zresztą długo: poznali się na przełomie 1956 i 1957 r. Nie był to – jak powszechnie się sądzi – głęboki, intelektualny związek, ale niekończący się kryzys, pełen kłótni, alkoholu i równoległych skoków w bok.

W 1958 r. Marek Hłasko wyjechał z Polski (m.in. do Paryża i Izraela), a po krytycznych wywiadach władze PRL zakazały mu powrotu do kraju. Osiecka nie dostała paszportu – ponoć na osobistą interwencję Władysława Gomułki.

Potem Hłasko ożenił się z aktorką Sonją Ziemann, a Osiecka trzymała na biurku jego maszynę do pisania. Opowiadając wszystkim o swej miłości i twierdząc z uporem, że gdyby Hłasko mógł wrócić do kraju, na pewno wzięliby ślub.

Z biegiem lat pisali do siebie coraz rzadziej. Poza tym Hłasko przysłał Osieckiej kożuch, w którym później będzie chodził jej mąż. Spotkali się jeszcze w kwietniu 1968 r. w Los Angeles, gdzie Osiecka odbywała podróż stypendialną po Ameryce. Gdy ostatni raz rozmawiali przez telefon, główny temat dotyczył tego, kto zapłaci za połączenie.

Dziewczyna z warkoczem

Biografia Felberg i Młynarczyka warta jest jednakże uwagi z innych przyczyn niż tylko romans obojga bohaterów.
To solidnie ukazana rzeczywistość przełomu lat 50. i 60., która nieuchronnie wpłynęła na ich życie i wybory.

Związek Hłaski i Osieckiej narodził się wszak w czasie fenomenu Października, kiedy dojście do władzy Władysława Gomułki przyniosło chwilowe załamanie stalinowskiego terroru, zelżenie cenzury i otwarcie na Zachód. Hłasko był wówczas literackim głosem swego pokolenia. Jego debiutancki „Pierwszy krok w chmurach" z 1956 r. zamiast radosnej młodzieży budującej socjalizm pokazywał szarą, brutalną i moralnie poturbowaną rzeczywistość robotniczych przedmieść.

Być może to kwestie obyczajowości zadecydowały, że „dziewczyna z warkoczem" nie zaznała szczęścia z pisarzem pozującym na proletariackiego herosa. Być może, choć to całkowicie wbrew legendzie...

Bożydar Brakoniecki



Karolina Felber, Radosław Młynarczyk, „Hłasko/Osiecka. Byle nie o miłości", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

LITERATURA/FILOZOFIA

Na tropie nieuchwytnego przypadku

Opasły esej Stanisława Lema „Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii" ukazał się po raz pierwszy w 1968 roku. Jego główna myśl: literatura, jako część krwiobiegu kultury, uwikłana jest w procesy podobne do tych zachodzących w biologii i genetyce, wciąż mogłaby być tematem dyskusji przy hipsterskich stolikach. Ale raczej nie jest.

Po co nam literatura?

Któż jest bardziej powołany do rozważań o literaturze niż literat, i to z zacięciem filozoficznym? Lem traktuje jednak pisanie inaczej niż pokolenia pięknoduchów snujących abstrakcyjne fabuły. On patrzy na literaturę z punktu widzenia nauk ścisłych: cybernetyki, matematyki, logiki, teorii prawdopodobieństwa, teorii gier, biologii i oczywiście fizyki.

Punktem centralnym pracy jest dlań teoria dzieła literackiego. Lem poddaje krytyce istniejące szkoły literaturoznawstwa i podaje zarys nowej teorii. Najważniejszą kategorią całościowej koncepcji – przewijającą się przez całe dzieło – jest przypadek i jego przemożny wpływ na kulturę.

„Wzrost działań przeciwlosowych jest w historii zjawiskiem realnym" – pisze Lem. Można zżymać się na takie dowartościowanie przypadku, także w literaturze, ale czy szczerze? Weźmy do ręki np. „Filozofię przypadku" ks. Michała Hellera – fizyka, kosmologa i filozofa nauki – który wprost twierdzi, że przypadki nie są jedynie wyłomami w racjonalności, lecz kluczowymi elementami struktury wszechświata.

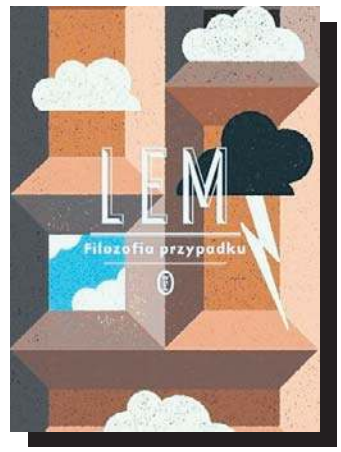
A gdzie radość z czytania?

Bywa i tak, że przypadkowi ktoś pomaga. Innymi słowy: od czasu do czasu dzieło, zwykle marne, bywa „windowane" na szczyt. Dla Lema przykładem takiego „awansu" jest „Malowany ptak" Jerzego Kosińskiego. Książka zdobyła pozytywne opinie znanych krytyków i nawet ci, którzy widzieli w niej paszkwil, gotowi byli uznać jednocześnie jej „pewną wielkość", głównie za sprawą obyczajowej śmiałości.

Ale przecież przypadek i taka ingerencja z zewnątrz są ze sobą sprzeczne. Lem znajduje więc ścieżkę, która pozwala nam wybrnąć z tego klinczu: wedle niego książki, podobnie jak żywe organizmy, ewoluują, mutują i konkurują o przetrwanie w „skomplikowanym ekosystemie kultury".

Istnieje obawa, że takie traktowanie literatury zamieni czytelnika w zimnego laboranta, który zamiast zachwycać się akcją dzieła, będzie analizował logikę tekstu i zwartość systemów znakowych. Po to, by uchwycić kryjący się w nich przypadek.

Mariusz Grabowski



Stanisław Lem, „Filozofia przypadku". Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł

eprasa.pl 862e1bbb20

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Są z uczniami w latach, gdy są jak młode ptaki i rozwijają skrzydła

Przygotowują do matury, uczą zawodu. Pomagają odkrywać zainteresowania i podejmować decyzje, które decydują o przyszłości. Potrafią zarazić pasją do swojego przedmiotu, zachęcić do wysiłku i dodać odwagi. Dziś bliżej przedstawiamy nauczycieli szkół ponadpodstawowych.

To właśnie w liceach, technikach i szkołach branżowych młodzi ludzie zaczynają budować podwaliny pod swoją dalszą edukację i przyszłą karierę. Belfrom takiego poszukującego młodego człowieka przydają się jednak nie tylko wiedza i doświadczenie, ale też cierpliwość, poczucie humoru i zwyczajna życzliwość. Nauczyciele szkół ponadpodstawowych mają różne specjalizacje, doświadczenia i sposoby pracy, ale wszyscy na co dzień spotykają się właśnie z młodymi ludźmi, którzy powoli wkraczają w dorosłość i potrzebują jeszcze nie tylko tych, którzy tłumaczą świat, ale i czynią go łatwiejszym do zniesienia. Wielu z nas nawet po latach pamięta nauczyciela, który w ciekawy sposób prowadził lekcje, pomógł rozwinąć talent albo uwierzył w nas wtedy, gdy sami mieliśmy jeszcze wątpliwości. - Za takimi wspomnieniami stoją konkretni ludzie, którzy każdego dnia wchodzą do swoich klas z nowymi pomysłami, energią i zaangażowaniem, by rozpalić w uczniach pasję. Ale co sprawiło, że sami wybrali ten zawód? Co najbardziej lubią w swojej pracy, co daje im satysfakcję i czym zajmują się po szkolnym dzwonku? O to zapytaliśmy uczestników tegorocznego wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego -mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.
Poznajmy więc historie, zainteresowania i pasje kolejnych nauczycieli. Możecie o nich poczytać również na naszej stronie.

Więcej o akcji na:
polskanews.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

A wszystko za sprawą... jednego filmu



- Podjąłem decyzję o zostaniu nauczycielem po obejrzeniu filmu „Młodzi gniewni" z Michelle Pfeiffer, która zagrała nauczycielkę, jakiej zawsze mi brakowało. Niektórzy decyzję o wyborze tego zawodu podejmują bardzo wcześnie, ale nie ja. Swoją podjąłem dopiero w klasie maturalnej, bo, o dziwo, nie lubiłem szkoły - wspomina Bartłomiej Borek (Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego w Sochaczewie).

Największą satysfakcję daje mu zaufanie uczniów. Cieszy go, że podczas przerw chętnie przebywają w jego sali, którą stworzył jako bezpieczną i przyjazną przestrzeń. Zależy mu na tym, aby podczas lekcji każdy mógł czuć się komfortowo, swobodnie wyrażać swoje zdanie i nie bać się popełniać błędów. Co sprawia, że po latach nadal z entuzjazmem wykonuje swój zawód? Przede wszystkim pasja: - Mam ogromną pasję do tego, co robię. Każdy dzień jest inny. Każdy dzień to nowa inspiracja. W trakcie zajęć koła filmowego, które prowadzę, czuję się, jak podczas dyskusji uniwersyteckich. W rozmowie z wychowankami czuję, że jestem potrzebny nie tylko jako nauczyciel, ale też jako swego rodzaju wzór. Czuję, że jestem potrzebny i właśnie to sprawia, że uznaję swoją pracę za wartościową.

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

Najlepiej odpoczywa w ruchu i blisko natury



Pomysł, aby zostać nauczycielką, narodził się z potrzeby dzielenia się wiedzą i doświadczeniem zdobytymi przez 20 lat praktyki zawodowej. Chciała przekazywać nie tylko wiedzę teoretyczną i umiejętności praktyczne, ale również pasję do zawodu, szacunek do drugiego człowieka oraz przekonanie, że w pracy z pacjentem najważniejsze są uważność, empatia i zaangażowanie.

- Największą satysfakcję daje mi obserwowanie, jak słuchacze rozwijają się w trakcie nauki, nabierają pewności siebie i odkrywają własne możliwości. Szczególnie cieszy mnie moment, w którym zdobyta wiedza i umiejętności przekładają się na ich samodzielność oraz sukcesy na egzaminach zawodowych. Ważne jest dla mnie również to, że mogę przygotowywać przyszłych techników masażystów nie tylko do wykonywania zawodu, ale także do świadomej i pełnej empatii pracy z drugim człowiekiem - mówi Karolina Piotrowska (Medyczna Szkoła Policealna, Wołomin). Najlepiej odpoczywa w ruchu i blisko natury. Jej pasją są joga, pływanie, bieganie, jazda na rowerze oraz górskie wędrówki. Lubi aktywnie spędzać czas z rodziną i przyjaciółmi.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do wtorku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Magdalena Kowalska,** Przedszkole Niepubliczne Madagaskar, Makowiec
2. **Izabela Jasek,** Niepubliczne Przedszkole Tabaluga, Marki
3. **Karolina Janikowska,** Przedszkole nr 424 im. Królowej Marysieńki, Warszawa

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Anna Zgódka,** Zespół Szkół Specjalnych, Pęchery
2. **Małgorzata Kędra,** Społeczna Szkoła Podstawowa nr 11 STO, Warszawa
3. **Marta Kapuścińska,** Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 22 im. Janusza Korczaka, Płock

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Magdalena Czajka,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Króla Zygmunta Starego, Kozienice
2. **Marlena Trojanowska,** Szkoła Podstawowa nr 4 im. Mikołaja Reja, Żyrardów
3. **Katarzyna Osińska,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 20 Im.Obrońców Pokoju, Radom

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Bartłomiej Borek,** Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego, Sochaczew
2. **Karolina Piotrowska,** Medyczna Szkoła Policealna, Wołomin
3. **Marcin Horwacik,** Zespół Szkół nr 4 im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Warszawa

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Edyta Pagel,** WSBMiR, Warszawa
2. **Michał Olszewski,** Uczelnia Biznesu i Nauk Stosowanych VARSOVIA, Warszawa
3. **Sylwester Podgórski,** Europejska Uczelnia Spoleczno-Techniczna, Radom

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Kamil Grabowski,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Klaudyny Potockiej, Pułtusk
2. **Magda Szyller,** Szkoła Podstawowa im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, Łosinno
3. **Marlena Gieras,** Przedszkole nr 294 Promyk, Warszawa

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Angelika Prażmowska,** I Społeczna Szkoła Podstawowa Społecznego Towarzystwa Oświatowego, Radom
2. **Adriana Biniek,** Publiczna Szkoła Podstawowa, Brzezinki Stare
3. **Sylwia Ciesielska-Kozarzewska,** Szkoła Podstawowa nr 92 im. Jana Brzechwy, Warszawa

LOGOPEDA ROKU

1. **Łukasz Kowalczyk,** Szkoła Podstawowa, Zamienie
2. **Anna Rynko,** Ośrodek Rehabilitacji Cemicus, Warszawa
3. **Renata Miniewska,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kierzkowskiego w Promnie, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Olkowice

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Miejskie Przedszkole nr 14,** Płock, Miodowa 8/1
2. **Przedszkole Publiczne,** Jedlnia-Letnisko, Słoneczna 5/1
3. **Dibber International Preschool,** Piaseczno, Puławska 45/B

SZKOŁA ROKU

1. **Zespół Szkolno-Przedszkolny,** Kazuń Nowy, Główna 6
2. **Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Jasienicy,** Jasienica, Szkolna 8
3. **Szkoła Podstawowa nr 373 im. Ignacego Jana Paderewskiego,** Warszawa, Angorska 2

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **GoBest - Szkoła językowa online,** Warszawa
2. **Szprechnij sobie - Igor Koncman,** Warszawa, Leliwitów 29
3. **Andromeda-Centrum Edukacyjne,** Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

eprasa.pl 862e1bbb20

HIPOKRATES 2026

LIDERZY RANKINGÓW

LEKARZ RODZINNY LUB POZ ROKU
1. **Jarosław Golańczyk,** Madent-Med, Raciąż
2. **Elżbieta Połosa,** Przychodnia Omega, Siedlce
3. **Marek Olszewski,** Przychodnia Specjalistyczna SZPZOZ, Nowy Dwór Mazowiecki

PEDIATRA ROKU
1. **Edyta Giżyńska-Roman,** Eskulap Centrum Medyczne, Ciechanów
2. **Lidia Bistroń,** SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk
3. **Agnieszka Jarymowicz,** Przychodnia Esculap, Marki

PIELĘGNIARKA/PIELĘGNIARZ ROKU
1. **Małgorzata Gronkiewicz,** Centrum Zdrowia Mazowsza Zachodniego, Żyrardów
2. **Monika Słupecka,** NZOZ DAR-MED Dariusz Mikuś Przychodnia Przewodowo, Szpital Powiatowy Gajda-Med, Pułtusk
3. **Agata Jakubowska,** Szpital Kolejowy, Pruszków

STOMATOLOG/ORTODONTA ROKU
1. **Paweł Rudnicki,** Vision-Dent Sylwia Dziura, Marki
2. **Filip Kompa,** Centrum Medyczne BIMED, Mszczonów
3. **Paweł Grzegorczyk,** Paweł Grzegorczyk Poradnia Stomatologiczna, Potworów

POŁOŻNA/POŁOŻNY ROKU
1. **Alina Rumowska,** Przychodnia SZPZLO Warszawa Bemowo-Włochy, Warszawa
2. **Anna Stefanek,** Szpital Kliniczny im. Księżnej Anny Mazowieckiej, Warszawa
3. **Emilia Wilczyńska,** Szpital Specjalistyczny im. Świętej Rodziny, Warszawa

GINEKOLOG ROKU
1. **Michał Gontkiewicz,** Femi Premium Michał Gontkiewicz, Ożarów Mazowiecki
2. **Ryszard Kołcz,** SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk
3. **Aron Łukaszuk,** INVICTA - Klinika Zdrowia i Leczenia Niepłodności, Warszawa

CHIRURG ROKU
1. **Małgorzata Polańska-Płachta,** Szpital Czerniakowski, Warszawa
2. **Aneta Obcowska-Hamerska,** Ober Clinic, Warszawa
3. **Agnieszka Bielarska,** Klinika Chirurgii Plastycznej, Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń, Warszawa

ORTOPEDA ROKU
1. **Cezary Buko,** Mazowiecki Szpital Specjalistyczny im. dr. Józefa Psarskiego, Ostrołęka
2. **Julia Macias,** SPSK im. prof. Adama Grucy CMKP, Otwock
3. **Łukasz Buczyński,** Gabinet Ortopedyczny, Stare Babice

FIZJOTERAPEUTA/OSTEOPATA ROKU
1. **Natalia Gronkiewicz,** Szpital Powiatowy, Sochaczew
2. **Jakub Szmajdka,** Ośrodek Rehabilitacji CEMICUS, Warszawa
3. **Sandra Glinka,** Centrum Medyczne Goldenmed, Serock

KARDIOLOG ROKU
1. **Bartosz Puchalski,** PZU Zdrowie S.A. Oddział Centra Medyczne, Piaseczno
2. **Emil Jędrych,** SPZZOZ im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Płońsk
3. **Jarosław Kosior,** Mazowiecki Szpital Specjalistyczny, Radom

UROLOG/NEFROLOG ROKU
1. **Marek Braszko,** Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock
2. **Antoni Sokalski,** Centrum Medyczne Aeskulap, Radom
3. **Dariusz Ostapowski,** Wojewódzki Szpital Zespolony, Płock

OKULISTA ROKU
1. **dr n. med. Małgorzata Seroczyńska,** Instytut Matki i Dziecka, Warszawski Uniwersytet Medyczny, Centrum Medyczne Żelazna, Centrum Medyczne Arka, Warszawa
2. **Jacek Kosmala,** Libermedic - Warszawskie Centrum Okulistyczne, Warszawa
3. **Dorota Walasik-Szemplińska,** Sensor Cliniq, Warszawa

DERMATOLOG ROKU
1. **Vasiliki Chwiałkowska,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
2. **Piotr Ciechanowicz,** Centrum Medyczne Puławska, AlmiMed, Manufaktura Zdrowia i Urody, Warszawa
3. **Anna Suwalska,** Sense Med Concept, Warszawa

LARYNGOLOG ROKU
1. **Anna Wakarow,** Otolaryngolodzy24 Poradnia Specjalistyczna, Warszawa
2. **Danuta Kuczyńska,** Gabinet Laryngologiczny, Otwock
3. **Olga Sieniawska-Buccella,** Otolaryngolodzy24, Warszawa

ANESTEZJOLOG ROKU
1. **Marcin Błoński,** Radomski Szpital Specjalistyczny, Radom
2. **Tomasz Chudoń,** Radomski Szpital Specjalistyczny, Radom
3. **Agnieszka Głusek,** Mazowiecki Szpital Wojewódzki im. św. Jana Pawła II, Siedlce

NEUROLOG ROKU
1. **Krystsina Kisialiova,** SP ZZOZ, Kozienice
2. **Agnieszka Andrzejczak-Sobocińska,** Szpital Bielański im. ks. Jerzego Popiełuszki, Podkowa Leśna
3. **Ewa Kałuziak-Wieczorek,** SPZOZ Warszawa Wola-Śródmieście Poradnia Neurologiczna, Warszawa

RATOWNIK MEDYCZNY/RATOWNIK PRZEDMEDYCZNY ROKU
1. **Konrad Wasielewski,** WSPRiTS Meditrans, Warszawa
2. **Marcin Zięba,** WSPRITS Meditrans, Warszawa
3. **Dariusz Piasek,** Radomska Stacja Pogotowia Ratunkowego, Radom

FARMACEUTA/TECHNIK FARMACEUTYCZNY ROKU
1. **Marta Kuczmarska,** Apteka Medicor 3, Mała Wieś
2. **Roksana Kinga Nawrocka,** Apteka, Warszawa
3. **Monika Lenart-Dróżdż,** Apteka Martyna Wiącek, Jastrzębia

RADIOLOG/TECHNIK ELEKTRORADIOLOG ROKU
1. **Beata Boniek,** Radomski Szpital Specjalistyczny im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Radom
2. **Jakub Samkowski,** Klinika Radiologii, Radioterapii i Medycyny Nuklearnej, Warszawa
3. **Łukasz Pruszyński,** Radomskie Centrum Onkologii, Radom

ONKOLOG ROKU
1. **Iwona Drab-Mazur,** Radomskie Centrum Onkologii, Radom
2. **Przemysław Langiewicz,** Wojskowy Instytut Medyczny, Warszawa
3. **Beata Nowicka-Paprocka,** Oddział Onkologiczny Mazowieckiego Szpitala Wojewódzkiego, Siedlce

PSYCHOLOG/PSYCHOTERAPEUTA ROKU
1. **Ilona Jaworska,** Radomedica, Radom
2. **Agnieszka Łakomska,** NZOZ Ośrodek Prifilaktyki i Terapii Uzależnień, Radom
3. **Aneta Zamkowska,** Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna nr 3, Radom

Pamiętasz z wizyty nie plombę, a człowieka

Stomatolodzy dbają o zdrowie naszej jamy ustnej, leczą zęby, wykonują zabiegi, pomagają... Stop, przecież to jest jasne! I tak z ręką na sercu: po latach pamiętasz z wizyty u dentysty plombę czy człowieka po drugiej stronie fotela? Specjalistę, którego cechuje nie tylko profesjonalizm, ale też cierpliwość i życzliwość. Lekarza, który pomaga pokonać lęk przed fotelem dentystycznym i wyjaśnia, co będzie robione, uśmierza strach dziecka. To wiedza specjalistów, ale także ich empatia i zaangażowanie mogą zmienić nie tylko przebieg leczenia, ale także całe nasze podejście do zdrowego i pięknego uśmiechu. Właśnie takich lekarzy, w tym dentystów, nominowaliście do wielkiego plebiscytu Medycznego Hipokrates 2026. - Wierzymy, że najlepszym głosem w tej sprawie są sami pacjenci. To oni wiedzą, komu zawdzięczają poczucie bezpieczeństwa i opiekę na najwyższym poziomie. Dlatego dziś kolejny raz możemy poznać bliżej lekarzy nominowanych do akcji - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

Szczegółów szukajcie na: www.polskanews.pl/hipokrates

Doceniona za doskonałe podejście do najmłodszych pacjentów

Do wielkiego Plebiscytu Medycznego Hipokrates 2026 w kategorii Stomatolog/Ortodonta Roku została nominowana przez naszych Czytelników i Internautów między innymi Milena Zygarska. W plebiscycie reprezentuje Stomatologię Smile (Radom). Jak dowiadujemy się z internetowej strony firmowej przychodni, wyróżniona przez Was zgłoszeniem do akcji lekarka zajmuje się stomatologią dziecięcą, w tym leczeniem najmłodszych pacjentów w sedacji wziewnej (gazem rozweselającym). I właśnie na ten element oferty, czyli sedację, mocno zwracają uwagę rodzice małych pacjentów lekarki, która jest jedną z bohaterek tegorocznej edycji Hipokratesa. Bo każdy rodzic doskonale wie, że w przypadku wizyty u dentysty malucha kryterium braku bólu jest bardzo ważne, a dobre samopoczucie dziecka to już połowa sukcesu. Brak „ała", ale też cierpliwość, życzliwość i umiejętność zdobycia zaufania dziecka pomagają zmniejszyć lęk i sprawiają, że kolejne wizyty i leczenie stają się łatwiejsze. Pacjenci podkreślają, że Milena Zygarska jest i profesjonalistką w swoim zawodzie, i osobą cenioną za doskonałe podejście do najmłodszych pacjentów.



Pasję do medycyny łączy z życiem rodzinnym i rozwojem zawodowym

Diagnostyka i leczenie zaburzeń zwarcia to obszar, który od lat stanowi centrum jej zawodowych zainteresowań. Na co dzień zajmuje się leczeniem wad zgryzu, zaburzeń skroniowo-żuchwowych oraz kompleksowymi rekonstrukcjami zwarcia. Szczególne miejsce w jej praktyce zajmuje leczenie wczesne, które pozwala wykorzystać naturalny potencjał wzrostowy pacjenta i wspierać prawidłowy rozwój narządu żucia już od najmłodszych lat. - Największą przyjemność daje mi bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem – poznawanie jego potrzeb, budowanie relacji i obserwowanie realnej zmiany, jaką możemy wspólnie osiągnąć. Wiedzę naukową traktuję jako fundament, ale to właśnie praktyka i kontakt z pacjentem są dla mnie najważniejszymi elementami mojej pracy - mówi Małgorzata Kotarska (Mjk-stomatoligia, Warszawa). Poza pracą zawodową z powodzeniem łączy wiele ról. Jest mamą dwójki dzieci, żoną lekarza chirurga oraz opiekunką licznej grupy domowych zwierząt. Udowadnia, że pasję do medycyny można harmonijnie łączyć z życiem rodzinnym i nieustannym rozwojem zawodowym, zachowując przy tym autentyczność, zaangażowanie i bliskość w relacjach z pacjentami.



PSYCHIATRA ROKU
1. **Marta Pawlak,** Gedeon, Konstancin-Jeziorna
2. **Krzysztof Bogusz,** Szpital Nowowiejski, Samodzielny Wojewódzki Zespół Publicznych Zakładów Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej, Warszawa
3. **Bartłomiej Dynowski,** WSZPZOZ, Gostynin

MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ ROKU
1. **Cezary Kostrzewa,** Nowowiejskie Centrum Zdrowia Psychicznego, Warszawa
2. **Angelika Ambroziewicz,** SPZOZ, Siedlce
3. **Emilia Chmielińska,** NZOZ Arnika, Mława

PARTNER GŁÓWNY PLEBISCYTU

synoptis® pharma

eprasa.pl 862e1bbb20

WARSZAWA

Policja szykuje się na Wszystkich Świętych. Ruszają kontrole kierowców

Greta Sulik

Stołeczni policjanci szykują się na intensywny weekend. Od piątku do poniedziałku będą prowadzić działania „Znicz 2026".

Przed nami okres wzmożonych podróży na groby bliskich. W Warszawie oznacza to większy ruch samochodowy, więcej pieszych i większe obciążenie ulic prowadzących do nekropolii. Właśnie dlatego stołeczni policjanci przygotowują się do działań „Znicz 2026".

Akcja rozpocznie się w piątek i potrwa do poniedziałku. Funkcjonariusze będą pilnowali bezpieczeństwa na drogach, w pobliżu cmentarzy, a także na przyległych ulicach i parkingach. Ich zadaniem będzie nie tylko reagowanie na niebezpieczne sytuacje, lecz także pomaganie kierowcom i pieszym oraz usprawnianie ruchu.

W rejonach nekropolii pojawią się policjanci prewencji, natomiast na drogach będzie można spotkać patrole ruchu drogowego. Szczególnie będą zwracać uwagę na miejsca, w których w okresie Wszystkich Świętych ruch pieszych wyraźnie się zwiększa.

Wzmożone działania oznaczają również kontrole. Policjanci będą zwracali uwagę na wykroczenia, które mogą doprowadzić do wypadków i niebezpiecznych zdarzeń.

Funkcjonariusze sprawdzą m.in. prędkość aut, sposób wyprzedzania, przestrzeganie pierwszeństwa przejazdu oraz prawidłowe oświetlenie pojazdów. Skontrolują również stosowanie pasów bezpieczeństwa i sposób przewożenia dzieci. Szczególnie istotne będą kontrole trzeźwości, a z dróg mają być eliminowani kierowcy prowadzący pojazdy pod wpływem alkoholu.

Zielone światło dla tramwaju przez Pole Mokotowskie?

Samorządowe Kolegium Odwoławcze orzekło, że decyzja środowiskowa dla trasy tramwajowej wzdłuż Pola Mokotowskiego jest prawomocna. Ale wcale nie oznacza to końca sporu u budowę połączenia Ochoty z Mokotowem

Mateusz Łuba



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Co z trasą tramwajową wzdłuż Pola Mokotowskiego? SKO utrzymało decyzję

W sierpniu 2022 roku Tramwaje Warszawskie podpisały umowę na zaprojektowanie trasy tramwajowej wzdłuż Pola Mokotowskiego. Nowe torowisko o długości 1,5 km pobiegnie od pętli tramwajowej przy ul. Banacha ulicami Rostafińskich i Boboli do istniejącego torowiska przy ul. Rakowieckiej.

Od początku ten fragment określano jako część wielkiej magistrali tramwajowej Wola-Wilanów. Bez niego inwestycje na Dworzec Zachodni i do Wilanowa nie przyniosą oczekiwanych efektów. O budowę tego odcinka szczególnie zabiegają radni Ochoty i Mokotowa, którzy jednogłośnie wezwali warszawski ratusz do przyznania środków na tę inwestycję i jak najszybszego rozpoczęcia jej realizacji. Trasa pozwoli też na szybsze przemieszczanie się między dzielnicami bez konieczności przejazdu przez ścisłe centrum Warszawy.

W środę „Gazeta Wyborcza" poinformowała, że Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Warszawie utrzymało w mocy decyzję środowiskową dotyczącą przebiegu trasy w rejonie Pola Mokotowskiego. Została ona wydana w czerwcu 2025 roku.

Co więcej, kolegium uznało, że dwie wspólnoty mieszkaniowe z ul. Biały Kamień nie mają prawa odwoływać się od tej decyzji, ponieważ nie są stronami postępowania. Wcześniej do SKO trafiło 20 podobnie brzmiących odwołań.

Czy to oznacza koniec sporu? Niekoniecznie. Prezes kolegium, Tomasz Podlejski, przewiduje, że autorzy wspomnianych odwołań mogą jeszcze zaskarżyć rozstrzygnięcie SKO do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

Powyższe działania nie wpływają jednak na prace nad projektem budowlanym, który obecnie powstaje. Firma Databout podpisała z miastem kontrakt o wartości ponad 4 mln zł w 2022 roku. Jak przekazał „Wyborczej" rzecznik Tramwajów Warszawskich, Witold Urbanowicz, umowa na przygotowanie projektów wykonawczych obowiązuje do pierwszej połowy 2027 roku.

– Jesteśmy na etapie zatwierdzania projektów stałej organizacji ruchu i uzgadniania projektów technicznych z gestorami instalacji podziemnych. Jeszcze przed końcem 2026 r. chcemy wystąpić o zezwolenie na realizację inwestycji drogowej – zapowiedział rzecznik Tramwajów Warszawskich.

Szacunkowy koszt inwestycji przekracza 100 mln zł. Miasto liczy, że budowa otrzyma wsparcie z nowego budżetu Unii Europejskiej na lata 2028-2034. Według wstępnych założeń prace budowlane mają potrwać w latach 2028-2030. Wcześniejsze plany zakładały zakończenie realizacji tej trasy do 2029 roku.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach.
Tel: 41/378-19-48, 696958319
www.sanato.com.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 862e1bbb20

PIŁKA NOŻNA

„Lewy" pogratulował Kane'owi i zmierzył się z Griezmannem

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski dwa dni po ceremonii wręczenia „Złotej Piłki" w Londynie pogratulował Harry'emu Kane'owi odebrania nagrody dla najlepszego piłkarza minionego sezonu.



FOT. EAST NEWS

Robert Lewandowski pogratulował Harry'emu Kane'owi „Złotej Piłki" i w ósmym z kolei meczu w Chicago Fire nie zdobył bramki

Lewandowski zamieścił na Instagramie krótki wpis skierowany w stronę kibiców Bayernu Monachium:

„Gratulacje! Mia san mia (co po polsku znaczy: Jesteśmy tym, kim jesteśmy)" – napisał Lewandowski na Instagramie pod postem Bayernu Monachium sprzed dwóch dni, w którym ogłoszono zwycięstwo napastnika bawarskiego klubu, Anglika Harry'ego Kane'a.

„Mia san mia" to motto Bayernu Monachium – klubu w którym polski napastnik występował w latach 2012-2022.

Z Bawarczykami kapitan naszej reprezentacji ośmiokrotnie triumfował w Bundeslidze, zdobył trzy Puchary Niemiec i pięć Superpucharów Niemiec, a w sezonie 2019/2020 wygrał Ligę Mistrzów.

„Lewy" nigdy jednak nie sięgnął po „Złotą Piłkę", choć był tego bliski w 2021 roku. Zajął wtedy drugie miejsce – za Argentyńczykiem Lionelem Messim. A rok wcześniej, gdy był głównym faworytem do dobycia nagrody, redakcja „France Football" postanowiła nie przyznawać „Złotej Piłki" z powodu pandemii COVID-19, która sparaliżowała rozgrywki ligowe w 15 krajach w Europie.

Sukcesu Kane'owi pogratulowało wielu zawodników, ale wśród nich długo nie było Lewandowskiego, którego zabrakło w tym roku na 30-osobowej liście nominowanych. Media w Niemczach krytykowały Polaka, że pozostawał jedną z nielicznych legend Bayernu, które nie odniosły się do nagrodzenia Anglika. „Lewy" przerwał więc milczenie po 48 godzinach, po czym wybiegł na boisko w meczu MLS Chicago Fire – Orlando City, który był swoistym pojedynkiem z innym legendarnym zawodnikiem – Francuzem Antoine'em Griezmannem.

Lewandowski, na którego gole kibice „Strażaków" czekają już od 50 dni (ostatni raz 38-letni Polak trafił do siatki 10 września w domowym meczu Interem Miami 2:2), znowu zanotował tak zwany pusty przebieg. Spotkanie z Orlando było więc już ósmym meczem w Fire bez bramki. W Chicago Lewandowski strzelił dotychczas siedem goli (w tym sześć w MLS i jeden w Pucharze Ligi), co nie jest jakimś wybitnym osiągnięciem, biorąc pod uwagę choćby to, że byłego goleadora Barcelony sprowadzono do Ameryki przede wszystkim po to, by zdobywał bramki.

Fani „Strażaków" mogą czuć się zawiedzeni snajperską niemocą Polaka, który tym razem dwukrotnie był bliski wpisania się na listę strzelców na początku meczu. Uderzenie piłki głową w prawy dolny róg bramki wybronił niesamowitą interwencją golkiper Orlando, ale sędzia i tak odgwizdał spalonego, a przy stanie 0:1 Robert popisał się nożycami, po których trafił w słupek.

Zdecydowanie lepiej spisał się Griezmann. Francuski napastnik, który rywalizował wcześniej z Lewandowskim w La Lidze jako zawodnik Atletico Madryt, tym razem w MLS zaliczył asystę i gola.

Następna okazja do poprawienia statystyk i nastroju wokół swojej osoby już 1 listopada w wyjazdowym spotkaniu z Colorado Rapids.

PIŁKA NOŻNA

Posypały się kary dla PZPN. Na dodatek jeden z piłkarzy już zaczyna nam uciekać!

Jakub Jabłoński

UEFA ukarała PZPN, który musi zapłacić aż 15 tys. euro grzywny! Europejska centrala nałożyła kolejne kary za mecz Szwecja – Polska w Lidze Narodów oraz spotkanie polskiej młodzieżówki, którego pierwszy gwizdek został opóźniony.

Pierwsza kara nałożona na PZPN dotyczy zachowania polskich kibiców, którzy dotarli na mecz Szwecja – Polska w Solnie. Fani, jak się okazało, już w pierwszych sekundach spotkania naruszyli regulamin UEFA, rzucając na boisko różnymi przedmiotami. Z tego powodu mecz na moment został przerwany. Sędzia Javier Alberola Rojas musiał poczekać, aż służby porządkowe usuną niepożądane rzeczy z murawy. Z tego powodu wystawiono PZPN rachunek na 10 tys. euro.

To nie koniec obciążeń konta polskiej federacji. UEFA nie zapomniała o incydencie z meczu młodzieżowej reprezentacji ze Szwecją w 9. kolejce eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy, którego rozpoczęcie zostało opóźnione. Za to przewinienie nałożono 5 tys. euro kary. Zawieszono też selekcjonera Brzęczka na jeden mecz (z okresem próby na rok).

A to nie koniec mało pozytywnych doniesień. Otóż, PZPN może uciec kolejny wielki talent – jak przed laty Lukas Podolski do reprezentacji Niemiec. Podobny los może podzielić Essam Abdelhamid. Pomocnika z polskimi korzeniami (ze strony matki) spotkała ostatnio ostra i nieuzasadniona krytyka ze strony polskich kibiców. W związku z kolorem skóry po meczu reprezentacji Polski do lat 16 z Grecją, w którym zdobył nawet bramkę... 15-letni zawodnik właśnie otrzymał powołanie do reprezentacji Belgii U-16.

Wątpliwości nie miał napastnik Jagiellonii, 17-letni Zachary Zalewski. Zawodnik postawił na Polskę, a nie zabiegającą o niego Kanadę.



FOT. ANDRZEJ BANAS / POLSKA PRESS

Selekcjoner polskiej kadry U-21 Jerzy Brzęczek będzie zawieszony na jeden mecz, o ile w ciągu najbliższego roku znów nie podpadnie UEFA

PIŁKA NOŻNA

Dzielne Polki nie oszukały przeznaczenia w finałach mistrzostw świata

Jakub Jabłoński

Piłkarska reprezentacja Polski kobiet do lat 17 uznała wyższość Brazylii dopiero w serii rzutów karnych podczas rozgrywanych w Rabacie mistrzostw świata w tej kategorii wiekowej.

Tym samym Biało-Czerwone nie awansowały do ćwierćfinału najważniejszej imprezy globu. Zabrakło jednak naprawdę niewiele...

Sześć punktów to dużo, ale...

Drużyna prowadzona przez selekcjonerkę Paulinę Kawalec w fazie grupowej wygrała z Nigerią 2:1, przegrała z Koreą Północną 1:6 i pokonała Portoryko 6:2.

Sześć punktów dało trzecie miejsce w grupie B ze względu na najgorszy bilans meczów bezpośrednich w trójce Polska-Korea Północna-Nigeria.

Dlatego Biało-Czerwone w 1/8 finału trafiły na silną Brazylię, która triumfowała w grupie C.

Brazylijka Greise Kelly w 11. minucie pokonała bramkarkę Hannę Buchtę. Biało-Czerwone nie poddały się i jeszcze w pierwszej połowie objęły prowadzenie. Natalia Gałuszka w 34. min uderzyła z dystansu, a piłka odbiła się jeszcze od obrończyni, co zmyliło bramkarkę. Po chwili gola na 2:1 strzeliła Zofia Burzan, której asystowała Gałuszka.

Na początku drugiej połowy brazylijska napastniczka Marcela Bontorim wyrównała. Po nieudanej interwencji polskiej bramkarki Pepe strzeliła gola na 3:2. Wiktoria Skrzypczak w 83. min posłała prostopadłe podanie do Burzan, która doprowadziła do remisu i zdobyła swoją czwartą bramkę w turnieju.

Szalona seria karnych

Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne, które trwały aż dziewięć serii! W pierwszej pomyliła się Skrzypczak. W piątej spudłowała Brazylijka Helena Vieira. Później z 11 metrów bramkarki nie zdołała pokonać Gałuszka.

Na turniej do stolicy Maroka zakwalifikowały się 24 reprezentacje. Mecze o trzecie miejsce i finał zaplanowano na 7 listopada.

BRAZYLIA - POLSKA 3:3, KARNE 8:7

Bramki: Kelly (11), Bontorim (52), Pepe (73) - Burzan 2 (36, 83), Gałuszka (34).

Polska: Buchta - Świtała (Grewling), Saja, Zarzycka - Zając (Wiśniewska), Burzan, Wiśniewska (Polewska), Gałuszka, Leśkiewicz (Skrok) - Cendrowska (Kania), Skrzypczak.

eprasa.pl 862e1bbb20

usterka, brak / brat Damiana z „Potopu”
indyjska brama sakralna / kotara / Henryk VIII ...
przyjaciółka Muminka
stolica Togo / stawka w grze
ojciec Edypa
gra hazardowa
imię Kolberga / czarna używka
mowa Platona
orzech wodny / roślina na koszyki
tworzywo sztuczne / słomianka
autko wyścigowe
Dioskurowie / zarys, szkic
drapieżnik z tajgi
„Orbit” do żucia
opera Delibesa
ojczyzna Odysa
Fabia lub Yeti
rzepakowy do smażenia
imię Bem / owoc tarniny / opera Rachmaninowa
cewnik / pojemnik na kliszę
chrześcijanin z Syrii
miasto nad Odrą
czeskie miasto nad Opawą
... Disney, twórca kaczora Donalda
okienko na dworcu
czerwony kozak / ślad po pile
tkanina jedwabna
planeta Układu Słonecznego
rywalizowała z Atenami
oszczepem lub młotem
lek przeciwbólowy
imię Łempickiej, malarki
staropolski pan
skupisko krzewów
fotograficzne
wigilijna ryba
rupieciarnia
turecka metropolia
roztwory koloidowe
rzadkie imię męskie
... Moore, aktorka z filmu „Uwierz w ducha”
rzecznietykalna
otula szyję
miara drogich kamieni
broniona przez Ordona
leśny matecznik
ojczulek / twórczy polot
początek skali
tango Marka Grechuty
część przebytej drogi
podwójna lub mieszana w tenisie
1/3 kohorty
stolica Grenlandii
plaster słoniny
wierzba szara
stop żelaza z niklem
arabskie imię męskie
kwiat ozdobny, kosaciec
płynie przez Cieszyn
wizjer w drzwiach celi / barwny dywanik, kilimek
rzeczywistość
informacje na dysku
cząstka żaru
ekran komputera
imię Rodowicz
przełożony cystersów
symbol władzy papieskiej
dźwig portowy
wyparł siennik
przyjaciółka Bolka i Lolka
otoczony linami
stale przemija
ordynus / tytoń do niuchania / dawna siedziba papieży
toporek kuchenny
styl jazzowy
podpora stropu w kopalni
Szalom, autor powieść „Przed potopem”
ozdobny krzew parkowy
dzwonek w talii kart
piękny koń
widmo, zmora
klacz Józefa Piłsudskiego / eskimoskie sanki
islandzki jogur / klub z Bergamo
węgierska wódka owocowa / zna kulturę krajów Wschodu
szara papuga z Afryki
głos Ładysza / ... Koźmian
wynik dodawania
grono rost / siostra Baala
trujący gaz bojowy
słupy do zawieszania żagli
cios, uderzenie
muszkieter z powieści Dumasa
bankowy skarbiec
ssak ze słuchami
miejsce zebrań i uroczystości zakonnych
wada obiektywów
dzień + noc
odkryty wagon kolejowy
gaz dominujący w powietrzu
drobna ryba, ciernik / źródłowe jezioro Nilu
pętla przy siodle kowboja
bokobrody, faworyty / grzanka z opiekacza
kierunek w sztuce
sarmacki deser
wysłannik / silnik
ropucha olbrzymia, kururu / duże miasto w Kirgistanie
Josip Broz ...
rzeka w Petersburgu
pas ziemi uprawnej
część świątyni greckiej
karabinek powtarzalny
głos męski / ssak morski
wojskowy transporter
grecki portyk kolumnowy
polska pieśń patriotyczna
zając morski
biurowe dokumenty
zrzęda, mantyka

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

SŁOWNIK: AKIA, KASZT, MANIPUŁ, NUUK, OSZ, SARGAS, TORANA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Fiodora Dostojewskiego.

ROZWIĄZANIE: TANIEC TO NIEME WYZNANIE MIŁOŚNE.

eprasa.pl 862e1bbb20